

XVIII.

Od Karmazyniszek jest wiorst 20 do Solnika, owej strasznej rafy, w której wielu z handlujących ludzi część swego funduszu straciło, a nie jeden z nich i całym przyplacił. Jasno wschodzące poranne słońce piękną pogodę nam zapowiedziało. Termometr o piątej rano stał tylko na 13° ciepła, barometr zaś wskazał 29° 4'4.

Wśród tak pięknego poranka, przepełnionego aromatami drzew i roślin nadbrzeżnych, które pierś człowieka z upodobaniem wciąga do siebie i niemi oddycha rozkosznie, poszliśmy z biegiem rzeki dalej, wśród zawsze jej czarownych pięknością brzegów, ciągle pośród muzyki ptastwa leśnego, co utajone w nadbrzeżnych lasach i zaroślach swą piosnkę śpiewające, składało jeden wielki akord tej porannej modlitwy, którą całe przyrodzenie śpiewa swemu Stwórcy. — Przemijały przed nami jedna po drugiej nadbrzeżne posady, mijaliśmy ludzi krzątających się nad brzegiem około rannej dnia pracy, bo tu woda pędząc po kamieniach, unosiła nasz statek szybko. W takiej rozkosznej pielgrzymce, dobrowolnie przedsięwziętej, wśród najpiękniejszego przyrodzenia, gdzie dusza człowieka swobodnie, pełnem tchnieniem, jego pięknościami się napawa, a umysł wyzwolony z kłopotów i trosk codziennego życia, z dziecinną prawie prostotą obcuje tylko z nauką i przyrodzeniem, więcej się bawi niżeli pracuje, — każdy najdrobniejszy szczegół jego uwagę zajmie, jego myśl zatrzyma, zabawi, pocieszy lub zasmuci. Zwolniał na zawrocie pęd wody, bo za nim rzeka wolniej na chwilę płynie — i tu zatrzymała uwagę naszą, na trawce od brzegu ku wodzie pochylonej, mała ptaszyna, co siedząc na niej, skrzydełkami wodę chwytająca, poranną swą odbywała toaletę, kąpała się zmywając z siebie pył i kurzawę, które ją przez dzień upłyniony pokryły; radośnie swą poranną modlitwę śpiewając, w wodę się patrzy, i zdziwiona, widzi w niej daleko od siebie świat jakiś drugi, a tak piękny, tak strojny, widzi słońce co tam świeci, widzi drzewa zielone i niebieski błękit, widzi małą jak sama ptaszynę siedzącą na gałązce trawy, co jej oko w oko patrzy: zdziwiona tym obrazem, znowu niecierpliwie skrzydełkiem uderzy o falę i wodę zmąci, jak gdyby chciała się przekonać, czy naprawdę odkrywa jakieś dziwy, czyli ją rzeka nielitościwie zwodzi, i swą szyjkę

wyciągnie, uważnie i ciekawie wzrok natęży i patrzy się w zmaconą wodę — fale się rozeszły, znowu świat drugi jej się przedstawia, a ptaszyna w zachwycie swą piosnkę podziwienia radośnie wywodzi. Kiedy się tak z przezroczem wody i z przedmiotami w niej odbijającymi bawi, i całą naszą uwagę zwraca ku sobie, jakby siłą piorunu, z góry rzucony jastrząb wpada na nią i w chwili jej szczęścia porwaną w ostre szpony unosi z sobą. Pod strasznym bólem zapuszczonych szponów i przed obrazem niechybnej śmierci, zniknęły bez wątpienia w ptaszynie wszystkie szczęśliwe złudzenia, tak jak nikną i w człowieku wszelkie piękne marzenia przed uczuciem goryczy i kłopotów życia, przed wyrazem upadku i nieszczęść, jakie go niespodzianie i co chwilę w życiu spotkać mogą.

Gdybym miał w tej chwili przy sobie jakiego wróżbitę, pewnoby mnie ztąd nie jedną wyprowadził przepowiednię, o przyszłych losach moich lub o powodzeniu, jakiego przedsięwzięta obecnie podróż moja naukowa doświadczyć może. Od wieków albowiem, ludzie najwyższego nieraz rozumu, do podobnych zdarzeń przywiązywać zwykli jakąś przepowiednię własnych losów, które nieraz, gdy zgodnie z wypadkami, ślepy jakimś trafem się spotkają, utrwalają na zawsze wiarę w siebie. Cesarz rosyjski Aleksander I. był jednym z tych monarchów, co do podobnych wypadków niejakiś znaczenie przywiązywał. W 1812 roku, gdy Napoleon I. najściem na Rosyan zagroził, i z tego powodu w kraju gotowano się do wielkiej narodowej wojny, Aleksander bawiący pod ten czas w Wilnie, w chwili gdy dnia jednego wychodził z katedry wileńskiej, w jej przysionku, krogulec uganiający się za wróblem, gdy ten w liściach gipsowych wielkiej rozety, co sklepienia przysionka tej świątyni ozdabiają, mający swoje mieszkanie, do niego się ukryć pośpieszył, krogulec goniący, z takim impetem w rozetę głową uderzył, że się zabił i między jej liście szyją uczepiony pozostał. Obraz tej gonitwy ptasząt, odbyty w obliczu cesarza Aleksandra I., a tak stosowny do okoliczności, któremi umysł tego monarchy obecnie był skołatany, zrobił na nim, jak powiadają, wielkie wrażenie, i stając się niejako przepowiednią szczęśliwego zakończenia rozpocząć się mającej wojny, wlał otuchę i nadzieję w jego serce. Jak się wojna zakończyła, jakie miała podobieństwo z ową gonitwą wróbla z krogulcem, — wiemy wszyscy. — Naszego jastrzębia otoczyła liczna zgraja ptastwa, co zebrana w gęstą chmurę, sypała nań świegotliwe połajanki i złorzeczenia, gdy tymczasem ptak szybko unosił przez doliny po nad góry swoją nieszczęśliwą ofiarę, bo mu już godzina śniadania nadeszła. — Kierując wzrok nasz za ptakiem, oko spoczęło na pięknej dolinie, z nie dużą wioską, nad brzegiem Wilij położoną, po za którą dalej piętrzyły się jedna nad drugą coraz wyższe góry; wśród nich zaszarzał dwór obywatelski; na prawo wpadająca do Wilij, szumiała rzeczka Irupa. I tak znaleźliśmy się przy wejściu do rafy Solni-

kiem zwanej. Wioseczką zaś ową, na lewym brzegu Wilij, na tej pięknej dolinie pobudowaną, były Grabiały, dziedzictwo obywatela p. Ilinicza.

Wieś Grabiały leży przed samem wejściem w rafę. Tutaj flisowie prowadzący drzewo lub ładowne statki po Wilij, zwykle się zatrzymują dla zgromadzenia się w kompanije, które oni, jak już wiemy, Siabrami nazywają, aby wzajemnie pomagali sobie w przeprawie przez tę ciężką rafę. I mój statek zatrzymał tutaj sternik. Ja zaś swoim zwyczajem poszedłem pod wiejskie strzechy, aby od ludu powziąć niejaką wiadomość o miejscowości, ażeby zdobyć jakieś od nich podanie.— Tutaj po raz pierwszy Wilija Nerysą się nazywa, bo tutaj już czysta Litwa się zaczyna. Że się ona i koło Wilna podobnie niegdyś nazywała, aż nadto świadczą nam o tem owe góry nad jej brzegiem położone, Ponieris (Ponary) zwane. — Jeżeli od Wilna dotąd po nad brzegami Wilij, nie udało się mnie wydobyć żadnego, litewskim językiem nazwanego miejsca ani podania, jeżeli mnie dotąd nie zaśpiewano czysto litewskiej piosenki, pochodziło to z tej jedynie przyczyny, że nie trafił jeszcze na wioskę włościańską, w której mieszkańcy są tem pokoleniem miejscowem od tysiąca przeszło lat odradzającym się bezprzestannie, w którego obyczajach, w którego domowem i rodzinnem życiu przechowanie podań i zwyczajów miejscowych od naddziadów, jest nieodbitym warunkiem istnienia i potrzebą żywotną ludu. We wszystkich niemal zaściankach po obu stronach Wilij położonych, od Wilna aż do miejsca, gdzie w tej chwili jesteśmy, mieszka czynszowa szlachta, która jako nie mająca ziemnej własności, zwykle u nas kocujące życie prowadząc, z miejsca na miejsce się przenosi. U tej, żadnych miejscowych podań ani ludowych legend szukać nie trzeba: przenosząc się bezustannie, nigdzie się nie wcielają w życie ludowe, ani się ściśle kojarzą z miejscowemi zwyczajami; lecz z każdej strony, w której szczęścia poprobowali, zachwytyjąc potroszę, tworzą jakąś chaotyczną całość, która według ich wyobrażeń, znajomością świata się nazywa, a która nie składa najmniejszej całości typowej.

W Grabiałach z kolei zaszedłem do najbliższej gospody jakiegoś starego już włościanina. Był to człowiek roztropny i gawęda przy tem. On mnie pierwszy na zapytanie moje, — jak się nazywa rzeka, co około wioski płynie? — Niaris, odpowiedział.

Jakże szczęśliwem i pożądanem dla mnie było odkrycie tej granicy, gdzie piękna Wilija Sławiańską Wiliją być przestaje, a płynąć zaczyna pod nazwiskiem Litewskiej Nerysy! Było to nabycie nie małej wagi dla wiadomości historycznych, których poszukiwania po tej rzece przedsięwziąłem. Badany przezemnie włościanin, dla czego by Wilija Nerysą się nazywała? z kąd pochodziło to nazwisko? jaki

by być mógł źródłosłów jego w języku litewskim? wytłómaczyć mnie nie umiał. — Na wszystkie moje zapytania dawał mi zawsze jedną odpowiedź — że tak od początku świata ona nazwana, nie wiedzieć dla czego, i że ludzie mieszkający nad tą rzeką dzisiaj to nazwisko tylko powtarzają. Nerysa po litewsku niekiedy i Weleją się nazywa. Nie jest to bynajmniej powtórzeniem nazwy słowiańskiej, jaką ona wypływając z krywiczkańskiej ziemi, z sobą tutaj przyniosła. Nazwanie to ma swój źródłosłów czysty w języku litewskim. Bogini wód ogólnem litewskiem nazwaniem nazywała się Laume. Jest przekonanie u ludu na Litwie, iż ich mnóstwo było nad wszystkimi wodami, i że one pomagając wioskowym gospodyniom, odżywały piorącą się bieliznę. Odżywać zaś po litewsku, jak mnie wytłómaczono, mówi się welety, i pochodzi od słowa weleju, odżymam. Bardzo zatem prawdopodobnym domysłem być może, iż rzeka płynąca około wioski, w której wodach sielskie niewiasty prały bieliznę; od wyrazu weleju, nazwę Wilij gdzieś przybrała. Bogini ta wód tak dalece jest poważaną u ludu litewskiego, iż znajome powszechnie a znajduwane często u nas, tak nazwane strzały piorunowe, mające formę okrągłą, śpiczasto zakończone, za pierś tej Bogini uznają; kupkę zaś gałęzi zrosłych z sobą, jakie często na drzewach a szczególnie na osinach widzieć się zdarza, za jej miotłę poczytują; i jak dla pierwszej tak i dla tej ostatniej pewne uszanowanie tutaj lud zachowuje. Badany przezemnie włościanin, o zwyczajach obrzędowych, opowiadał mi o tych, które się w ich okolicy odbywają. Znalazłem w niektórych z nich bardzo wielką różnicę od obyczajów, których lud rusiński używa w naszych stronach. I tak na przykład w obrzędzie weselnym, panna młoda tutaj przed ślubem nie sadza się jak u nas na dzieży, lecz klęcząc przed ojcem, prosi o jego błogosławieństwo, którego jej rodzic udziela, przez osmalenie włosów na czterech stronach głowy, zapaloną gromnicą. Stosowne śpiewy druzek i innych dziewic, w języku litewskim obrzędowi godowemu towarzyszą. Innych świąt, które od czasów pogańskich datują, i na cześć bóstw przedchrześcijańskich, u naszego ludu dotąd się powtarzają, całkiem tutaj nie zachowują. Mieszkańcy tutejsi, jako ludzie mający głęboko zaszczepione pojęcia katolickie, wszelkie święcenie podobnych uroczystości zabobonami nazywają, tem się brzydzą i boją się ich jak grzechu. Powiadał mi mój wieśniak, że dawniej kiedyś, nie za jego to jeszcze pamięci, po Zielonych Świątkach, w dzień Św. Trójcy, obchodzono Kupało. Zbierano z całej wioski na jedną kupę maj, którą zwykle zatykają po domostwach w dzień Zielonych Świątek; podkładano pod nią ogień i w koło tego ogniska wszyscy mieszkańcy wioski płci obojej, wesoło się bawili tańcząc w koło: lecz gdy w postaci ludzkiej niewidzialnie szatan się w tę wesołą kołującą gromadę raz był wmięszał i począł wyśmiewać tę niewinną ludową zabawę, odtąd zaniechano zwyczaju obchodzenia święta Kupały; a z zarzuceniem

tego obrzędu zaniechano i całkiem zaniedbano aż do zupełnego zapomnienia pieśni, które dawniej temu obrzędowi towarzyszyły.

Zapytany jeszcze przezemnie mój gadatliwy przyjaciel, czyby nie wiedział w tej stronie o starych szwedzkich mogiłach.

— Są, rzeczce, tuż za wsią naszą, lecz je, jako na piasku leżące, w części wiatr porozwiewał; koście walają się dotąd po polu. Znachodzono dawniej, mówił on, w piasku pierścienie; ludzie zaś robiąc tam jamy na kartofle, wykopywali dzidy i siekiery. Tu u nas nie wiele już jest kopców, ciągnął dalej nadbrzeżny mieszkaniec Wilij, lecz w puszczy pani Giżyńskiej, ztąd niedaleko, jest ich tam gromada: bo Szwed wojując, z tych miejsc przepawił się, i w Pobojsku pod Wilkomierzem ostatecznie pobity został.

W ciągu tej interesującej rozmowy, stanęliśmy na piaszczystym polu za wioską, na którym było kilka niewielkich kurhanów; kopacze moi stanęli do roboty,— dwa z nich spólcześnie rozkopywać zacząłem. Kilku ludzi z wioski, ciekawością zdjętych, przyszło przypatrywać się czynności. — Zaledwo robota poszła, kiedy jakiś młody człowiek, 20 kilka lat mający, na koniu czwałem pędzi do nas. Ludzie stojący około kurhanów, powiadają mi — „to nasz Pan jedzie.“ — Za chwilę jeździec przybył do nas. Jakiś gwałtowny i szorstki w obejściu się, bez najmniejszej grzeczności; bez odpowiedniej przyzwoitości nawet, czynić mnie począł zapytania: Co ja tu robię? jakim prawem pozwoliłem sobie rozgościć się w jego wiosce? i t. p. Gdym mu opowiedział o celu mojej podróży, za jak wysokiem upoważnieniem ją odbywam, nie dowierzając słowom, zażądał odemnie koniecznie pokazania tego pisma, żądał i nalegał póty, aż mu przynieść ze statku i dać do przeczytania musiałem. Nie zważając na obecność jego, kopałem dalej moje kurhany. — Młody ów jegomość, z tem tak niewłaściwem względem mnie postępowaniem, był p. Bronisław Ilinicz, dziedzic tej wioski. Odjechał on przecie ode mnie; zginął wśród wioski, lecz po chwili nazad wrócił, — i znowu stanął nademną, i z oczami rozciekawionemi, jak argus jaki, to przypatrywał się wewnątrz rozkopującym się kurhanom, to naprzemian coś szeptał ze swymi włościanami.

Kurhany, które w Grabiałach pod rozbiór wziąłem, nie były wielkimi; — miały one po 42 kroki obwodu, a po 9 przez wierzch; więcej spłaszczone niż kuliste. W pierwszym z nich, na głębini 1 arsz. 6 wiersz., znalazłem sierp ofiarniczy; pod nim warsta nasypowa piasku, a pod tą popioły spalonego ciała. W drugim, na głębiny 1 arsz. 3 wiersz., były popioły podobnie spalonego ciała. Gdy się robota około rozkopywania kurhanów skończyła, zabrałem ludzi, i nie rzekłszy ani słowa stojącemu nademną niegrzecznemu dziedzicowi, odszedłem na statek, aby czempredzej odpłynąć dalej. P. Ilinicz krok w krok szedł za mną — i kiedym już

od brzegu odbił i płynął dalej, on, konno jadący brzegiem rzeki, długo jeszcze mnie przeprowadzał i trzymał mój statek w obserwacji. Niegrzeczne procedencye, jakich doznałem na pięknym i rozkosznym brzegu tej Wilij, której dzieje śledzę i zgromadzam, były bez wątpienia dla mnie jedną z tych całkiem nieoczekiwanych a tak gorzkich przykrości. Płynący od źródła tej pięknej rzeki, u wszystkich jej nadbrzeżnych mieszkańców samą tylko gościnność i współczucie napotkałem. Każdy ze mną podzielał myśl i pracę moję; — każdy ochoczo dokładał mi jakąś cząstkę do moich poszukiwań. Tak wspierany ogólnymi siłami, dopłynąłem do Grabiał — i tu po raz pierwszy nie tylko że współczucia nie znalazłem, lecz jeszcze przejść mi przyszło przez niegrzeczne procedencye ich dziedzica. Ale mninie to w mojej podróży bynajmniej nie zmitrężyło, ani chęci do dalszej pracy nie odjęło: bo kto się raz puścił w tak długą podróż, na ciągłe obcowanie z ludźmi sobie nieznanymi, ten do wszystkiego, co go tylko napotkać może, powinien być się przygotować.

Na przeciwnym brzegu rzeki Wilij, przy ujściu do niej rzeczki Irupy, leży dwór p. Narbuta, podobnie Grabiałami nazwany. Nazwisko tego dworu i owej płynącej około niego rzeczki, prowadzą czysto swe pochodzenie z języka litewskiego. Wyżej o milę, po nad tą rzeczką jest dwór, pospolicie nazywający się dzisiaj Europą, którą to nazwę nieraz i samej rzece nadawaną, tutaj posłyszeć można. Jest to nazwanie przekręcone i spolszczone: albowiem jak dwór tak i rzeczka ta, nazywały się dawniej Aureupe — co w litewskim języku ma oznaczać, tam rzeka. Nazwisko dworu p. Narbuta, jak i przeciwległej wioski, wywodzą od litewskiego słowa grajban, graupty, grajba. — Wyrazy te w litewskim języku oznaczają: czerpać, wybierać. Używanemi są szczególnie w rybołówstwie, gdzie oznaczają czerpanie ryby. Nazwanie to może posłużyć za domysł oczewisty, iż w tej części Wilij, pomiędzy dwoma Grabiałami, kiedyś mieszkańcy ich obfite ryb połowy mieć musieli. Dzisiaj jeszcze w tej okolicy, na rzece Wilij, w połowie Czerwca, podczas nerestu, podchodzi i poławia się obficie cyrta; w samej zaś rafie Solnika łowią się ciągle ryby do lampredów bardzo podobne, które kowieńscy handlarze od rybaków miejscowych odkupują, i po kraju za prawdziwe lampredy rozprzedają. Przy owym dworze p. Narbuta, jak mnie właścianie wioski przeciwległej powiadali, ma się znajdować wielka ilość kurhanów; lecz po tak przykrem przejściu, jakiego na lewym brzegu tylko co doświadczyłem, odpadła mi całkiem ochota do czynienia archeologicznych tutaj poszukiwań — popłynąłem dalej.

Wioska Grabiały położoną jest prawie w samych wrotach tej niebezpiecznej rafy. Wilija przy wejściu do niej jest szeroką na 36 sążni. Wchodzi ona poważnym swem korytem w najpiękniejsze, w najmajestatyczniejsze brzegi. Lewy jej brzeg,

jak już rzekłem, ma piętrzące się po nad wioską góry, u stóp których na ciągnącej się po nad brzegiem Wilij, nie zbyt szerokiej, lecz rozkosznie położonej dolinie, przy ujściu do niej strumyka bez nazwiska, leży niewielka wioseczka Pałki nazwana. Na prawo widzieć się dają nadzwyczaj wysokie, strome, piaszczyste góry; głęboki bardzo parów od wschodu z daleka ku samej Wilij ciągnący się, to pasmo gór nadbrzeżnych rozdziela. W tak piękne brzegi żeglarz wchodzący Wiliją, napotyka w niej na wstępie kamienie noszące nazwę Trzech-braci. Leżą one prawie na środku rzeki; woda między nie wpadając z impetem, burzy się i nazad zawraca, i w ten sposób rodzaj wiru formuje. Lecz nie tutaj jest główne niebezpieczeństwo tej rafy: bo przez ten wir, gdy statek szczęśliwie przejdzie, niesiony pędem wody, szybko, węzłem wywija się pomiędzy mniejsze kamienne zasypy, aż go przy zawrocie rzeki, która się tutaj, zwężona do 31 sążni, pod kątem prostym w lewo zawraca, silny prąd wody porywa i prosto statek niesie na ów nieubłagany kamień Solnikiem zwany, co usadowiwszy się ku prawemu jej brzegowi na samym zakręcie Wilij, właśnie na drodze, po której statkom najtrudniej się wywinać, łbem swym twarzym, wyglądającym po nad wodą, wszelkim po tej rzece idącym statkom grozi i wielkich szkód staje się przyczyną. Jeden ten kamień stanowi groźny postrach w całej żegludze po Wilij; on jeden czyni tę rafę tak niebezpieczną, iż o niej tylko płynącemu po tej rzece zdaleka, sternicy z największym przestachem opowiadają. Przez tyle wieków wszyscy się o niego roztrącają, tak wiele już on szkód poczynił ludziom kupczącym; nie jednego pozbawił funduszu, nie z jednym się złośliwie podzielił jego towarem, — a nikt prawie dotąd nie zdobył się na myśl pobicia go nawzajem. Jeden funt prochu i trochę pracy kamieniarskiej w wykuciu w nim dziury, byłoby zwalczyło tego historycznego rozbójnika na Wilij i otworzyłoby swobodną i bezpieczną drogę klasie kupczącej. — Wilija w tej rafie, w najgłębszem swem korycie, miała za ledwo, w tej chwili kiedym po niej płynął, 2 arsz. 14 wiersz. głębiny. Od lat dziesiątka mniej już nieco przypadków tu się przytrafia: burza albowiem z nawałnicą zdarzona, rozryła naprzeciw Solnika ów ogromny przepaścisty rozdół, i ziemią z niego wyrwaną, Wilję w tem miejscu gdy zaniósła, zmniejszyła znacznie na rzece ów pęd gwałtowny, co wciągał żeglujących na kamień. Przypadki jednak rozbicia się i teraz bardzo często się powtarzają. — Nazwisko kamienia Solnik pochodzić musi ztąd, iż najczęściej, w porze letniej, w małą wodę, holujące pod górę z Kowna statki z solą, o niego się roztrącają, a towar ten w wodzie zamoczony, ginie zwykle całkiem właścicielowi.

Ominęliśmy ten kamień szczęśliwie. Przy wyjściu z rafy, zatrzymaliśmy się w przyległej wiosce na prawym brzegu rzeki położonej, Podworańcy zwanej. Przyjętym zwyczajem poszła zaraz robota około wymiaru tej rafy. Ja zaś zajrzawszy do

moich podróży notatek, i wyczytawszy z nich, iż tu się znajdować miały owe sklepy, których dna nikt jeszcze nie dostał, jak mnie opowiadał ów szlachcic mieszkający pod Wilnem, o te się sklepy dopytywać u włościan wioski począłem. Jeden z jej mieszkańców poprowadził mnie grzbietem góry po nad brzegiem Wilij, i wciąż prawiąc jakieś baśnie o owych tajemnych sklepach, zatrzymawszy się na najwyższym brzegu rafy, wskazując palcem na ów kamień. —

— O! on nie jednemu usolił, z gniewem rzecze; w przeszłej jeszcze jesieni kupiec jakiś wiozący sól pod górę, minął już kamień, lecz pędem wody odciągnięty, gdy się nie mógł utrzymać i o niego ugodził, stracił barkę a na niej 500 beczek soli.

Tak rozmawiając z moim towarzyszem podróży, zatrzymaliśmy się na samym zakręcie rafy. Na tym jej brzegu, bardzo stromym, wyniesionym o sążni najmniej 40 nad poziom wody, znajduje się mała kulistość, z której najpiękniejszy rozlega się widok na góry, lasy i wioski po za Wiliją położone i ciągnące się daleko; to znowu w drugą stronę na pola, wioski i dwory okoliczne. Piękne gaje malowniczo porozrzucane, gdzieniegdzie w dali kościołki, urozmaicając położenie, — okolicę tę strojną czynią. Obraz ten, ciągnący się bardzo daleko, opierał się ostatecznie na tle zielonych lasów, po za którymi już oko nic dojrzeć nie mogło; w głębi pod nogami naszymi poważna Wilija długim szlakiem, jakby srebrzystą wstęgą wijącą się, rozdzielała ten obszerny krajobraz na dwie niemal równe połowy. Wśród tak bogatego przyrodzenia, pośród tylu pięknych obrazów, jakie na litewskiej ziemi łatwo znajdzie każdy, kto tylko szukać umie, przyszło mnie czynić moje badania naukowe. Pomimo cały charakter poważny, jaki człowiekowi nadaje powołanie starożytnika, pomimo całe zamiłowanie dla poszukiwań archeologicznych, sam nie wiedziałem, czy się mam oddać w tej chwili badaniom nad moją nauką, czyli podziwiać ten wielki obraz przyrodzenia, którego żadne płótno wiernie oddać nie może, a który w najpiękniejszych barwach bogatego przyrodzenia, miałem tak szeroko rozwinięty przed sobą. Miejsce to nazywa się Kaplicą. Gdyśmy tam stanęli, jeden a za nim drugi włościanin z wioski, ciekawością zdjęty, przywłókł się powoli za nami. Ludzie ci opowiadać mi poczęli, iż w tem miejscu, przed laty, było przebite sklepienie od podziemnych sklepów, które się znajdować w tej górze miały. Przez wybitą w sklepieniu dziurę spuszczano jakoby do środka żerdzie nadzwyczajnej długości, które ani sklepu nie zgruntowano, ani w poprzek ścian jego nie dotknięto. Powiadali mnie, jak to zwykle wszędzie opowiadają, że na górze pokazują się ludziom skarby w postaci bądź płomienia, bądź kozy, to znowu psa; co biegną za człowiekiem, chcąc mu w ten sposób bogactwa tutaj zatajone objawić. Pagórek ów, nad stromym brzegiem rzeki wznoszący się, Kaplicą nazwany, był w tej chwili za-

siany żytem; ziemia na nim w rzeczy samej mocno zmieszana z gruzami cegieł i wapna, nie będąc zgoła urodzajną, oczywiście świadczyła o istnieniu niegdyś tutaj muru. Podanie ludu o tej górze i o jej podziemiach, tem więcej moją ciekawość ostrzyło i interes wzbudzało, iż miejsce to, będące o półtorej tylko wiorsty od Kiernowa, mogło mieć w starożytności niejakiś tajemniczy związek — bądź z zamkiem książąt litewskich, bądź ze świątyniami podległemi duchownej władzy Krywe-Krywejty. Istnieje albowiem dotąd niczem nie zatarte przekonanie u ludu, iż Kiernow z Trokami, a Troki następnie z Wilnem podziemnymi lochami się komunikowały. Stojąc więc na miejscu podaniem tak pełnem interesu uświęconem, z najżywszą ciekawością badać począłem mego przewodnika, gdzieby był ów otwór przebity w sklepieniu podziemnych lochów, o którym mnie przed chwilą z taką pewnością prawił? Przyznał mi się nareszcie otwarcie, że nie wie, i że nigdy go nie widział, słyszał tylko o nim od ojca i od innych starych ludzi, co ten otwór naocznie jakoby widzieli. Trzeba więc było rozpocząć poszukiwania, aby zbadać prawdę tego podania. Za żyto posiane na grzbiecie tego zwaliska, które przewodnik mój Kaplicą Luterską nazywał, włościaninowi, do którego ono należało, zapłaciwszy, ludzi moich z rydlówkami, siekierami i bigami do rozbijania muru, postawiłem.

Nieopodal od tego miejsca, we dworze Kiernówce, mieszkał właściciel tej ziemi, na której poszukiwania moje rozpocząłem. Sama więc przyzwoitość wymagała tego, ażebym się z właścicielem miejsca zapoznał i oznajmił mu o tem, że na jego ziemi badania moje archeologiczne rozpocząłem, a razem poprosił go o wsparcie mnie pomocą w udzieleniu bliższych o tem miejscu wiadomości. Zostawiwszy dozór nad robotą p. Januszewiczowi, sam poszedłem do dworu.

Dwór dziedzica Kiernówki był całkiem dworkiem obywatela litewskiego. — Dom duży, drewniany, przez czas poczerniał, z gankiem od frontu o czterech słupach; przy nim sadek fruktowy z trochę kwiatów, z grzędami truskawek, z krzakami porzeczek i agrestu. Piekarnia i świrny z jednej, a stajnie i wozownie z drugiej strony w linię pobudowane, stanowiły dwa boki dziedzińca, któren się zamykał sztachetem przeciwległym domowi, drewnianym z bramą pośrodku. Stare odwieczne lipy, wznoszące się po nad linią gospodarskiej budowli, z prawej strony dziedzińca, zwieszając po nad niemi swe stare i poważne gałęzie, ocieniały ten szereg budowli, górując wysoko po nad niemi. Z przeciwnej, po za stajnię i oborą, ciągnęły się pola zbożem obsiane. Wszedłszy do sieni tego domu, uchyliłem drzwi od pierwszego pokoju. Był to salon światły, czysto utrzymany, dosyć obszerny. Na białych jego ścianach zawieszane obrazy olejne różnej wielkości, wszystkie prawie nie obcymi znalazłem dla siebie. W nich powitałem prace znanego artysty litewskiego p. Kanutego Rusieckiego. Były tam studia z natury i kopie celniejszych obrazów,

malowane podczas jego pobytu we Włoszech i przysyłane do Wilna na ręce profesora Rustema, jako żywe świadectwo o kształceniu się na skończonego w przyszłości artystę, młodego jeszcze wówczas ucznia szkoły wileńskiej, podróżującego w celu doskonalenia się w malarstwie. Znalazłem w tym zbiorze i ową Żniwiarę, Litwinę, którą przed kilką laty p. Kanuty Rusiecki malował w Wilnie, a o której gdym ten obraz oglądał w jego pracowni, uwagę tę uczyniłem samemu artyście, że chyba przez miłość dla rodzimego kraju, hojną swą ręką rzucił bogactwo na litewskie plony i na krasę dziewicy, co je zbierała: bo litewska ziemia ani tak bujnej pszenicy nigdy nie urodziła, ani wydała dotąd tak strojnej żniwiarki, z włoską twarzą, całkiem nie po litewsku ubranej. — Tam bodaj stają tylko do roboty tak strojne żniwiarki, gdzie się rodzi taka bujna pszenica, jakiej równej, zdaje się, że Egipt nad brzegami Nilu nie wydaje. Lecz wszystkim wiadomo, że *poetis et pictoribus omnia licent*. Tu przebiegła przez myśl moją uwaga, dla czego obywatel, miłośnik, jak widać, malarstwa, jednego tylko mistrza dzieła wyłącznie w tak wielkiej liczbie zgromadził; lecz naprędce nie zdołałem jeszcze tej myśli rozebrać, kiedy głos pieska pokojowego, krzykliwy a dźwięczny jak dzwonek, obwieścił moje tutaj przybycie. Gospodarz domu wyszedł naprzeciw mnie, i gdyśmy się nawzajem sobie zarekomendowali, zagadka o zbiorze obrazów zgromadzonych tutaj jednego tylko mistrza, rozwiązana została. Albowiem gospodarz domu był bratem rodzonym artysty naszego. P. Rusiecki przyjął mnie z największą uprzejmością i z całą gościnnością litewskiego obywatela, który gościowi wchodzącemu pod dach jego, gdy nic nie ma do odmówienia, na prośbę moją ofiarował mi pomoc swoją. Po krótkim odpoczynku w domu pp. Rusieckich, po zawarciu z nimi prędko dobrej znajomości, bo to są ludzie szczerzy i dobrzy, poszliśmy z dziadkiem do uroczyska naszego. Pobiegła z nami i wnuczka pp. Rusieckich, maleńka Alinka. — Była to dziewczynka dziewięcioletnia, nadzwyczaj przezorna, dowcipna, śmiała i grzeczna. Od razu zawarliśmy z sobą dobrą znajomość. Bawiła ona nas wszystkich swoją rozmową, postrzeżeniami swemi; — zadawała nam zapytania bezprzestannie, a jedno było zabawniejsze i dowcipniejsze od drugiego. — Jak prawdziwie litewskie dziecko, wolno i swobodnie prowadzona, wyrabiała w sercu swoim wszystkie uczucia proste a poczciwe. Prawidła gościnności, których nauczyła się bez wątpienia w gościnnym domu dziadków swoich, znała najdoskonalej. Z najczystsza serdecznością i z prostotą niewinnej duszy, co zmyślać ani kłamać nie umie, zapraszała, modliła, abym ten dzień pozostał z niemi i nocował w domu dziadka. Ciągle wymyślała traktamenta dla nas i dla ludzi moich, pracujących około rozkopywania wyżej rzezonego uroczyska.

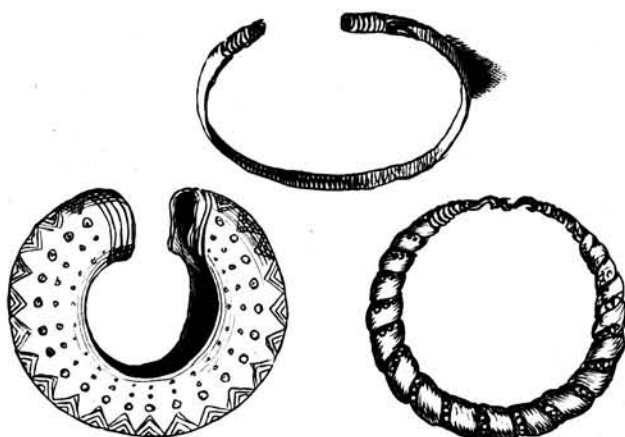
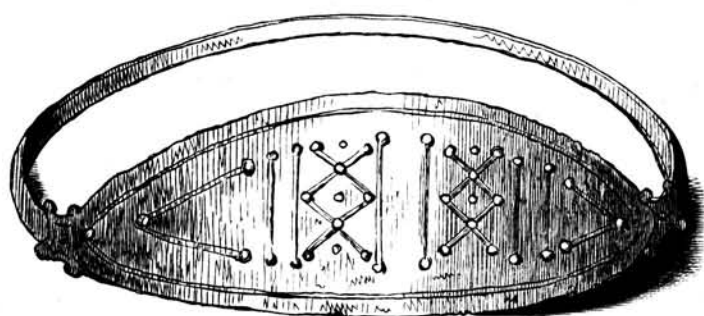
Gdyśmy przyszli na miejsce poszukiwań naszych, już część pagórka rozkopaną była. Znalaziono w nim fundamenta głównej jakiejś ściany, po obu stronach

ktorej były kupy gruzu, zwalone w formę niewielkiego prostokąta. Składały się one z odłamków cegieł, wapna, z cząstek połamanej dachówki, z kamieni od fundamentów; wykopano tam i całe dachówki; słowem mnóstwo podobnego materiału wyrzucono z tego zwaliska. Dobierałem się pracowicie do dna, aby się spotkać czemprędzej ze sklepieniami owego przez podania ludowe tylko znanego lochu. Im głębiej się do ziemi spuszczałem, tem mniejszą miałem nadzieję, aby poszukiwania moje pożądanym skutkiem uwieńczonymi zostały. Już się dobrałem i do dna fundamentów, a nigdzie nie napotkałem w murze najmniejszego związku ze sklepieniami. — Naostatek kopacze moi doszli do czystej ziemi, dokopali się po pod fundamenta szczątków pozostałej ściany, i na ślad sklepień nie trafili. Dla większego zapewnienia się o nieprawdziwości tego podania, i ażebym jako badacz mógł być sam przed sobą usprawiedliwiony, iż dla sumiennosci w poszukiwaniach moich niczego nie zaniedbałem, w rozmaitych punktach i kierunkach tego pagórka zapuszczałem żelazną sondę, i żadna z nich nie zatrzymała się na twardej substancji takiej, któraby muru lub sklepienia w ziemi domyślać się kazała. Oczywiście zatem jest rzeczą, iż owe podania ludowe o sklepieniach i podziemiach tutaj istniejących, były bajecznymi. — Fundamenta murów, odkopane przezemnie, były tylko szczątkami Kaplicy, której istnienie nie jest żadną tajemnicą. Lubo żyjący ludzie jej nie pamiętają, wszakże papiery miejscowe czynią o niej wzmiankę. W wizytach nawet kościoła kiernowskiego są ślady, iż obraz Matki Bożej z tej kaplicy przeniesionym został do Kiernowa. Zadziwiająca zaprawdę jest rzeczą, w jaki sposób podobne bajki się tworzą, w życie ludowe się wcielają i z niem krążąc bezprzestannie, nabierają siły i zamieniają się w podania ludowe potężne, uroczyste, których prawdę gmin wiejski przysięgą stwierdzić by gotów. Pierwszą myśl takiej powieści, czyli dla żartu usnutą, czyli może bez dojrzałej rozważki z pozorów tylko pochwyconą, gdy w kurs się puści, nabiera ona tej wielkiej wziętości i wiary, tak się głęboko wpaja w myśl ludową, że każdy z mieszkańców, zapomniawszy o jej nieprawdopodobieństwie, wyrabia narreszcie sam w sobie to głębokie przekonanie, że widział na własne oczy owe ognie gorejące, kozy skaczące i tyle innych dziwadeł, przez żadnego z nas nigdy nie dostrzeżonych.

Po tej niefortunnej wycieczce, która nam najpiękniejszą część dnia zabrała i nic nawzajem poszukiwaniom moim nie dawszy, ciężkiej pracy nie opłaciła, właściciel tego miejsca, jakby chcąc to niepowodzenie wynagrodzić, poprowadził mnie w inną stronę, na stare szwedzkie kościeliska, jak je nazywał.

Tuż, obok folwarku, była dolina piaszczysta, na której przedchrześcijańskie kurhany, na podobieństwo owego kościeliska, które w powiecie święciańskim, pod wsią Uhlanami oglądałem, wiatr porozwiewał — i tutaj walały się po dolinie golenie i czaszki

ludzkie przez wiatr w nieładzie porzrucane — i tutaj, jak pod Uhlanami, pastuszek pasący bydło, wybierają z piasku lub znajdują na jego powierzchni pierścionki i inne pogańskich mieszkańców tej ziemi brązowe ozdoby, które niszczą i ztracają, jako nie mające dla nich żadnej wartości. Powiadał mnie p. Rusiecki, iż przed laty, jeszcze za życia jego ojca, znaleziono w tem miejscu walający się po piasku szeroki naszyjnik z brązu, nasadzany po wierzchu w różne wzory jakimiś paciorkami, — którego, gdy na jego wartość historyczną nie zwracano wówczas jesz-



cze uwagi, podobnież uległ zatraceniu. Na tem piaszczystem kościelisku znalazłem jeszcze kilka małych nieforemnych wzniosłości, które mnie się wydały resztkami kurhanów przez wiatr do szczytu nie rozwianemi. Nie zawiódłem się w moich domysłach. Były to mogiły przedchrześcijańskiej Litwy. Jeden, drugi, trzeci podobny pagórek otworzony, dał mnie kości szkieletów ludzkich w porządku zwyczajnym kurhanowym ułożone. Czwarty, rozkopany przezemnie, był grobem ciekawszym, na jaki po raz pierwszy w moich poszukiwaniach archeologicznych, od lat tylu dokonywanych, natrafiłem. Był to grób Litwina siedzącego w mogile. Głowę, ramiona i piersi do pasa, wiatr mu już zerwał, i zwierzchnią połową kurhanu ten ciekawy grobowiec przykrywająca, rozniósł gdzieś po szerokiem polu. Dolną część szkieletu

znalazłem w całości; dwa golenia prostopadle do siebie postawione, stały pionowo ku ziemi; ręce znać oparte na kolanach mieć musiał nieboszczyk, które przez czas odłączone od tułuba, własnym ciężarem w miękkim piasku osunąć się mogły: albowiem kości od rąk z goleniami znalazłem ściśle spojone; nad nimi leżały cztery żebra; ostatek wierzchniej części szkieletu, której wiatr nie uspiął jeszcze wyrzucić z mogiły. Trup siedział na grubej desce dębowej, mającej nie więcej łokcia w kwadrat; golenie od szkieletu opierały się końcami o obuwie, którego podeszwy, jeden z najciekawszych zabytków naszej przeszłości znalazłem w całku, obok siebie o cali 8, na szczątkach dębowej deski stojące w pozycyi, piętą do siebie, nosami od siebie obrócone. Przy nich w czasie oczyszczania kurhana, znalazłem od golenia odpadłe szczątki jeszcze odzieży złożonej z grubej tkaniny lnianej. Pomiędzy goleniami, na resztkach dębowej deski leżał nożyk żelazny. Podeszwy od obuwia, ręką własną za pomocą scyzoryka jak najstaranniej oczyszczone, dały mnie możność poznania ich formy i obejrzenia szwu, naokoło których ślady były całkiem jeszcze widzialnymi. Święte te dla nauki szczątki, w czystym i suchym piasku, przed tysiącem może lat zagrzebane, oparły się potędze zniszczenia, ażeby nam, dzisiejszym badaczom naszej przeszłości, przyniosły świadectwo o sztuce szwieckiej i o formie obuwia, jakiego używał pogański Litwin. Rzemień od podeszwy z deską dębową, oba te grobowe szczątki, przegniłe i zepsute, tak się z sobą mocno spoiły i zamalgamowały, iż nie sposób było, przy całym staraniu jakiego dołożyłem, ich rozłączyć i w całku dobyć z grobu — rozpadły się podeszwy w kilka kawałków, lecz na szczęście tak dobrze przystających do siebie, iż po ich złożeniu tak forma obuwia jako i szwy jego, widzialnie się w swoich dawnych kształtach przedstawiają oku. Szacowne te szczątki, przy stosownym raporcie, złożyłem w muzeum wileńskim starożytności.

Niedaleko od tych kurhanów, na gumnisku folwarcznem, stoi jeszcze wyschły już dzisiaj dąb, stary jak litewskie dzieje. Jest to jeden z takich dębów, jakiemu podobnych napotkać już dzisiaj trudno: niski, krępy, barczysty, jak stare Litwinów pokolenie, wyschłe swe ręce mający podniesione do góry, jakby wołał, jakby szukał dawnego swego Perkuna; bo dzisiaj w pośród młodych pokoleń, pośród nowych form i pojęć, — starcowi przez tyle setek lat osamotnionemu, z żalu serce wypadło; a powłoka tylko sucha, martwa, trupia, zachowała dawne jego formy, życia pozbawione. Dąb ten miał obwodu bez mała 10 łokci litewskich. Sędziwą tę postać naocznego świadka przedchrześcijańskiej Litwy naszej, na miejscu zrysowaną, zachowałem w moim albumie podróznym.

Po obejrzeniu dębu, znowu powtórzyły się gościnne zaprosiny gospodarza domu, któren nam zaproponował odpoczynek po pracy. Znowu nalegania ślicznej

Alinki, gdybyśmy wrócili do domu jej dziadka i nocleg przyjęli. Jakże odmówić jak miłemu a tak serdecznemu wezwaniu. Pomimo iż w prawidłach mojej podróży, jako principium zakreślone było, przy ciągłej pracy twarde i niewygodne życie, na ten raz odstępując od mojej zasady, przyjąłem zaprosiny i poszliśmy do dworu. Tam mała wnuczka gospodarstwa, co chwilę mnie obdarzała jakimś nowym dowodem swojej gościnnej pamięci: to mi talerz truskawek przyniosła własną ręką ubieranych, to bukiet podał uszczknięty we własnym jej ogródku; albo mi co moment jakąś wygodkę w domu swych dziadków obmyśleć rada. Słowem, ujęła mię całkiem. Zawiązała się odtąd pomiędzy nami przyjaźń gorąca. Prosiłem, żeby śli-



czna Alinka pozwoliła na pamiątkę zrysować swój portrecik w moim podróznym albumie. Długo się temu wzbriała dziewczynka, lecz ciągle nalegana przezemnie:

— Zgoda, rzecz, i na to, tylko pod tym warunkiem, że mnie pan hrabia nawzajem swój zostawi.

I tak przybył do mego podróznego albumu portret Alinki z chusteczką na głowie, tak właśnie jak naszym wycieczkom dnia tego ona towarzyszyła. Za com jej wywiązując się z mego przyrzeczenia, posłał z Wilna za młodą twarzyczkę portret siwego dziada. Gdzieś i kiedyś może się jeszcze w życiu spotkamy. Lecz jakże w różnej postawie staniemy przed sobą! — Ja stary, pochylony, o kiju, powitam

dziewicę pełną krasy i życia, — lub może ujrzę ją w najświętszym powołaniu kobiety — to jest żoną i matką. Jakkolwiek się zdarzy, zawsze podamy sobie rękę, dwaj starzy znajomi, jak dobrzy przyjaciele, co kiedyś, nad brzegiem pięknej Nerisy, poświęcili swoją pracę nauce archeologii.

XIX.

Zarówno z Kiernówkiem, kończą się wysokie nadbrzeżne góry. Wilija płynie odtąd aż do swego ujścia, pośród znacznie mniejszych wyniosłości, przez kraj zawsze górzysty, wśród najpiękniejszych okolic. Góry i doliny, na nich piękne wioski i posady, lubo tę część Litwy malowniczą czynią; same jednak brzegi rzeki, już nigdzie nie są zbyt wysokimi, nie odznaczają się nadbrzeżnymi urwiskami, jak w tej jej części, która pozostała za nami.

W rafie Solniku przy $11^{\circ} 3$ ciepła, wczoraj wieczorem barometr nam wskazał $29^{\circ} 6'7$.

Trzy wiorsty tylko mieliśmy drogi rzeką do Kiernowa. — Trzy te wiorsty przeszły nam prędko: albowiem statek niesiony szybkim pędem wesoło płynącej tutaj rzeki, pomijał prędko jej brzeg jałowy, pokryty zieloną murawą, i wywijał różnie po jej zakrętach. Zaledwo słońce ogrzało pochmurny i świeży rośny dnia tego poranek, myśmy stanęli nad brzegiem pięknej równiny, okolonej pasmem gór wzniosłych; a na jej grzbiecie zaszarzał starym drewnianym kościołem i rzędem starszych jeszcze drewnianych domków Kiernów, owa prastara książąt litewskich stolica.



Jakże piękne posiada Kiernów pomniki starej przedchrześcijańskiej litewskiej wiary! Tam było niegdyś pierwsze siedlisko jej książąt; tam pierwsza posada arcykapłana Litwy; tam pierwsze miejsce wiecznie gorejącego Znicza. Góry dzisiaj istniejące, bądź od przyrodzenia w formy niezwykajne obdarzone, bądź ręką ludzką foremnie usypane, odpowiadały zupełnie wszystkim warunkom i potrzebom wymaganym przez owoczesną społeczność. Na jednej z nich gorzał Znicz święty, wystawiony ku czci ludu; na drugiej Krywe-Krywejte, wielki kapłan starej Litwy ogłaszał wyroki lub obwieszczał ludowi wolę bogów. Na innej, rządca i pan ludu litewskiego, książę panujący, oddający cześć Zniczowi, rozkazy na kraj rozsyłał, prawa cywilne i porządek społeczny dla niego obmyślał. U podnóża tych gór, głębokimi, samorodnymi parowami porozdzielanych od siebie, rozciąga się piękna dolina, przernięta małym strumykiem, wypływającym z jednego z tych parowów i toczącym się do wspaniale płynącej Wilij, która tej doliny od południa zakreśla granicę. — Dolina ta była bez wątpienia miejscem przeznaczonem dla ludu, gdzie się on gromadząc, cześć oddawał gorejącemu ognioowi, lub słuchał wyroków ogłaszanych sobie przez usta arcykapłanów. — Tutaj młoda i piękna Pojata miała swoją ulubioną dolinę, po której się często przechadzać musiała, kiedy od jej imienia przechowało się dotąd w podaniach ludu nazwanie Doliny Pojaty.

O przejściu historycznym Kiernowa nic nowego nie powiemy. — Bo któż z nas nie wie tego, iż ród Palemonowy, co zawitał do nas w połowie X. wieku, przyniósłszy ze sobą w herbie kolumny, stał się dynastją książąt panujących na Litwie. Że trzej synowie Palemona, objąwszy wielkie dzielnice na litewskiej ziemi, rozrodzili się w duże plemię, panujące nie tylko na Litwie, lecz i na Rusi, nad ziemiami połocką i orszańską. Z trzech synów Palemona, najstarszy Borkus, posiadał ziemię nad Niemnem i nad rzeką Jurą, przy ujściu której miał jakoby założyć gród nazwany Jurborgiem. Drugi syn Kunas, co przy zejściu się Wilij z Niemnem mając swoje posiadłości, założył w 1030 roku warownię od swego imienia nazwaną, dzisiejsze Kowno. Trzeci zaś dostawszy dzielnicę na Żmudzi, nad jeziorem Sperskiem miał swój gród rezydencyonalny. Zkąd włóscy przybysze na tę ziemię, bez stosunków obszernych, — bo całkiem jej obcy, — bez sił odpowiednich i bez żadnych głośnych znanych w dziejach zawojowań, razem w pierwszym pokoleniu przyjsć mogli do tak obszernych posiadłości? to zostało historyczną zagadką, nierozwikłaną dotąd. Pan Narbut, w swoich dziejach narodu litewskiego, czyni przypuszczenie, iż ci trzej synowie Palemona, przez ożenienie się z bogatemi dziedziczkami, dojść mogli do tak wielkich posiadłości.* Jakąkolwiek drogą nam nieznaną doszli oni do bogactwa i potęgi, dosyć na tem, iż nas dzieje kraju naszego nau-

* Dzieje Narodu Lit. T. 3. str. 216.

czają, że dwaj z synów Palemona, Borkus i Spera, gdy bezpotomnie zeszedli z tego świata, obszerne ich dzielnice drogą spuścizny spadły na Kunasa. Dwaj synowie tego ostatniego, Kiernus i Gimbult, stali się władcami całej niemal obszernej Litwy. Piękna Wilija, płynąca ku Niemnowi od wschodu na zachód, rozdzielała posiadłości tych dwóch braci, Palemonowych wnuków. Po lewym jej brzegu Gimbult dostał dzielnicę, rozciągającą się od Niemna ku górnej Wilij, po granice ziemi Sławian Krywiczan. Na prawym zaś brzegu naszej rzeki, były posiadłości Kiernusa, które w owej wydatnej od przyrodzenia okolicy, przed którą w tej chwili zatrzymaliśmy się, w 1035 roku według kroniki Rychtera,* a według p. Balińskiego w r. 1040,** od imienia swego nazwany Kiernowem, gród założył. P. Baliński pierwotnego pochodzenia nazwiska Kiernowa szukał w języku litewskim, i czyni przypuszczenie, iż nazwanie Kiernowa może pochodzić od kieras, pień, kiernonjej, pień nowy. Z tą książką naszego historyka w ręku, badałem tej prawdy na miejscu u ludzi dobrze oswojonych z językiem litewskim — i tu mnie wytłómaczono, iż pień, po litewsku nie kieras, jak chce p. Baliński, lecz kałmas się nazywa. — Kieras zaś we właściwym znaczeniu jest krzew, kieras nowas zatem po litewsku, oznacza krzew nowy, lub karcz nowy, mający liczne odrośle lub mnogie korzenie. I tak na Litwie, gdy mówią o człowieku, który na jednym miejscu długo mieszkając rozbogaciał, rozmnożył się w dzieci i dobytek, powiadają, ikierieje, co odpowiada polskiemu wyrazowi, rozgnieżdził się lub wkorzenił się. Pień czy krzew zaprawdę o niewiele różnią się z sobą. Nazwanie to wszakże ostatnie tem właściwszem mnie się wydało, iż nie tylko literalnie do krzewu rosnącego odnieść go można, lecz i w przenośnym swym znaczeniu ma ono bardzo stosowne nazwanie: wyraża albowiem piękną nadzieję ludu, gdy w niem on widział niby nowy krzew pokolenia książąt litewskich, co się tutaj usadowił, od którego miały wystrzelić nowe latorośle i rozkrzewić się w szerokie pokolenie.

Rokowanie to ludowe o rozrośnięciu się pokolenia książąt, nie stało się przepowiednią dla pierwszego założyciela tej dzielnicy. Kiernus albowiem, jak wiemy, miał tylko jedną córkę, ową nadobną Pojatę, poślubioną Zywibundowi II., wnukowi Dowszprunga. Pan Kraszewski, mówiąc w swojej Litwie Starożytnej o tem, iż bohaterów i ludzi znakomych ubóstwiano po ich śmierci i wnoszono między bogi, opierając się na świadectwie Strykowskiemu, Pojatę do rzędu owych ubóstwianych osób zalicza, i pisze, iż na cześć córki Kiernusa, posąg nad jeziorem Żosłą wzniesiono, oddając mu cześć w gaju lipowym.*** Na Kiernusie więc zakończyłaby się

* Tamże str. 220.

** Starożytna Polska. Poszyt XXVI. str. 202.

*** Litwa. Starożytne dzieje, ustawy, język, wiara itd. J. I. Kraszewskiego. T. I. str. 137.

linia książąt panujących na Litwie, gdyby brat Kiernusa Gimbutt jej nie podtrzymał. Linia rodu Palemona, według tablicy genealogicznej książąt litewskich, ułożonej przez p. Teodora Narbuta z Kroniki Rotunda, zakończyła się w Litwie na Wojsielku, zabitym 1267 r., wydawszy Litwie siedmiu książąt panujących, z liczby których Ryngold rozszerzywszy podboje do ziemi Rusińskiej, pierwszy przeniósł swą stolicę z Kiernowa do Nowogródka. Mimo to przeniesienie się Ryngolda do nowej stolicy, Kiernów pozostał zawsze miejscem, w którym główne krajowe narady odbywano, i w którym się spełniał akt podnoszenia wielkich książąt na tron litewski. Tutaj w 1242 roku Mendog, a w 1265 syn jego Wojsielko, publicznie przyjęli wielkorządztwo Litwy. Późniejsi książęta rezydencję przenieśli do Kiernowa. Swentorog, syn Utenesa, w 1268 r., mający 96 lat wieku, w Kiernowie na księcia obrany, gdy we dwa lata potem (1270) syna swego Giermunda następcą po sobie nazначzył, między innymi warunkami i ten położył, aby zwłoki jego koniecznie złożone były w miejscu przezeń, pomiędzy Wiliją a Wilenką, za życia upodobanem. Giermont, czyniąc zadość woli ojca swego, ciało jego odwiózł i spalił w miejscu naznaczonym przez ojca, która to dolina odtąd Doliny Swentoroga nazwę przybrała, i niejako pierwszą posadę dla przyszłej stolicy Litwy wskazała.

Kiernów powtórnie stawszy się rezydencją książąt litewskich, pozostał nią aż do czasów Giedymina. Ten ostatni, oddawszy go z posiadłościami synowi Montwidowi, w 1321 r. przeniósł stolicę z Kiernowa do Trok. W rok zaś potem namiętną miłośnią łowów w lasy zagnany, na miejscu gdzie ubił tura, gdy jak podanie niesie, pierwaj zamek a potem miasto Wilno założył, stało się ono tą znakomitą stolicą Litwy, w której gdy książęta po sobie następujący stale zamieszkali, Kiernów ostatecznie opuszczonym został.

Im bardziej powiększało się i wzrastało Wilno, tem więcej Kiernów zaniebanym się poczuł. Synowie Gedymina już stale to miasto zamieszkali. Władysław Jagiełło w młodzieńczych latach przez stryja swego Kiejstuta, co rozpędził buntownicze zgraje, w obec zebranego ludu w Kiernowie jeszcze księciem panującym ogłoszonym został. Lecz była to już ostatnia uroczysta ceremonia, dopełniona w tym grodzie. Odtąd bowiem dzielnica ta, przez książęta litewskie opuszczona, stała się miejscem pobytu jedynie Krywe-Krywejty, arcykapłana. — Sędziwy Lezdejko, wygnany z Romnowa w Prusiech, gdzie już nauka Chrystusa szerzyć się była zaczęła, wrócił do Wilna; z kąd zostawiwszy tam swego zastępcę, przeniósł się do Kiernowa i tam swoje mieszkanie założył, udzielając się osobiście zaledwo kilka razy do roku, na uroczyste święta do Wilna. Szła przez lat kilka w Kiernowie służba bogów po-

rzładnie; gorzał Znicz* wieczny pod okiem sędziwego męża; lecz Lezdejko niespokojny, zdawał się przewidywać wielką a niebezpieczną chwilę dla ołtarzów pogańskich. Bolał starzec bezprzestannie nad wpływem nauki obcej, która szerząc się po kraju, groziła upadkiem nauce, przez niego pielęgnowanej. I stało się jak przewidywał. — Przeżył stary Lezdejko swoich bogów i wiarę swoją: bo gdy Władysław Jagiełło, zaślubiony Jadwidze, wiarę bałwochwalczą na cześć jednemu Bogu przemienił na Litwie, krzyż zaćmił blask wiecznie gorejącego Znicza i obalił władzę litewskich bogów. Z rozkazu księcia, gdy w Wilnie pokruszono bałwany i powrzucono je do Wilij, w Kiernowie jednocześnie ustała władza Krywe-Krywejtę. Zgasł na zawsze ogień na starych ołtarzach pogańskich, a na tlejących jeszcze jego zgliszczach wznosił się kościół prawemu Bogu, ten właśnie, którym się Kiernów tak pięknie od strony Wilij zaleca.

Kościół w Kiernowie, był jednym z siedmiu najpierwszych, fundowany przez Władysława Jagiełłę w Litwie około 1387 roku, na pamiątkę przyjęcia wiary chrześcijańskiej.

Z owej świetnej jak na swój wiek, pierwotnej książąt litewskich rezydencji, pozostały dzisiaj tylko szczątki wału po nad fossą, któren okrążał zamkową kotlinę. Obok góry zamkowej jest druga góra tejże wysokości, podłużna, foremna, głębokim parowem od niej przedzielona, z podwyższonym na grzbiecie u jednego jej końca foremnym nasypem, nazywająca się w ustach ludu Zamkową górą, którą jabym ze względu na jej regularną formę obrobioną ręką ludzką, ze względu na jej powierzchnię nie zbyt obszerną, i z uwagi na ów nasyp, tak foremnie na niej zrobiony, — za ofiarniczą uważał. Dalej, w tymże samym kierunku, jest równieże wysokości trzecia góra, od końca swego ostrokągiem zakończona — Szydłową zwana. Te dwie góry, między sobą podobnież przepaścistym parowem są rozdzielone; — w głębi którego bierze swój początek ów mały strumyk, co ku Wilij płynąc, dolinę przerzyna. Góra ta jest samorodną, i tę nawet szydłowość, którą się ona tak wybitnie oznacza, z rąk przyrodzenia dostać musiała: bo żeby się tam ręka

* Nazwę Znicza wyprowadziliśmy ze słowiańskiego narzecza w pierwszej części niniejszego pisma, gdy mowa była o kamieniu znajdującym się nad brzegiem Wilij w Tupalszczyźnie. Tutaj zaś wywodzę tę nazwę z czysto litewskiego języka. I tak Znicz, nazywał się pierwotnie Żenicze, od słowa Żynod, to jest wszystko wiedzieć. Zatem Znicz, nazywało się po litewsku miejsce, z kąd się objawiały wyroki. — Również nazwę arcykapłanów, Krywe-Krywejtę chciano wyprowadzić od zakrzywionego kija, którego arcykapłan jako znamie swej godności używał, kiedy wyraz Krywe-Krywejtę w litewskim języku, jak mnie objaśniono, ma znaczenie całkiem odpowiednie swemu powołaniu. Po litewsku Kriwas-kriwejtis, jeżeli co do starości, oznacza skurczonego we dwoje starca, zgarbionego przez wiek. Co zdaje się być stosownem, gdy arcykapłanami w Litwie byli zawsze ludzie sędziwi, od starości ku ziemi pochyleni. Jeżeli w przenośnym sensie znowu znaczenia tego nazwiska co do pokoju i rządu patryarchalnego szukać będziemy natrafimy na przenośnię pełną wysokiego znaczenia: bo Kriwas-Kriwajtis oznacza sługa sług bożych, na podobieństwo łacińskiego *servus servorum* t. j. sługa sług bożych skrzywionego, zbląkanego ludu pasterz, a sam najniższy, najkrzywszy od wszystkich.

ludzka w czemkolwiek przyczynić miała, śladu dostrzedz niepodobna. Przed temi trzema górami, bokiem stojąca do owej pięknej doliny, którą brzeg Wilij okrąża, jest góra owalna bardzo foremna z płaskim wierzchem i spadzistemi dokoła na ukos bokami z umysłu nasypiana; górę tę Niewolniczą nazywano dawniej, a dzisiaj Barszczową się nazywa, z powodu rosnącej na niej dziko boćwiny, przez lud prosty na barszcz używanej. Góra ta była bezsprzecznie owym wielkim ołtarzem, na którym ogień święty wiecznie gorzał. Wszystkie te góry, wprawmem okiem badane, dzisiaj jeszcze przedstawiają wielkie z sobą powinowactwo. W położeniu od przyrodzenia udatnem, gdy obrali władcy dawnej Litwy tutaj siedlisko, dosypali potrzebne wzniesienia, innym tylko kształt nadali, i ztąd stworzył się między nimi szyk i porządek, którego ślady dotąd istniejące, rzucają światło nie małe na potrzebę i religijny obyczaj pogańskich obrzędów na Litwie. Wszystkie te góry, pogańskie ołtarze, wespół z rozciągającą się u stóp ich doliną, obmierzyłem i w najakuratniejszych rozmiarach przerysowałem na papier.

Wielka jest liczba podań gminnych, legend i baśni — nieraz dziwacznych, o Kiernowie. Lecz gdzież legenda właściwiej się wyrodzi, jeżeli nie na ruinach starożytnego zamczyska, gdzie bajka swój początek weźmie, jeżeli nie pośród starych ołtarzy zgaszonego Znicza? Jeżeli świetna rezydencya władców Litwy, wspaniałe uczyty, wyprawiane na książęcym dworze; wojenne wyprawy i polityczne rządów uchwały z jednej, tedy tajemniczy związek arcykapłanów z bogami, których wolę ludowi ogłaszali, z drugiej strony, dostarczyły długiego wątku do owych nieskończonych podań o tem historycznym miejscu. Bylesz nastawił skłonnego ucha, bez końca gotowi ci prawić tutaj jakieś bajki, których treść nie wiążąca się bynajmniej z historią miejsca, jest powtórzeniem tylko po tylekroć słyszanych już w różnych stronach podań gminu. Lecz w charakterze historyografa tej rzeki, ażebyśmy niczego, co z nią w związku zostaje, nie zaniedbali i nie opuścili, niektóre z nich na kartce naszej podróźnej zapisaliśmy. Bernatowicz gdy zbierał wiadomości o Kiernowie do napisania Pojaty, swego romansu historycznego, też same słyssał podania, jakie mnie tutaj powtarzano. I tak opowiadają tu, iż Kiernów był kiedyś ogromnem i ludnym miastem, którego rozległość zajmować miała przestrzeń kilkomilową, po nad brzegiem Wilij, od rzeczki Iropy aż do Czabiszek. Opowiadają o wielkich sklepieniach pod ową górą znajdujących się, których nikt z dzisiaj żyjących ludzi nie widział, lecz powtarza o nich tylko opowiadanie swych ojców. — Jest jakieś podanie o złotym i srebrnym piasku, którym dziedzińce zamkowe miały być wysypanemi, a którego szczątki jeszcze teraz jakoby ludzie znajdują. Twierdzą dzisiaj jeszcze, i to z najszczerzem przekonaniem, iż po opuszczeniu zamku przez książęta litewskie, po przeniesieniu mieszkania do Wilna, duchy dawnych książąt, krające po nad

Kiernowem, dopominają się zniewagi wyrządzonej tej starej stolicy; objawiają one to nieukontentowanie przez szcęk oręża o północy, dający się słyszeć pod starymi sklepieniami, a z gwizdem wiatrów przychodzić miały z daleka do Kiernowa jakieś groźby i narzekania. Objawienia takie poprzedzały zwykle jakiś znaczący w kraju wypadek — jak śmierć władcy, wojnę, głód, pomor i t. d. Utrzymują oni, iż często po zachodzie słońca, koń biały w bogatym rzędzie, rżący przebiega górę zamkową, lecz tak on jest mistyczny, że ktokolwiek do niego zbliża się, wnet znika z przed oczu. Opowiadają o moście kamiennym, którego miał jakoby iść od zamku książęcego po całej dolinie przez Wiliję, nie wiedzieć dokąd i po co, a którego szczątków najmniejszego śladu dzisiaj nie ma — i wiele temu podobnych bajek powtarzają, nie mających żadnej wartości, prócz tej, iż jawnie odświeżają nam myśl i poezję ludową, która natchnienia szukać zwykła pośród starych zwałisk, wśród wspomnień dawnej swej wielkości, której upadek zwykle w strasznych i groźnych postaciach z najżywszą do nich przywiązaną wiarą przedstawiają.

Kiernów, po przeniesieniu z niego stolicy wielkksiążęcej osierocony, opustoszały, zaniedbany, stanowił począł własność prywatną książąt litewskich, a następnie królewską, i wespół z innymi dobrami królewskimi oddawanym bywał w nagrodę za poniesione zasługi dygnitarzom krajowym. Wiemy, iż Zygmunt I. dał był 1522 r. dożywociem Kiernów książęciu Siemionowi Jamontowiczowi Podberekowskiemu, dzierżawcy kiernowskiemu. Zygmunt August, gdy się spieniężał na wyprawę wojenną przeciw carowi moskiewskiemu, — pożyczył do kassy ziemskiej u pisarza i skarbnego Ławryna Iwanowicza sumę 1300 kop litewskich groszy. Za co w zastawną dzierżawę oddał mu zamek Miedniki. Później, przyłączając tenże zamek Miedniki do swoich dóbr stołowych, które w ów czas składały się z Bystrzycy, Ławryszek i Rakowiczek, dołączywszy jeszcze 100 kop groszy niedoboru na mieszkańcach miednickich, przeniósł tę sumę na starostwo Kiernów z miasteczkiem i wsią. Na co przywileje autentyczne tego króla w 1566 r. Marca 26. dnia wydane, znajdują się dzisiaj w metrykach litewskich w Petersburgu. — Po Ławrynie Iwanowiczu, rzeczoną sumę 1400 kop litewskich groszy, Stefan Batory, przywilejem swym, wydanym w 1584 r. Maja 4. dnia, potwierdził Hlebowiczowi, z zastrzeżeniem, iż przed jej wypłatą wyda obwieszczenie 12 niedzielami wprzód. Po Hlebowiczu Zenowicz, Skorulski i Brzozowski byli dzierżawcami Kiernowa. Po Brzozowskim starostwo kiernowskie przez lata długie zostawało we władaniu rodziny Białozorów. — Pierwszy z tego nazwiska, starosta upitski, Krzysztof Białozór, był dzierżawcą kiernowskim. Po nim dobra te, wespół ze starostwami Służe, Wiedry i Łobardzie, w księstwie Żmudzkiem położonemi, Jan III., listem swym 1693 r. Februarii 24. dnia datowanym, a w 1712 Junii 18. w upitskim grodzkim sądzie akty-

kowanym, polecił podskarbiemu i pisarzowi W. Ks. Litewskiego, Benedyktowi Sapiezie, ażeby przez dworzanina swego podał Karolinie z Romerów Białozorowej. Kiernów, przechodząc bądź drogą spuścizny, bądź dobrowolnych ustępstw przez własność kilku Białozorów, wspólnie z summa zastawną, ostatecznie dostał się w dzierżawę Mateusza Białozora; ten, gdy wojny krajowe, choroby i inne klęski ludność Kiernowa znacznie zmniejszyły, z majątku swego dziedzicznego Milcze, w oszmiańskim na ów czas położonego, kilka rodzin włościańskich przeprowadził i w Kiernowie osadził. Po śmierci Białozora, żona jego Anna Białozorowa, później w drugim zamężciu Judycka, dzierżała te dobra. Dopiero po jej śmierci, za przywilejem Stanisława Augusta, nastąpił w 1775 r., starostwo kiernowskie otrzymał Michał Ważyński z warunkiem płacenia do skarbu według ostatecznej 1798 roku lustracji r. 628 kop. 11, dożywotniej zaś kwarty r. 381 kop. 41¹/₂. Po śmierci Ważyńskiego starostwo kiernowskie, za monarszym ukazem w 1808 r. Augusta 15. nastąpił, otrzymał statski sowietnik Popów, lecz już bez obowiązku płacenia kwarty. W inwentarzu podawczym pod tą datą pokazano, że starostwo Kiernowskie składało się z miasteczka tego nazwiska, ze 4 wsiów i zaścianków 3; w nich znajdowało się ogólnie chat ciągłych 17, czynszowych 18 i kątnicznych 2; — ogółem w rewizyi zapisanych dusz męskich 46. Kiedy się tak dzieje, i na mocy najwyższego ukazu Popow Kiernów obejmuje, w tymże 1808 r. Decembra 31. chorąży wileński Bieliński wchodzi z prośbą do rządu objaśniając, iż Michał Ważyński prawa swoje do dzierżawy Kiernowa, dokumentem w 1798 r. Junii 3. dnia uczynionym, sprzedał wileńskiemu gubernatorowi marszałkowi Gasprowi Czyżowi; ten zaś takowe dokumentem 23. Apryla 1801 roku wydanym, temuż Bielińskiemu przekazał. — Nie wiemy dostatecznie, na czym się zakończyła pretensya Popowa o nadane jemu najmiłościwiej prawa do dzierżawy Kiernowa z dawniejszemi od niego nabywcami tej dzierżawy, dosyć na tem, iż Bieliński został starostą kiernowskim; po nim syn jego prezes sądu głównego wileńskiego pierwszego departamentu, Józef Bieliński, starostwo kiernowskie objął, a Ignacy Bieliński, syn Józefa, takowe ostatecznie dotrzymał. Po czem, gdy lata dzierżawy upłynęły, przy nowej organizacji ministerstwa dóbr państwa, weszły one w skład dóbr rządowych.

Dzisiaj Kiernów jest licha bardzo, nędzniejsza niż się spodziewać można osada, którą, nie wiem dla czego, miasteczkiem nazywają. 14 domów włościan skarbowych a 8 żydowskich składa całe to miasteczko; gdyby nie kościół w niem z plebanialnem zabudowaniem i nie archeologiczne szczątki starożytnej krajowej przeszłości, tak widzialnie jeszcze w nasypach, nazwaniach i podaniach przechowane, jako teraz istniejąca posada, nie zasługiwałaby na wspomnienie.

Kościół w Kiernowie, jakieśmy przed chwilą wyrzekli, należy do fundacyi najpierwszych siedmiu kościołów w Litwie. Pierwotną fundacyę tego kościoła odnowił Zygmunt I. w r. 1512., a Władysław IV. nadanie to potwierdził. Przy tym kościele założył w XVI. wieku bogatą altaryę Jan Piotr Dowbór Muśnicki.* Ubogi to jest dzisiaj drewniany kościołek, nie zawierający w sobie żadnych pamiątek odległej przeszłości tak w sprzętach jako i w dokumentach; — te albowiem ostatnie zniszczył pożar, któren przed kilkunastą laty pochłoniął plebanię. W kościele w lewym bocznym ołtarzu jest obraz Matki Boskiej, na którym szata srebrna zrobioną została ze zlewku srebra wykopanego na zamku przez któregoś z tutejszych proboszczów.

Na dzwonnicy jest dzwon nie duży, w 1669 r. w Wiedniu odlany dla kościoła kiernowskiego, jak z napisu się okazuje, staraniem księdza Andrzeja Lendziny, proboszcza miejscowego.

Plebania i do niej należące budowle zajmują zamkową kotlinę, okrążoną z jednej strony wielkim nasypowym wałem, jedyną pamiątką, jaka po zamku książąt litewskich jeszcze pozostała. Na całej przestrzeni zamkowej nie odkryłem nigdzie szczątków muru, ani resztek owych sklepień, do których przywiązani są tak bogate ludowe podania. Ze wszystkiego domyślać się godzi, iż dawny książęcy zamek i dalsze budowle musiały być z drzewa.

Proboszczem w Kiernowie był pod tę porę ksiądz Skirmund, człowiek młody, energiczny, mający naukę, dowcip, łatwość wymowy. Znajomość rzeczy krajowych nie obcą mu była, a ulubionem jego zatrudnieniem jest zgłębianie etymologiczne języka, domyślanie się o pochodzeniu nazwisk, miejsc i rzek, i szukanie ich źródłosłowu w języku litewskim, któren zna doskonale. Przyjął mnie ks. Skirmund ze zwykłą naszym proboszczom gościnnością — i jemu to zawdzięczam objaśnienie nazwisk wielu miejsc w języku litewskim, którego zgoła nie rozumiem.

Na wieść mojego przybycia do Kiernowa, mieszkający w blizkiem sąsiedztwie od Kiernowa książęta Adolf i Cezary Giedrojciowie przyjechali do plebanii w chęci widzenia się ze mną i udzielenia mi dowodów swego współczucia dla przedsięwzięcia prac moich. Książę Cezary Giedrojć, któren z zapałem młodego a serdecznego człowieka, podzielał myśl i cele mojej podróży, powiadał mnie, że w dobrach jego, — lecz już o 12 wiorst w tyle za mną pozostałych, które jako nie nad brzegiem Wilij położone, znalazły się za przedziałem obecnych badań, — na wysokiej górze, pośród lasów, jest uroczysko, uświęcone podaniami ludowemi;

* Starożytna Polska Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego. Zesz. XXVI. str. 203.

na nim znajdują się dawne groby, z których się dobywają, przy ich otworzeniu, ciekawe sprzęty, a mianowicie paciórki bogate z kamieni i bursztynów dużych w samorodnych bryłach. Obiecał mnie książę Giedrojc, iż rozkopie kilka podobnych grobów i wykopaliska z nich dobyte, wspólnie z topograficznym planem góry, niemniej z opisem podań do niej przywiązanych mnie przysze; co stałoby się pięknym materiałem do mojej terażniejszej podróży.

Obserwacje barometryczne, dokonane w Kiernowie, pokazały nam przy 19° ciepła 29° 8,2.

Po południu, około godziny trzeciej, gdy już wszystkie możebne wiadomości o Kiernowie zebranymi zostały, po obiedzie, u księdza proboszcza gościnnie nam ofiarowanym, zabierałem się do dalszej podróży. Nie mogłem przyjąć proponowanego mnie z całą szczerotą przez ks. Skirmunda odpoczynku, bo mi pilno było; dzisiaj jeszcze, lubo miałem przed sobą wiorst kilkanaście do przebycia, chciałem stanąć w Zubiszkach; gdzie w pokrewnym sobie domu zamierzyłem być parę dni zabawić i odpocząć. Ksiądz Skirmund i książę Adolf Giedrojc odprowadzili mnie do brzegu — tamże się pożegnaliśmy z sobą i w dalszą popłynąłem drogę.

Za Kiernowem na prawym brzegu Wilij, najdalej o wiorst trzy od miejsca, z któregośmy wyruszyli, począwszy od wsi Orgiszek aż do wioski Mitkiszek, ciągnie się niewielkimi przerwami pasmo nadzwyczaj licznych grobowych kurhanów. Jest ich tam kilkaset, lecz żaden z nich powierzchnością szczególnie się nie odznacza. Wiele z tych znalazłem rozkopanymi. Prezydent naszej komisji archeologicznej przed kilką laty czynił tam naukową wycieczkę i dokonywał swoje nad nimi badania. Po nim Syrokomla podobnie rozkopywał te kurhany — z czego zdawał sprawę przed naszą komisją. Nie zdały mi się potrzebnymi dalsze poszukiwania w tem uroczysku, z którego dwaj znakomici poprzednicy moi wszystko dobyli, cokolwiek dla nauki ztąd wyciągnąć się dało. Jeżeli za czystą bajkę policzyć się godzi, owe podanie ludowe o wielkim i rozległym tutaj mieście, tedy mnogość taka mogił przedchrześcijańskich, znajdujących się w okolicach Kiernowa, na niewątpliwy a tak naturalny domysł naprowadza i w tej pewności nawet utwierdza, iż w starożytności t. j. w tej epoce, kiedy Kiernów był pierwszą stolicą Litwy i przez tyle wieków siedliskiem możnych jej książąt, koło których wszystko się kupiło i gromadziło, okolica ta bez porównania ludniejszą być musiała, niżeli jest dzisiaj. Wilija wchodzi tutaj w duże i ciemne lasy jodłowe, które jej koryto z obu stron ścieśniając, częśćkę tej rzeki ponurą i głuchą czynią. Dojeżdżając do tego miejsca, na lewym jej brzegu, z po nad ciemnego tła jodeł w dali, wychodzą dwie białe wieże i dach wspaniałego kościoła, których foremne linie i piękne zarysy świeżą białością się zalecają i tak wydatnie występują na wielkim tle zielonego krajobrazu.

Są to owe głośne Poporcie, fundowane przez Stanisława Bejnara, skarbnego W. Ks. Lit. w 1649 r., z obszernym klasztorem i zamożną biblioteką; schronienie wysłużonych w kościele i w nauce niegdyś, emerytów księży Dominikanów litewskich. Pod nazwaniem Boparten i Poparten znanymi one były w starożytności, w wojnach Krzyżaków z Litwinami, jako zamek obronny, w którym się wojska Krzyżaków połączywszy ze Skirgajlą, ruszyły na zdobycie Wilna. W 1394 r. w miesiącu Sierpniu zaszła tutaj bitwa z Witowtem — i tu się dostał w niewolę szwagier jego Sudemund, którego straszną śmiercią, bo od Krzyżaków za nogi powieszony, życie zakończył.*

Wioślarze moi, nagleni przeze mnie, sił i starań podwoili. Pędziłem statek do Zubiszek, bo już słońce się ku zachodowi nachyliło i ciemne chmury niebo zaciągające, deszczem grozić zdawały się. Lecz jakże pominąć, jak się nie zatrzymać przed skromnym drewnianym krzyżem, stojącym w pięknym ustroniu, po nad brzegiem Wilij? jak nie uczcić pacierzem mogiły, co zawierała w sobie zwłoki zasłużonego człowieka? Na lewym brzegu Wilij, o trzy wiorsty przed Czabiszkami, pod pięknym sosnowym laskiem, naprzeciw majątku Ponar Rogalskich, pochowane są zwłoki szefa sztabu korpusu generała Chłapowskiego, pułkownika Valentin d'Hauterive, którego przy przeprawie wojsk przez tę rzekę w Białozoryszkach, kąpiąc się utonął. Gdy ciało jego tutaj znaleziono, bratnia ręka kolegów usypała mu mogiłę. — Pierścionek złoty, będący na palcu zmarłego, stał się jedynym funduszem, za którego skromny ów krzyż drewniany z nadpisem postawiono na jego grobie. Nie na próżno mamy przysłowie, iż: Kto czem wojuje, od tego ginie. Valentin d'Hauterive był niegdyś w Warszawie nauczycielem wojskowej szkoły pływania. Mistrz w swoim zawodzie, umiał uczyć drugich, lecz gdy mu przyszło w złą jakąś chwilę z wodami Nerysy się pasować, życiem przypłacił pewność swoje w sztuce pływania.

Ciemnieć już zaczynała kiedyśmy stanęli u przewozu przy karczynie w Czabiszkach. Z karczmy, jak zwykle z karczmy, dochodziły uszu naszych krzyki i wrzawa odurzonego trunkiem ludu. Na wiadomość, iż statek mój przystaubał do brzegu, dwaj jacyś jegomości, jakby oczekujący mego tu przybycia, trochę podweseleni, wyszli na moje spotkanie. Jeden z nich, średniego jeszcze wieku człowiek, w długim płóciennym szlafroku, powalany i opstrykanym farbą, kazał mnie domyślać się w jego osobie jakiegoś malarza. Drugi, stary już wiekiem, mający nos czerwony i policzki trędowate, nie pozwalał wątpić, iż z całej mitologii pogańskiej, statecznie wiarę jednemu tylko Bachusowi dochował, w dobrze obdartym surducie, w dużym słomianym kapeluszu na głowie, mający zawieszony u szyi na grubym sznurku żelazny, ów znany w numizmatyce naszej medal, z popiersiem Wincentego Krasieńskiego, i z napisem — „Polacy cnoć“, którego dla siebie kazał wybić w Paryżu

* Starożytna Polska przez M. Balińskiego i T. Lipińskiego. Poz. XXVII. str. 351.

generał w 1814 r., z powodu odprowadzenia wojsk polskich do kraju. Obaj ci ludzie zdali mnie się oryginałami. Że zaś ich tak mało w ciągu mojej podróży pomiędzy ludem wiejskim napotkałem, a spotkanie się z podobnymi oryginałami, nie raz rozrywkę czyni i jednostajność urozmaica, uradowany więc z tego spotkania, wdałem się z nimi w bliższą znajomość. Pierwszy wracał z Zubiszek, gdzie, jak mi potem powiedziano, bryczkę malował. Dowiedziawszy się we dworze, że w tych dniach miałem tam przyplłynąć, wiedząc już na pewno z kim mówi, usiłował mnie ciągle imponować swoją sztuką; a chcąc, żebym powziął większe jeszcze wyobrażenie o jego talencie, nigdy nie mówił inaczej, jak: „my z panem Zaleskim malowaliśmy“. Drugi mnie się rekomendując powiedział, że nazywa się Leonowicz, że służył w gwardyi Krasieńskiego, za co, pokazując mi ów medal na sznurku zawieszony, ma order na szyi.

— Waćpan masz szusta i możesz pójść do kozy, rzekłem mu na to przy pierwszej znajomości.

— Uchowaj Boże! mam na to patent, odpowiedział mnie Leonowicz—i dobywając z pod dobrze obdartego surduta klarnet: ja grywam na klarnecie, dodał, znam muzykę z nót, i gram z pięciu jeneralnych; a umiem kilkadziesiąt sztuk najpiękniejszych na pamięć.

— Grajże mnie, panie Leonowicz, rzekłem uradowany, żem znalazł w nim oryginała.

— Niech J. Wiel. Pan odejdzie o kilka kroków, bo mój klarnet strasznie piskliwy.

Usłuchałem rady podróżującego artysty, oszedłem o kroków kilka, a Leonowicz ogłaszając mnie wprzódzie sztukę, którą miał zagrać, jakieś staroświeckie rzeczy, niemilosiernie wrzaskliwym głosem wygrywał, które echo rozchodzące się po rzece, wiernie w okolicy powtarzało.

— Lecz gdzieś pan idziesz? czy w profesyi podróżującego artysty koncerta tylko dajesz, czyli czegoś innego szukasz po świecie?

— Idę z Wilna za familijnymi interesami. Bo trzeba, żebyś JW. Pan wiedział, że było dwóch braci Leonowiczów; jeden komornik, drugi rotmistrz. Ja pochodzę od rotmistrza, szukam mojej familii i papierów. Powiadają, iż w Mińsku jest Leonowicz bogaty, ale on od komornika pochodzi — to mój kuzyn daleki.

— Czemże się, panie Leonowicz trudniłeś przez całe życie? Bo niepodobna ażeby klarnet, choć na nim grasz tak pięknie i wdzięcznie, wyżywił Waćpana z jego rodziną.

— Jestem, JW. Panie, z profesyi mojej presserem; pracowałem w drukarniach wileńskich przez lat wiele; u Ziołkowskiego odbijałem obrazki z blach sztycharskich;

teraz na starość, gdy mnie nogi i ręce nie służą, nie mogę się tą profesją więcej trudnić.

Znalazłszy w moim oryginale to, czegom właśnie szukał, mając od dawna zamiar wytłoczenia blach rytownictwa litewskiego, znajdujących się w moim zbiorze, błogosławiłem chwilę, która mnie z tym oryginałem zetknęła. Zaproponowałem mu, czyby nie chciał zająć się u mnie odcisnięciem blach. Zgodził się na to; — umowa między nami stanęła prędko. Leonowicz wzięwszy na drogę pieniądze, poszedł do Mińska, gdzie go za moim powrotem z podróży zastałem. I w ten sposób, dzięki przypadkowemu spotkaniu się z owym potomkiem rotmistrza na brzegu Wilij w Czabiszkach, wydałem w ciągu jeszcze tegoż roku moje: Pominiki rytownictwa krajowego.

Czabiszki jest majątek obywatela Piłsudskiego. Na przeciwnym brzegu Wilij, pośród zieloności starych drzew i sadów, białą dwór jego murowany, świecił długimi szklarniami, ciągnącymi się po nad brzegiem wzdłuż Wilij. Białą przy dworze i kościółek kształtny choć nie duży, świeżo ukończony. Pałac mieszkalny jest jednym z tej małej liczby pięknych budowli, które tak rzadko napotykamy w kraju naszym. Nie trzeba się pytać, według czyjego planu on został zbudowany. Śmiało w nim proporcje i pewne zarysy rozmiarów zdradzają architekturę Gucewicza.

Wawrzyniec Gucewicz, za młodu kleryk seminarium wileńskiego, potem uczeń architekta Knafusa w Wilnie, następnie protegowany przez biskupa Massalskiego, po wystąpieniu z sukienki duchownej odbywający podróże za granicą, w Paryżu uczeń Lapatta, Ledoux, Souffleta i Ronedletta; naostatek profesor architektury w akademii wileńskiej, — pomimo gustu ukształconego na zagranicznych wzorach architektury, miał w sobie jeszcze wrodzone i niezwykłe poczucie piękności architektonicznych. Nie wiele wprawdzie budował Gucewicz rzeczy na Litwie, lecz cokolwiek z pod jego ołówka wyszło, wszystko się dzisiaj jeszcze wyróżnia i odznacza wesołą powierzchownością, pięknym i niezwykłym rozmiarem proporcji i doskonałą znajomością prawideł sztuki w wykończeniu. Świadczył nam o tej prawdzie dawny pałac biskupa Massalskiego w Werkach, dziś już nie istniejący. Poświadcza jeszcze w Wilnie kościół katedralny Św. Stanisława, ratusz, dom Karpiów, dzisiaj hr. Benedykta Tyszkiewicza przy ulicy Trockiej, dom Lejboszyca przy Niemieckiej ulicy, karczma w Mejszagole i kilka innych budowli, do których pałac w Czabiszkach doliczamy.

Czabiszki pamiętne są jeszcze w dziejach naszych czasów, przeprawą przez Wiliję wojsk dążących ku Wilnu.

Dnia 30. Czerwca o godzinie 7. z rana stanąłem we wrotach rafy Zub nazwanej. I tutaj znaleźliśmy się o 621 wiorst od źródła tej rzeki, po której płynąc

tygodni kilka i tak pracowicie jej dzieje zbierając, nabyłem już, zdaje się, prawa do dania sobie parę dni odpoczynku, tem więcej, iż zatrzymałem się u wrót ogrodu w tych Zubiszkach, gdzie sobie od dawna odpocząć zamierzyłem, do których dążyłem z tak wielką przyjemnością i ochotą. Tutaj brzegi naszej rzeki nie są górzyste ani zbyt wyniosłe. Topografia nadbrzeżna tych okolic wciąż zachowała jeden i tenże sam charakter, jakim się kraj nadbrzeżny płynącemu z Kiernowa od po-



przedniego odróżnia. Kraj zawsze dość górzysty, zdala w pochyłość się tylko wyraźną zamieniając, ku brzegom Wilij niepostrzeżenie się spuszcza. Gęsty las sosnowy od Czabiszek aż po za rafę Zub, prawy brzeg rzeki zarasta; na lewym przy ujściu dwóch małych strumyczków, wypływających z krynicy nadbrzeżnych, leży ogród i dwór Zubiszki. Jest to rezydencya obywatela p. Antoniego Zaleskiego, którego znakomity talent rysowniczy nadto w kraju głośnym uczynił, ażebym potrzebował mówić tu o nim. Był to dzień świąteczny, wszyscy we dworze, od sług aż do panów, odpoczywali jeszcze, kiedy na ich brzeg wysiadł; lecz się wprędce ukazał gospodarz domu, wyszedł on naprzeciw mnie do ogrodu i z całą serdecznością gościnnego gospodarza powitał i przyjął. Od razu znalazłem się w Zubiszkach, jak we własnym domu. Bo ta naturalna łatwość w obejściu się, jaka cechuje wszystkich dobrze wychowanych ludzi, a jaką szczególnie posiada gospodarz Zubiszek i cała jego rodzina, rzuca jakiś urok na przybywających. Pan Antoni Zaleski urzą-

dził swoje domowe życie jak obywatel artysta, jak człowiek, co danego sobie od Boga życia pięknie i pożytecznie używać umie, gdy obowiązki swego stanu rozdziela pomiędzy sztukę i nauki. Wnętrze domu w Zubiszkach jest istną pracownią mistrza. Obrazy olejne rodzajowe, najczęściej własnej roboty, zdobią ściany salonu; kartony, teki, albumy, ołówki i porozpoczynane roboty, co tak świetnie zapełniają

jego wolne chwile, zawsze ma pod ręką. Znajomy artysta w kraju i za granicami jego, twórca przepysznej narodowej kompozycji, znanych wszystkim w albumie wileńskim obrazów do Pamiętników Paska, kształci bezprzestannie swój piękny talent, rysując zawsze sceny narodowe. Pokazywał mnie obrazki własnego układu, przygotowane do Konrada Walenroda, do Grażyny, do mistrza Twardowskiego. Wygotował i przesłał do Poznania Żupańskiemu do sztychu obrazy do Maryi Malczewskiego i do poematu Lenartowicza. Projektowałem p. Zaleskiemu, aby zrobił do mapy mojej z podróży obecnej po Wilij dwie winiety: jedną, przedstawiającą legendę ludową o początku Wilij, — drugą, jej połączenie się z Niemnem. Przyjął moją propozycję p. Zaleski, i wnet się urodziła Wuljanna płacząca nad skamieniałym kochankiem. Drugą, podobnież pięknie ułożoną, przysłał mnie później.* W czasie mojego pobytu w Zubiszkach wybraliśmy się z p. Antonim Zaleskim do Poporcioów dla odwiedzenia sędziwego stryja jego, znanego z zasług publicznych i z obszernej nauki, p. Marcina Zaleskiego. P. Marcin Zaleski posiada zamożny księgozbiór, dość bogaty w bibliograficzne polskie zabytki. Oglądałem piękną jego galeryę, złożoną ze starych obrazów włoskiej szkoły, i podziwiałem nadzwyczaj bogaty i jedyny już dzisiaj w Litwie zbiór starej saskiej porcelany, pochodzący od książąt kurlandzkich.

XX.

Jak sen przyjemny, jak rokoszne marzenie, co przed człowiekiem prędko znika i nie często wraca, tak przeszły mnie owe dwa dni odpoczynku w Zubiszkach pośród gościnnej rodziny państwa Antonich Zaleskich. Bytność moja w Zubiszkach stała się już tylko przypomnieniem dla mnie: albowiem ich grzeczna i uprzejma gospodyni już nie żyje a pan Zaleski przeniósł się daleko od nas, może i na długo na obszerniejsze pole dla świetnego talentu, jakim go Pan Bóg obdarzył.

2. Lipca rano bardzo wyruszyliśmy z Zubiszek. Gospodarstwo towarzyszyło nam na statku. Zaledwośmy ruszyli od miejsca naszego dwudniowego odpoczynku, wnet weszliśmy w krętą długą rafę Zub nazwaną, oblewającą ogród w Zubiszkach, które swoją nazwę od tej rafy dostały. Tutaj Wilija szeroka jest na 65 sążni. Do-

* Rysunku p. Ant. Zaleskiego jest także tytułowa karta Wilij, za którą wydawca dzięki mu składa. P. W.

syć duża wyspa ku prawemu brzegowi przybliżona, zwęża rzekę na 17 sążni; głęboka jest zaledwo na 1 arszyn 6 wierszków. Tu się statek zakręcając w prawo, przebywa pokład dna kamienisty i przechodzi owe ściśnione koryto rzeki; albowiem część jej szersza, z powodu dna ostrym granitem wyłożonego, jest całkiem niezeglowną. Przy wyjściu z tej rafy Wilija ma znowu 60 sążni szerzyny. Tutaj był kiedyś na niej przewóz, którego ułatwiał komunikację między dwoma brzegami. Na lewym jej brzegu od Zubiszek sadzona drzewami droga, na prawym zaścianek zwany Smolany, miejsce to istnienia przewozu dzisiaj tylko odznaczają.

Przed wypłynięciem z Zubiszek dokonaliśmy swoim zwyczajem postrzeżenia barometryczne, przy $16^{\circ} 7'$ ciepła, barometr nam wskazywał $29^{\circ} 9,4$.

Za tą rafą, nie dalej jak o wiorst parę, następuje druga na pół wiorsty długa, nazywająca się w języku litewskim Łaukista. W tem miejscu Wilija się rozszerza na sążni 70, głęboką jest zaledwie na 1 arszyn, płynie wciąż pomiędzy dużemi i niebezpiecznemi kamieniami, z powodu których uważnie kierować statkiem należy. Tutaj brzeg lewy Wilij jest zawsze górzystym, prawy lasem porosły, pochyłemi pagórkami tylko ku niej zbiega. — Przy wejściu do Łaukisty, na lewym jej brzegu, napotyka się zaścianek z trzech siedzib składający się, Pietryszany nazwany. Należał on niegdyś do probostwa miejscowego i z tego powodu dotąd się Juryzdyką nazywa. Mieszkańce jego nadbrzeżni rybołówstwem się trudniący, arędują zwykle brzegi Wilij, które w tych okolicach nie mały dają dochód właścicielom. I tak wiemy iż brzeg do Zubiszek należący, płacił się niegdyś rocznie 300 rs. Oprócz innej ryby, połów łososi zapewnia rybakom miejscowym możliwość wypłacania się z umowy i korzyść jeszcze za ich pracę. Pamięć nazwisk Kowalewskiego i Lutkiewicza przechowały się tutaj w tradycyi, jako dwóch najznakomitszych rybołowców w tej okolicy.

Gdyśmy te dwie rafy przepłynęli, których plany obmierzone i zrysowane przez p. Szantera — postąpiły do moich materiałów podróżnych, gospodarze Zubiszek nas ostatecznie pożegnali i znowu sami poszliśmy w dalszą drogę.

Tutaj Wilija coraz bardziej przestaje być malowniczą, płynąc ona zaczyna poważnie, szerszym daleko szlakiem, między brzegami znacznie niższemi; odtąd jako już pośród wielkiej rzeki, częściej napotykają się wyspy, niektóre z nich znacznej nawet wielkości. Gdziegdzie jeszcze wyskoczy brzeg piękny i stromy, lecz to rzadko się zdarza i krótko bardzo wzdłuż Wilij idzie. W tej części brzegi Wilij dostały od przyrodzenia całkiem oddzielną konformację. Pozycja nabrzeżna jest obszerna i rozległa. — Po obu ich stronach, nad brzegiem całkiem nie wysokim, ciągną się dość rozległe płaszczyny, zakończone w dali górami lub wypukłościami idącemi w różne wykąsy po za płaszczyną wzdłuż rzeki. — Patrząc na to przyrodzenie, rzekłbyś, iż przed wieki po całej tej szerokiej dolinie płynąć musiały

wody Wilij, dopóki z czasem one w niej umniejszając się, nie wyłobily sobie dzisiejszego łoża rzeki. Od Kiernowa w dół, pod względem wegetacji, brzegi Wilij nie mniej się odznaczają od tych, które pozostały za nami. Ziemia tutaj po obu jej stronach mająca pokłady gliniane, niekiedy pomieszane z marglem, natury najczęściej szarej, zasilana rozlewem wody wiosennej, jest znacznie urodzajniejszą. Sianożęcie murożne, częściej niż wyżej i w dość dużych przestrzeniach tutaj napotykać można, choć dno Wilij zawsze tak jak wyżej płytkie, piaszczyste i bogato kamieniami uposażone.

Wśród podobnego położenia płynąc ciągle o wiorst 13 od ostatniej rafy, na prawym brzegu rzeka Święta łączy swoje wody z wodami Wilij. Rzek noszących podobną nazwę, mamy kilka w Litwie. Rzeka Święta około miasteczka Smolników, rozgranicza dzisiaj Litwę z Prusami. Na Żmudzi około Połongi mamy rzekę Świętą, ze starym portem przy jej ujściu do morza, o którym powiedzieliśmy już obszerniej w części pierwszej, gdy mowa była o handlu po Wilij — kilka jeszcze mniejszych rzek Świętych po litewskiej płynie ziemi. Podanie ludu uświęcone wiarą publiczną jest, że rzeka Święta od tego Świętą się nazywa, że w niej chrzczono pogan Litwinów. Lecz z kądby one nazwę rzeki Świętej początkowie przyjęły, badacze i historycy nasi różnie o tem twierdzą. Bernatowicz dzielając powszechnie ludu mniemanie pisze, iż na Litwie w czasie przyjmowania wiary chrześcijańskiej, dla mnogiej nowowierców liczby, niepodobna było chrzest każdemu z osobna udzielać; szykowano lud w gromady nad brzegami jezior lub strumieni i każdą gromadę chrzczono jednym imieniem podług płci ludu. Ztąd te wody dostały nazwiska Świętych rzek i jezior.* Pan Baliński, uważając to twierdzenie za mylne, zbija go historycznie, opierając się na tem, iż w kronikach krzyżackich, w XIII. wieku, kiedy Litwa chrześcijańską jeszcze nie była, a w jej wodach nie chrzczono pogan, już rzeka Wilkomirz opływająca, Świętą nazywaną była.** Pan Teodor Narbut, prowadzący od pokolenia indyjskiego Gellobudynów początek narodu litewskiego, w ich obyczajach, w ich języku i pierwotną nazwę rzeki Świętej upatruje. — Religie starożytne, pisze szanowny nasz historyk, przyznawały świętość niektórym wodom, szczególniej płynącym przez krainy, odznaczone pierwotnem przebywaniem przodków narodu. Indyjanie za ważny punkt religijności swojej uważają tę cześć rzekom oddawaną. Litewscy przodkowie, szczególnie Budyny, lud indyjsko-scytyjski, takową świętość uwielbiać miał we zwyczaju. Początek uświęcenia rzek, wyprowadza nasz historyk z religii bramińsko-indyjskiej, u której rzeki Indus, Ganges i inne są świętościami krajowemi; bez umycia się przed śmiercią ich wodami, nie można być zba-

* Pojata. T. IV. str. 219 i 220.

** Starożytna Polska. M. Balińskiego i T. Lipińskiego. Poz. XXVI. str. 269.

wionym; dając narodowi litewskiemu pierwiastek indyjski, mniema on, iż pierwsi ojcowie narodu, przynieśli z sobą ów obyczaj religijny uświęcenia wód z wiarą, iż rzeki w każdym kraju przez nich zamieszkałym, tę samą własność świętości mają. P. Narbut twierdzi, iż każda z podobnych rzek Świętych, u Indyan się Ross nazywała. Ztąd jakkolwiek ziemię, pierwotnie indyjskie plemię zamieszkało, wszędzie znajduje on nazwę rzek Rossy, które za jedno z nazwą Świętych uważa. — I tak po przejściu Budynów do Europy i połączeniu się ich z Gellonami, osiadłymi między Donem i Dońcem, rzekę nazywającą się dzisiaj Oskół, Rossą nazywano. Ztąd wyparciu gdy swoje siedlisko nad Dolny Niemen przenieśli i powiat dzisiejszy wołkowyski osiedli, rzekę środkiem tej ziemi płynącą Rossą nazwali. Tu znowu gdy się pokolenie litewskie coraz bardziej rozradzając, posunęło na dół ku Niemnowi, odnogę jego lewą przy ujściu przepływającą, zamieszkaną przez nich ziemię nazwali Rossa i do-tąd ona nazwisko Russy przechowała. Naostatek u ludu Galintów, rzekę Ross, wpadającą do Narwi, w krainie Sudynów rzekę Ross, wpadającą do Szeszupy; u ludu Nemy, podobnież Rossę wpadającą do Jeziorosy, pan Narbut upatruje. — W Niemczech nawet, gdzie Herulowie po upadku wodza swego Odoakra zakładali swe osady, p. Narbut w badaniach swoich napotyka rzekę Ross, Russ, później Wes-sel przezwaną. — Naostatek na Ukrainie, dziś w gubernii kijowskiej, uświęcenie nazwy rzeki Rossy, do Dniepru wpadającej, przyznaje ludom litewskim, które wyszły były na wschód z Gotami.*

Rzeka Święta, przy której ujściu w ciągu naszej podróży dzisiaj stanęliśmy, bierze swój początek w powiecie nowo-aleksandrowskim. Małą jeszcze rzeczką, która się tam Dusiatką zwykle nazywa i tak w starych granicznych dokumentach jest nazywana, — przepływa jezioro Dusiatkie, z którego wychodząc już nieco większą, niedaleko od miasteczka Dusiaty, przez które przechodzi, nazwę rzeki Świętej przybiera. Rzeka ta, w 1540 r. stanowiła jedną z ubikacyj granicznych pomiędzy Litwą i Inflantami litewskimi, jak tego dowiadujemy się z aktu uczynionego przez komisarzów naznaczonych przez Zygmunta I., do rozgraniczenia tych dwóch krajów z sobą.** Dzisiaj swoim korytem rozgranicza ona powiaty wileński z trockim i płynie wśród najpiękniejszych brzegów po dużych, częstych a niebezpiecznych kamieniach i zawałach. Za panowania Zygmunta III., sejm zebrany w 1589 roku, zwrócił swoją uwagę na potrzebę uczynienia jej żeglowną, gdy w artykule 92, pod tytułem — Święta rzeka, myśl tę wyraził w słowach — „Świętą rzekę, ku pospolitemu pożytkowi, ktoby się podjął opowiedzeniem na przyszłym sejmie wyczyścić,

* Dzieje Starożytne Narodu Litew. T. Narbuta. T. I. str. 175 — 177.

** Ob. Kodex dyplomatyczny Dogela. T. V. str. 191.

pozwalamy.*“ — Na sejmie przyszłym mowy już o tem nie było, — i czyli ją kto oczyszczał z kamieni, nie wiemy. Wszakże opieka jakaś publiczna nad tą rzeką czuwać musiała bezprzestannie, kiedy znajdujemy, iż w 1792 r. przez ustawę sejmową ona za rzekę splawną policzoną już została; usunąć z niej głazy rozkazano, młyny i groble stawić na niej zabroniono, świrny i magazyny na ich brzegach budować dozwolono. Dzisiaj po jej grzbiecie z głębi powiatu wilkomirskiego i z samego miasta Wilkomierza płynące barki, wiozą do Kowna rozliczne produkta. Odtąd, gdy rzeka Święta splawną została, ruch jej żeglowny zasilił handel po Wilij, i widzieć się daje na niej w tej części znacznie większe życie; w tej chwili gdy po niej płyniemy, spotykamy kilka łajb holowanych pod górę siłą ludzką, które gdy spełniły swoją funkcję, odwiózłszy towar do Kowna, wracają nazad bądź puste, bądź nalożone produktami kolonialnemi, wracają one nazad w celu zaopatrzenia niemi mieszkańców tej części kraju. Dzisiaj towarzyszy nam duża barka żydowska, co wyszła z rzeki Świętej. Wiozą na niej do Kowna dla sprzedania Prusakom do ich fabryk papieru 400 pudów starych i brudnych lachmanów, które wyciągając z wnętrza kraju, oczyszczają z brudów domy nasze i pieniądz jeszcze dają za to.

Przy ujściu rzeki Świętej do Wilij znajduje się mała rafa, Solupą nazwana. Rzeką Świętą, ze szmerem toczącą się po kamieniach, gdy w nią wpada, woda tam pełna życia wre, kipi i przewraca się. Przy zejściu się tych dwóch rzek z sobą, na pięknym klinie ziemi ostro zakończonym, ściśniętym przez ich wody, jest foremny pagórek, jakby ręką ludzką usypany, jakby okop obronny, którego wyraźne kształty czas poniszczył; na nim siedziba tak wdzięcznie, tak rokosznie położona, że pozazdrościć zaprawdę możnaby tego mieszkania ludziom tutaj żyjącym. Wilija życia pełna, z jednej strony ciągłym ruchem barek, statków, płytów i krobek, ciągłym gwarem ludzi, życia udziela tej samotnej posiadzie, — z drugiej ciągły szmer i szelest biegnącej z impetem po kamieniach rzeki Świętej, najpiękniejszą harmonią napawa bezprzestannie jej mieszkańców. Ja, co lubię piękne przyrodzenie, wodę i ludzi w stanie ich pierwotnym, naturalnych, niezepsutych, nieskażonych zbyt, niepokalanych żadną myślą szkodliwą, słowem takich, jakimi ich Bóg na swoje podobieństwo stworzył, nie mogłem się dosyć nacieszyć, gdym się znalazł w tej gospodzie, wśród dobrych jakichś ludzi i tak bogatego przyrodzenia. Szkoda tylko, iż wiatr ostry i przeciwny, wiejący nam od zachodu, nie dozwolił ani rokosznie nasycić się pięknnością miejsca, ani swobodnie płynąć dalej.

Byliśmy już nie daleko od Janowa; lecz nas z tem miasteczkiem, położonem przy bitym gościńcu, rozdzielała jeszcze rafa niebezpieczna, Krywicze nazwana, w którą

* Volumen Legum f. 2 str. 1286.

się puszczać, mając wiatr niepomyślny przeciwko sobie, byłoby nierozwagą. Wiatr wszakże ustał nieco, i poszliśmy w dalszą drogę.

Przy wejściu w rafę Krywicze Wilija, wysokimi górami ściśnięta, zwęża się do 64 sążni. Duży kamień, Sarną nazwany, na środku rzeki leżący, niebezpieczeństwo tej rafy żeglującym po niej zapowiada. Wchodzący w tę rafę statek wziąć się musi na prawo ku brzegowi, i tak go wyminąć. Zaledwo woda przeszła to ciasne a krótkie miejsce pomiędzy górami, wnet się Wilija rozszerza na 115 sążni, i tak majestatycznym szlakiem płynie dalej. Brzegi jej nastają niższe, pagórkowate, na których na prawo pięknie i malowniczo rozrzucona widzieć się daje wioska Kiernowiszki. Na przeciwko tej wioski, ku prawemu brzegowi rzeki, leży duży kamień, Księdzem zwany. Naostatek, przy wyjściu z rafy Krywicze, jest wielka mielizna z dnem kamienistym, która pociskając wodę ku lewemu jej brzegowi, wązkie tylko przejście statkom zostawiła. Rafa ta, mająca w najgłębszem swem miejscu dwa arszyny zaledwo głębiny, zręcznie każe wężem się wywijać przechodzącym po niej statkom, by cało i zdrowo z niej wyjść mogły.

Nie dalej jak o wiorstę za tą rafą, to jest na 636¹/₂ wiorście, Wilija przestaje być granicą dwóch powiatów; wchodząc już w gubernię kowieńską, ku Niemnowi się spiesząc, przez środek powiat kowieński przerywa. Tu się zaczyna dyecezya żmudzka. Zarówno z wejściem w gubernię kowieńską, postrzegliśmy wielką zmianę w obyczajach nadbrzeżnych mieszkańców. Tutaj po raz pierwszy napotkałem ślady przez lud wiejski przyjętej wstrzeźliwości, tej cnoty, co się później na gubernię wileńską i dalej rozszerzać poczęła. Pierwszą jej myśl powziąwszy pasterz tej dyecezyi przez parafialne kapłany, z ambony pobożnemu ludowi tę naukę tak mocno wraził, iż jej prawdą mieszkańcy tutejsi przejęci, zarzekli się na zawsze pijaństwa, a za powstrzymaniem się od tej wady szkodliwej, czas swój już pożytecznej pracy poświęcający, dobrodziejstwa tej nauki dotykalnie w swych rodzinach poczuwać zaczęli. Jakże przyznać temu wielkiemu dziełu samą tylko ludzką siłę? Jest w tem widzialnie palec Boży, jest to święta jego intuicya; bo czyliż nie Boskie to jest zrządzenie, aby nauka tak zbawienna, przez usta prostych kapłanów ludowi rzucona, znalazła od razu tak wielki rozgłos, taką wiarę i tak zbawienne wydała owoce, żeby lud nawykły od wieków do tej wady, zabierający się do tak wielkiej przyszłości, jaką mu nowa reforma zagotować miała, przez którą z rzeczy zależnej, ze stanu niewolniczego, miał zostać człowiekiem, istotą, która nabywa prawa władania sobą, — w tej mowie uroczystej chwili, wstrzymany od zgubnego nałogu pijaństwa, mógł poznać jej wielkość i mógł przyjąć jej dobrodziejstwa na trzeźwo, z nadzieją, ze zdrowym o niej sądem, spokojnie, bez excessów. Dobrodziejstwa i wielkość tej nauki, w całej jej rozciągłości, pojmie i oceni łatwo każdy, każdy się na jej widok serdecznie ucieszy. Owóż wśród tak przyjemnej dla

serca myśli, co szczęśliwszą przyszłość litewskiemu ludowi zapowiadała, wśród mieszkańców, co ją serdecznie, oburącz przyjąwszy, z gorącą wiarą tak już widzialnie pielęgnowali, o swojej poprawie z radością mówili i z niej wynikające pożytki zdrowo pojęli i dobrze obrachowali; z takim ludem, co się wielką myślą wydatnie odróżniał od tych mieszkańców nadbrzeżnych, z którymi zrana się zapoznałem, przyszło mnie obcować popołudniu. Każden z czytelników moich łatwo pojmie, jaką radość w mej duszy uczułem, przebywszy taką granicę, i jakie wrażenia myśl moję uderzyły, jakie piękne nadzieje sercem zawładnęły, gdy tak dotykalnie poczuł tę różnicę, kiedym się już znalazł na tej stronie, gdzie wszystko przedemną zabłysnęło nadzieją szczęśliwszej przyszłości dla braci naszych młodszych, nadzieją świetniejszej pomyślności dla kraju mego.

W tych myślach pogrążony i niemi uradowany, płynąłem ciągle. Mijałem jedne po drugich nadbrzeżne wioski; wszystkie wyzwolone już od zgubnej wady pijactwa, — gdy przed nami zaczerwieniał starą cegłą na lewym brzegu Wilij, niewielki kościółek skorulski. Uświęcony on jest cudownym obrazem Matki Boskiej. Oprócz zwyczajnych dorocznych festów, zaprowadzone w nim jest czterdziesto-godzinne nabożeństwo — i w tej właśnie chwili, kiedym się do niego zbliżał, odbywały się ostatnie nieszpory tego nabożeństwa. Napelnionym on był pobożnym ludem, i gdym wysiadł na brzeg i do niego się zbliżył, ostatni hymn w kościele kończono. Miałem więc jeszcze czas w nim odmówić mój pacierz i powziąć niejakąś wiadomość o jego fundacyi. Wypis z wizyt kościelnych nie wiele mnie nauczył; krótka to, sucha i niedostateczna, lecz jedyna jego historia. Jaką tylko sam wydobyć potrafiłem, taką i wam, czytelnicy moi daję. Oto w księdze wizyt kościelnych z roku 1830 tak jest o tym kościele napisano.

„I. Opisanie kościoła. Kościół skorulski z cegły starożytnej w roku 1622, przez Andrzeja Skorulskiego, marszałka kowieńskiego, w figurze architektury jerozolimskiej wystawiony, bez wież i bez żadnego przysionka; długości 48, szerokości 24 łokcie. Kiedy i przez kogo konsekrowany, nie ma śladu; pod tytułem Św. Anny, kryty dachówką karpiówką. 2. Opisanie funduszu. Fundusz plebanii skorulskiej, pierwotkowo w roku 1522 przez Wenclawa i Grzegorza Andrzejowicza oraz Macieja Pietraszkowicza i Stanisława Bohdanowicza, za aprobatą króla Zygmunta i biskupa wileńskiego nadany, z 12 włokami ziemi pod plebanią i wioskami ogólnie, według konwencji 1777 r. Februarii 20. czynionej.“

Żebyśmy dopełnili obraz ubóstwa tego kościoła, dodamy, iż go w 1812 r. zrabowano, sprzęty i papiery kościelne w nim spalono; potem złodzieje zakrystycę okradli; pożar zaś resztę zniszczenia dokonał, gdy się w nim wielki ołtarz spalił,

a obraz Matki Boskiej cudami słynący, opalony ale jeszcze znaczny pozostał po przejściu płomieni, do którego lud dzisiaj składa szczególniejszą adorację.

Od Skorul, jeden zakręt w prawo, i tuż za nim jest miasteczko Janów — ze swoim bitym gościńcem. Zatrąbiła pocztarska trąbka, jęknął przewóz pod ciężarem delizansu i odbił od brzegu. Przez okna powozu wyglądały twarze kobiet w podróżnych kapeluszach. Mężczyźni podróżujący kręcili się po wspaniałym przewozie, gdy on ich tymczasem na drugą stronę Wilij przenosił. Nagromadzone nad obu brzegami rzeki kupieckie fraktowe fury czekały na swoją kolej, aż je przewóz zabierze. Ludzie różnego stanu i różnej profesyi snuli się tam i owdzie około przeprawy. Po tylu tygodniach życia cichego, — po tak długim obcowaniu z ludem wiejskim, spokojnym, pracowitym, w samotności, w ciągłej pracy i zatrudnieniu, odwykłem już był od gwaru tłumnego, — gdym się znalazł przy głównym gościńcu, pośród fur, powozów, ludzi, wymieniających się na obu stronach rzeki, zdało mi się, że stanąłem na nowym jakimś wielkim świecie, że się przedemną rozkryło jakieś nowe życie, nowe myśli i potrzeby — i jak gdybym się nie dosyć jeszcze nacieszył widokiem mojej rzeki, o pracy mojej codziennej już dnia tego nie myśląc, stanąłem po nad brzegiem Wilij, pośród wrzawy ludzi, przy odgłosie ciągłego klekotu, jaki jaz w Janowie stojący dla postrachu ryby bezprzestannie wydając, nim miasteczko i okolicę całą napełnia. Zachód słońca dnia tego był prześlicznym. Dzieci i wyrostki z mieszczan Janowskich, około przypromków od przewozu, na wędę cyrtę łowili; był to czas jej nerestu; połów się chłopcom nadzwyczaj udawał: albowiem co chwilę każdego z nich sporą i tłustą sztukę tej ryby z wody wyciągał — i ja się do tej ochoty przyłączyłem, z dziecinną prawie radością cieszyłem się, gdy i na mój haczek rybka ujęta, moją ręką ciągnięta, na brzeg wychodziła. Kiedy tak się dzieje, gdy nasycony tą ochotą, zdałem rybackie narzędzie chłopcu, co mi je był pożyczył, — jakiś jegomość chudy, wysoki, z czarnymi, gęsto zarosłymi a z pretensją utrzymanymi bakenbardami, z błękitnymi okularami na nosie, mający torbeczkę rzemienną przez plecy, a więc podróżny, stanął przy mnie. Zdjęciem czapek powitaliśmy się wzajemnie. Nie wiedząc, jaką z nieznanym rozpocząć rozmowę: —

— Jak piękne ciągle mamy powietrze, rzekłem do niego.

— I coś dziwnego, proszę Pana, mówił poważnie nieznanomy. Wszak wiemy, że na okrągłości naszego planety, pod równikiem, słońce najsilniej grzeje; im bliżej jesteśmy bieguna północnego, tem słabszy mamy stopień ciepła: z kądem powstają peryodyczne prądy powietrza, od biegunów ku równikowi. Atmosfera nasza w ciągu lata ocieplona jak teraz, równoważąc się niejako z ciepłem południa, nie ulega tak wielkim prądom: i dla tego właśnie mamy ciągle stałą pogodę. Prawda, iż wzbu-

rzenie fal morskich, poruszanych przez przyływ i odpływ morza, prądy morskie, pędy rzek, szybkie zgęszczanie pary, skupienie się elektryczności w jedno miejsce, wszystko to, proszę Pana, poruszając powietrze, tworzy w niem wiatry. Taka jest przynajmniej teoria tworzenia się wiatrów. Znać, że się te wszystkie przyczyny chwilowo urownoważały z sobą, i udarowały nas piękną pogodą.

Za wysokośmy się wzniesli w naszej rozmowie, — pomyślałem sobie, gdy mi koroniasz z pedanterią teorię pięknej pogody wykładał. Chcąc zejść na powrót na ziemię, gdy skończył, przemieniając przedmiot naszej rozmowy, —

— Urodzaje mamy tego lata całkiem niezłe, rzekłem do mego nieznajomego.

— O! gdzież tutaj może rodzić? proszę Pana. — Jakie tutaj gospodarstwa! Gleba tutejsza chłodna, sapowata, bez pruchnicy w sobie, tak niewiele ma procentów żyzności! Oto u nas, w Sandomierskim, proszę Pana, oto są urodzaje! Tam ziemia tylko pszenicę rodzi, a uprawa ziemniaków i buraków u nas w Królestwie dzisiaj główną gałęź gospodarstwa stanowi. My, ziemniaki uprawiamy całkiem inaczej, niżli tutaj u Panów na Litwie; pod znacznik sadzone, obsypujemy wciąż sochą systematu pana Dombala, co nam zapewnia znaczny urodzaj. Co do buraków, panowie Girardin i Du Breuill, rozebrali już naukowo skład gruntów, na których produkcja buraków znacznie jest większą. Ziemia podobnej natury, składająca się z grubego żwiru, ze szczątków organicznych, z humusu usaletrorodnionego, gliny czystej, węgla wapna, węgla magnezyi, z niedokwasu żelaza, powinna zawierać w sobie: ziemi piaskowapiennej gliniastej 1000, piasku napływowego 100, piasku humusowego 100, ziemi gliniastej 100, ziemi wapnistej 100 części. Na podobnym to składzie, przy użyciu liścia na nawóz, doświadczenie przekonało, iż burak biały szlązki, na czystym napływowym gruncie, wydaje w korzeniach funtów 59,200; w liściach funtów 16,560; na ziemi humusowej tenże burak wydawał w korzeniach funtów 12,080. Oto mnie, proszę Pana, są urodzaje. Dzisiaj, gdy towarzystwo rolnicze tak się rozwinęło, gospodarstwa nasze w Królestwie mają prawo oczekiwać nadzwyczajnych rezultatów. I tak mówiąc a mówiąc dalej mój nieznajomy, coraz uczeniej o drenach i potrzebie drenowania pól, o stosunku kapilarnym do systematu drenowania, o drogach, któremi się wilgoć zbyteczna zapomocą drenów absorbuje z ziemi i t. p. dobywał z siebie cytaty liczb i nazwisk, któremi mnie widzialnie imponować usiłował. Byłby on jeszcze dłużej mnie uczył rozumowanego gospodarstwa, gdyby nie zajechała bryka furmańska i żyd woźnica nie dał mu znać, że konie gotowe. Pożegnaliśmy się znowu zdjęciem nawzajem czapki, a mój wszystkowiedz, którego nawet nazwiska dowiedzieć się nie miałem czasu, wsiadłszy do żydowskiej fury, pojechał gdzieś ku Wilkomierzowi, zapewne oświecać dziką i ciemną Litwę.

Janów jest miasteczko, położone na prawym brzegu rzeki Wilij, o dwie stacje pocztowe od Kowna, przy gościńcu bitym, wiodącym z Petersburga do Warszawy. Odwieczne dziedzictwo hrabiów Kossakowskich, w ich ręku ono dotąd zostaje. — Janów, jak wszystkie inne miasteczka litewskie, mieścina drewniana, lichy zbudowana, mająca błotniste i przepelnione żydostwem ulice. Trakt dopiero bity, prowadzący mnóstwo przejezdnych różnego rodzaju z obu stolic, to miejsce przyozdobił i ożywił. W Janowie znajduje się domów 287, nie licząc w to stacyi pocztowej, kościoła i klasztoru, przerobionego dzisiaj na lazaret wojenny. Mieszkańców stałych 1560. Z tych:

wyznania greckiego	10
starowierców	35
katolików	300
żydów	1215
	Razem 1560

Wyraźnie zatem i teraz ludność żydowska cztery razy blisko większą jest w Janowie od ludności chrześcijańskiej. Lubo miasteczko Janów napełnionem jest małemi kramikami, kupców wszakże płacących gildę ma tylko czterech, trzech żydów i jeden ruski. Dalsza ludność tego miasteczka trudni się bądź rzemiosłami, jako to: stolarstwem, ślusarstwem, kowalstwem, których jest tam nie mała liczba, bądź rybołostwem, naostatek drobnem kupczeniem, żydzi szczególnie tem się zajmują, handlując drzewem, zbożem i innymi produktami. Targi w tem miasteczku odbywają się co Poniedziałek; jarmark zaś doroczny na Trzy-króle. Dwa są w niem traktyery, a karczem bez liku. Dwa przewozy, jeden rządowy drugi prywatny, ułatwiają przeprawę przez rzekę Wiliję.

Z władz rządowych mają tu swoje pomieszkanie: inżynier dróg i komunikacyj, nadzorca wojennego szpitala, urzędnik bióra pocztowego i stanowy przystaw.

W miasteczku Janowie znajduje się jeden tylko kościół, murowany z cegły, fundacyi Józefa Kossakowskiego, biskupa inflantskiego. Kościół ten wespół z klasztorem księży Trynitarzy, wymurowanym został w 1791 r. w figurze prostokąta, mającego długości 59 łokci, szerokości 25, bez wież i przysionka, pod tytułem Św. Jakuba, w roku 1793 konsakrowanym on został przez swego założyciela, w roku zaś 1851 przez hr. Franciszka Kossakowskiego na nowo zrestaurowany. Po kassacie XX. Trynitarzy, gdy mury klasztorne opuszczone, do upadku nachylać się zaczęły, część ich większą rząd odnowił i obrócił na lazaret wojskowy; druga zostawiona losowi, do ruiny się nakłania tak dalece, iż zaledwo służy kościelni bardzo nędzne w nim pomieszkanie znajdują. X. proboszcz ma swoją plebanię za rzeką, gdzie jest razem proboszczem kościoła skorulskiego.

Kościół w Janowie, na zewnątrz nietynkowany, wewnątrz jest ubogim; w dolnym swym piętrze, gdzie miały być sklepy z ołtarzem dla nabożeństwa, całkiem nie ukończony. W obszernym tem podziemiu, stojącym dzisiaj pustkami, są mniejsze sklepy w różnym kierunku pomieszczone, przeznaczone na groby familijne. — Z tych jeden dość obszerny, lecz ciemny, przechowuje zwłoki familij hrabiów Kossakowskich. Jest w nim pośrodku murowana katakumba, otwierająca się z wierzchu, w której spoczywają zwłoki biskupa inflantskiego, fundatora tej świątyni. — Przy zapalonych świecach wieko tego grobu podniosłem i oglądałem ostatnie szczątki biskupa. Infulę i ornat koloru fioletowego, całe jeszcze znalazłem na nim; krzyż biskupi miał na piersiach, a pierścion na palcu. Obok katakumby z jednej strony stoją trumny hetmanowej Kossakowskiej i jej córki; z drugiej trumna zawierająca zwłoki generała Józefa hr. Kossakowskiego. Wieka od niej podnieść nie śmiałem: bo przykro jest patrzeć na martwe i zdekomponowane części człowieka, którego w życiu tak dobrze się znało i wysoce szanowało. Generał hr. Józef Kossakowski, na Litwie za czasów naszych był jeszcze jedną z tych postaci historycznych, co życiem i czynami był złączonym ze wszystkimi najwydatniejszymi fazami wypadków politycznych kraju naszego. Za Rzeczypospolitej, starosta zasielski, zasmudzki perebrudzki; połączony z Kościuszką przyjaźnią osobistą, w wypadkach 1794 r. pod sprawą tego wodza, będąc brygadyerem, odbywał tę kampanię. W 1812 r. za przyjściem do kraju Napoleona I., zaciągnął się do wojsk francuzkiego monarchy; mianowany przez niego generałem przy głównym sztabie, wszystkie z nim odbywał kampanie i nie odstąpił swego wodza do ostatka. Historycznym to jest faktem, iż w ostatnich chwilach Napoleona, najsmutniejszych bez wątpienia, kiedy z całą rezygnacją, na jaką się dusza wielkiego człowieka zdobyć może, w Fontainebleau, dla spokoju Europy i dla szczęścia Francyi, której wojenną i polityczną sławę tak wysoko podniósł, — zrzekał się jej korony, i ostatnie najczulej wymówione pożegnanie oddawał wojsku, z którym tylekroć zwyciężał; — kiedy najpierwsi i najbliżsi jego przyjaciele, jak: Berthier, książę Raguzy i tylu innych, ulubiony jego Constant i nieodstępny mameluk Rustan, go opuszczają, generał Kossakowski z innymi pozostał mu wiernym do końca, on mu jeszcze rękę podał ostatni, gdy potężny niedawno cesarz, już jako wygnaniec wyspy Elby wsiadał do karety, w chwili wyjazdu na miejsce swego wygnania. Generał Kossakowski, obok wspomnień uroczystych i najdroższych dla żołnierza, po wielkim swym wodzu, zachował jego mundur na pamiątkę. Generał był człowiekiem postaci okazałej, przyjemnej twarzy, w obcowaniu ze wszystkimi ugrzeczniony do najwyższego stopnia, posiadał maniery człowieka najpiękniejszego towarzystwa, które wykształcił na dworze wersalskim; miał wiele gustu wrodzonego i szczególniejsze zamiłowanie do rze-

czy pięknych i nadzwyczajnych. Po ukończonym zawodzie publicznym zamieszkał generał Kossakowski stale w Wilnie, a mieszkanie jego, przepełnione sprzętami niezwykłej wartości pamiątkowej i rzeczami rzadkiej piękności zgromadzonymi do jednego zbioru, lubo nie miało w sobie żadnego wydatnego naukowego charakteru, stało się przecie jedynym gabinetem osobliwości przez długie lata w Wilnie. Któż z nas nie znał, nie odwiedzał tego gabinetu i nie podziwiał piękności w nim nagromadzonych? Któż nie widział przesłicznych francuzkich gobelinów, obok bogatego składu japońskich i chińskich porcelanowych wyrobów? Kto nie zapamiętał owego bogatego zbioru naczyń, puharów i roztruchanów bądź z kryształu górnego, bądź z drzewa albo kości słoniowej, w rozmaite wzory misternie wyrabianych i sztucznie wyrzynanych? Kto nie zauważył obok owej niezwykłej wielkości kuli z kryształu górnego, kopij kryształowych najznakomitszych soliterów w świecie? Lub kto nie widział obok kafli glinianej z wizerunkiem na niej pięknej Fornariny, naszkicowanej jakoby ręką Rafaela, miniatury włosów i rękopismów pani de Genlis, oddanych generałowi własną jej ręką? Któż nie widział obok pistoletów Turena, obok kuszy Maryi Antoniny, pałasza Zygmunta III. lub bogatej polskiej kulbaki, a na przeciwko pięknej zbroi z konfederacji barskiej, zawieszanej na ścianie? Jakże było nie zapamiętać maski żelaznej z dużym przy niej kluczem, jakoby tej samej, z pod której przy zburzeniu bastylii, tajemniczą ofiarę stanu wyzwolono? Lecz dzisiaj nie podobna już wyliczyć wszystkie niezwykłe przedmioty, co się przed trzydziestą laty z tak wielką ciekawością oglądało i z takim zapalem podziwiała. Generał Kossakowski umarł w 1812 roku, mający lat 70 przeszło wieku. Piękny gabinet jego, przewieziony na wieś, znajduje się dotąd w całości w ręku jego synowca Franciszka hr. Kossakowskiego, oprócz owego bogatego zbioru broni, którą terazniejszy jej właściciel ofiarował do muzeum wileńskiego.

Jak to widzieliśmy wyżej, jazy wszystkie na Wilij przez konstytucye sejmowe poniszczonemi zostały. Jaką koleją utrzymał się na niej ów wielki jaz, przegradzający Wiliję w Janowie, nie wiemy, i dopytać się nie potrafiliśmy nic więcej nad to, iż on się utrzymuje za przywilejem królewskim; nie objaśniono mnie nawet, przez jakiego króla i komu wydanym. Powiadają, iż dawniej żelazna krata rzekę przegradzała; lecz gdy woda kiedyś wzburzona, takową przełamała, postawiono przegrodzenie drewniane, mocno związane z sobą tak, iż dzisiaj wytrzymuje cały prąd rzeki; cienkie zaś w nim pałeczki, poruszane pędem wody, sprawują wielki szum i hałas, na któren łososi z dołu podchodzą i w zapadnie tam urządzone wpadają. Powiadają, iż w szczęśliwsze lata, gdy się połów lepiej udaje, do 600 sztuk łososi w tym jazie biorą. Przynosi on właścicielowi corocznej dzierżawy po 600 rsr. — Dzierżawcą jego jest żyd bardzo naturalnie.

Dnia 4. Lipca rano, przy 10° ciepła, barometr wskazał mnie 29° 8,6. Skończywszy moje poszukiwania nad tem miasteczkiem, i zebrawszy o niem wiadomości, jakie się zebrać udało, poszedłem w dalszą drogę. Tutaj brzegi Wilij ciągle są płaskimi. Ludność nad tą rzeką zawsze jest osiedloną w małych zaściankach, pojedynczo w pewnych przerwach, nieopodal od siebie leżących. Wioski większe rzadko napotykać się zdarza. W dyecezyi żmudzkiej, pomimo iż tu jest stara czy sta Litwa, nadbrzeżni jej mieszkańcy polski język rozumieją i nim się z ludem prostym rozmówić można w całej tej części kraju.

Na pół drogi, między Janowem a Kownem, przy ujściu z lewej strony do Wilij rzeki Szeszupy, w pięknej i górzystej ustroni, jest najniebezpieczniejsza i najstraszliwsza ze wszystkich rafa, Raudonią nazwana. Nie masz lata, ażeby kupcy handlujący, na tej rafie znacznej szkody nie ponieśli. Przewoźnik, trzymający przed nią przewóz na Wilij, powiadał mnie, iż tego lata rozbił się na niej między innymi płyt, na którym były składy łożu w beczkach; beczki te z płyta zrzucone, miotane falą wody, tłukły się o kamienie bez ratunku póty, aż popękały, a towar w nich zawarty rozplynał się po całej rzece. Dwa lata temu nazad, kiedy z powodu wojny krymskiej wszystkie porty zablokowano, a Kowno stało się jedynym portem dla całej Rosyi, gdy wszystkie towary z kraju, lądem i wodą zbiegały się do tego jednego ogniska handlu; rafa Raudonia pożarła z tego handlu najmniej z parę milionów złotych. Powiadano mi tutaj, iż jeden tylko kupiec prowadzący siemię w późnej jesieni, gdyż już kra szła po rzece, roztrącił swój statek o kamienie znajdujące się w rafie, i 5000 worków siemienia utopił w niej na zawsze. Najmniejszy wiatr w powietrzu gdy się znajduje, żaden sternik do niej wchodzić się nie ośmieli. Gdy poranek dzisiejszy był nieco wietrzny, dziadulo, sternik nasz, za nic się nie odważył puszczać nasz statek w rafę. Przy ujściu więc rzeczki Szeszupy, przy samem wejściu do niej, statek przystaubował. Staliśmy przed nią na brzegu godzin kilkanaście, czekając aż się wiatr zmniejszy i przestanie nam grozić niebezpieczeństwem.

Szeszupa jest rzeczka niewielka, wypływa z gór i parowów okrążających Kowno, a biegnąc z szumem, skacząc z kamienia na kamień, przy swoim ujściu do Wilij, w najroskoszniejszą wchodzi dolinę, przykryta dużą, sztucznie murowaną, z kamienia i czerwonej cegły arkadą, po wierzchu której idzie bity gościniec do Kowna. Sze-szupa po litewsku, znaczy — tu szupie czyli — tu się gotuje jak w garnku. Nazwa Szupie, jak mnie to wytłomaczono na miejscu, pochodzi od wyrazu szupień po litewsku, szupienis po żmudzku, co oznacza kasza; tak jakoby nazwana od szupienia, które przy gorącym ogniu gotując się, z siebie wydaje. Jest obyczajem ludowym przy pruskiej Żmudzi, iż się ta kasza tak jak gęś z podliwą, lub harbuz gdzieindziej, na oznaczenie rekuzy używa. Tam swat z młodzień-



cem, gdy przyjadą w zaloty do młodej dziewczyny, gdy ojciec przez grzeczność, dziewczica zaś przez zbytek wstydlivości, młodzieńcowi lub swatowi żadnej stanowczej dać nie chcą odpowiedzi, wówczas szupień postawiony na stole ma obwieścić przybyłym dobrą nadzieję lub zasmucić, odprawując ich z niczem. Kasza ta do gęsta ugotowana i położona w misie, okłada się po wierzchu świniną, od której ogonek z częścią grzbietu, pośrodku się umieszcza; gdy on leży poziomo na kaszy, rekuzę oznacza, gdy przeciwnie utkwiony w górę patrzy, daje pełną nadzieję swatającemu się młodzieńcowi pozyskania zgodzenia się dziewczicy. Na nazwę rzeki Szeszupy natrafiamy w roku 1419 za panowania Władysława Jagiełły w akcie dyplomatycznym stanowiącym warunki pokoju, zawartym w Gniewkowie pomiędzy królem polskim, wielkim księciem Aleksandrem (Witowdem) i książętami mazowieckimi. Tam, przy rozgraniczeniu Żmudzi z posiadłościami Krzyżaków, powiedziano: „Item fluvius sursum usque ad intruitum fluvii Scheschuppa et ascendendo sursum eundem fluvium Scheschuppa usque ad introitum fluvii Schervinta.“* Najwyraźniej nie jest tutaj mowa o tej Szeszupie, nad brzegami której stoimy: albowiem raz, iż w tę stronę Litwy, jak wiemy to z historyi, nigdy się granice posiadłości Krzyżaków nie rozciągały; potem, iż gdy się granica, wzmiankowana w tym akcie, od jej źródeł do rzeki Szyrwinty ciągnęła, Szyrwinta zaś w powiecie wilkomierskim daleko

* Ob. Kodex dyplomatyczny Litwy. Edwarda Raczyńskiego, 1841. str. 237 i 238.

od Wilij, na prawym jej brzegu płynąca ku Niewiaży, żadnego stosunku z naszą Szeszupą mieć nie mogła.

Przy ujściu rzeki Szeszupy, wśród owej najpiękniejszej doliny wzdłuż Wilij ciągnącej się, okolonej wysokimi górami i wychylającymi się z pośród nich rozdolami, przy wejściu w rafę Raudonię, Wilija jest szeroką na 75 sążni, a na 1 arszyn 16 wierszków tylko głęboką. Dno jej wciąż nastrzępione ostremi podwodnymi kamieniami. Tu się ona kręto na prawo zawracając, formuje rozlew na 192 sążni szeroki; przez dwie wyspy, jedną wielką drugą mniejszą zapełniony. Ciasną tylko drogę dla żeglujących samo przyrodzenie wyrobiło pomiędzy temi dwoma wyspami. Za każdym, aby najmniejszym zboczeniem z tej drogi, statek się o kamienie roztrąca — i dla tego, gdy wiatr, choćby niewielki w powietrzu, opierając się woli sternika, kierunek jego paraliżuje i z drogi zbija, nikt się nie odważa w nią wchodzić. Gdy i nam przyszło znaczną część dnia przestać na kotwicy, oczekując przyjaźniejszej chwili, gdyby czasu beczynnemu nie tracić i spożytkować go na korzyść celu założonego w mej podróży, obeszlśmy ją łądem, z zamiarem zebrania na brzegu jakichś podań lub pieśni gminnych, śpiewanych w powiecie kowieńskim, których brakło jeszcze do mojego zbioru. — Pierwszą wioską, leżącą na lewym brzegu rzeki, do której trafiliśmy, była wioska rządowa Karmiały, w niej kościół parafialny drewniany. Trudno sobie wyobrazić, z jakim niepodobieństwem związane jest zbieranie pieśni gminnych w dyecezyi żmudzkiej. Proboszczowie tutejsi pracują nad wykorzenieniem dawnych ludowych przesądów; z ambony ogłaszają, aby pieśni gminnych nie śpiewano. Proboszcz parafii karmiańskiej, niejakiś ksiądz Bobrowicz, jak mnie powiadali włościanie w wiosce, śpiewających dawne pieśni nie przyjmuje do spowiedzi, ani szluby nie daje tej parze, połączeniu się której towarzyszyły stare miejscowe obrzędy i ludowe pieśni, odwieczne przez lud powtarzane; tak dalece on im wpoił wyobrażenie grzechu z tego powodu, iż na samą propozycję uczynioną przezemnie o zaśpiewanie piosnek gminnych, wszystkie kobiety od nas uciekały, jak od szatana, co je do grzechu kusić przyszedł; odrzucały ofiarowane sobie pieniądze, odpychały wszelkie moje traktamenta; jednym słowem nie znalazłem żadnego środka do wydobywania z ust kobiet tutejszych ani jednej piosnki. Wszystkie potężne środki pokusy, jak pieniądze, traktamenta, prośby, namowy, które mnie w ciągu całej mojej podróży dotąd tak dzielnie służyły, wszędzie rozwiązywały usta, tutaj stały się niedołącznymi środkami. Niczego nie dokonawszy w Karmiałach, poszedłem do drugiej bliższej wioski, Pilańcy zwanej. Znowu nowe usiłowania z mojej strony, nowe datki, traktamenta: znowu nowa odmowa sielskich niewiast. Odrzucono mnie nazad wszystkie moje ofiary. Gdy słowami i perswazyą nalegać zacząłem, kobiety się tłumaczyły, że to byłoby grzechem śpiewać,

że już od lat kilku nie mając tych pieśni w użyciu, całkiem je pozapominały. Gdym pomimo to jeszcze mocniej nalegać zaczął, nie mając innych już racyj na swoją obronę, wszystkie pouciekały jedna po drugiej i gdzieś się pochowały. Tutaj znowu bezowocne moje usiłowania, lubo kazały mnie całkiem zwątpić, o tem, iż śpiewów ludowych w powiecie kowieńskim nie zbieram, niepodobna było nie podziwić i nie uszanować tej ślepej uległości, jaką lud posiada dla sług swego kościoła.

Nimeśmy próby nasze z ludem wiejskim nadaremno odbyli, statek przebył szczęśliwie Raudonię i zabrał nas w dalszą drogę. Nie daleko od tego miejsca mieliśmy do przebycia jeszcze dwie rafy niebezpieczne, Krowa i Baran nazwane. Oczekiwanie przyjaźniejszej pogody przed Raudonią zabrało nam w dniu tym tak wiele czasu, iż dobrze już późno było i słońce ku zachodowi się chyliło, kiedyśmy dwie ostatnie rafy przebyli; o dalszej zatem podróży już dzisiaj myśleć niepodobna było.

Pomiędzy rafami Krową a Baranem, obywatel Strumiłło za konsensem rządu, rzekę Wiliję przegradził i podobny temu jaki jest w Janowie zaprowadził jaz do łowienia łososi.

XXI.

Ktokolwiek z żeglujących po Wilij wyszedł cały z ostatniej rafy Baranem zwanej, cieszy się zwykle, iż przepłynął Wiliję i stanął już u kresu swej podróży. I my płynący po niej, gdyśmy przeszli szczęśliwie przez wszystkie niebezpieczeństwa, uradowani powodzeniem, stanąwszy swobodnie na brzegu, przebieżmy tutaj myślą w krótkości historję oczyszczania tej rzeki z niebezpieczeństw.

Wilija nie miała nigdy, jak jej bratni Niemen, swego Tarły, ani Narwojsza, co by ją z niebezpiecznych dla żeglugi zawałd oczyszczali. Żadne imię znane naszej się rzece w podobnym względzie nie przysłużyło; chociaż, jak wiemy z aktów krajowych, niejednokrotnie oczyszczaniem rzeki Wilij się zatrudniano. Przed ostateczną uchwałą sejmową razy kilka powtarzaną, pierwiej o uregulowaniu swobodnego przejścia kupczącym ludziom przez jazy — po tem o ich zupełnem zniesieniu, Wilija niejednokrotnie czyszczoną była. Według kroniki Rikiusa w roku 1380, już rzeki na Litwie czyszczono dla żeglugi. W latach zaś 1444, 1535 i t. d. spław wolny po rzekach litewskich kupcom dozwolonym został. W 1589 według wszelkiego podobień-

stwa po raz pierwszy zaczęto czyścić Wiliję kosztem mieszczan wileńskich.* Widać, iż właściciele ziemscy stawić musieli niejakiś opór lub czynić w tym względzie trudności, kiedy na skargę tychże mieszczan zanesioną do Zygmunta III. w 1609 r. król listem datowanym w Warszawie 22. Kwietnia do właścicieli nadbrzeżnych rzeki, w ten się sposób odzywa. „Wielmożnym urodzonym i szlachetnym, wszem w obec i każdemu z osobna, osobliwie tym, którzy imiona i majątności swe nad rzeką Wiliją mają, uprzejmie wiernie nam miłym, łaskę naszą królewską. Uprzejmie, wiernie nam mili, dali nam sprawę sławetni Burmistrze, Rajce i wszystkie pospólstwo miasta naszego Wilna, iż gdy bywają statki rzeką Wiliją spuszczone i zaś nazad ku górze prowadzone, wielkie szkody i niebezpieczeństwa, dla więzów i kamieni wielkich w tej rzece podejmują, że się statki rozbijają; żądali Nas tedy, abyśmy w tej mierze do uprzejmej wierności Waszej pisali, aby uprzejma wierność Wasza, z obudwu stron brzegów nad majątnościami swemi, gdzie tego będzie potrzeba, rzekę Wiliję czyścić onym nie zbronili, i za kosztem tych mieszczan wileńskich przekazy i kamienie wyciągać dopuścili. Przeto my bacząc, iż to ma być z dobrem i pożytkiem tak uprzejmej wierności Waszej, jako też wszystkich ludzi obywatelów tamecznych, chętnie na ich prośbę tak słuszną pozwoiliwszy, żądamy i napominamy, aby uprzejma wierność Wasza, gdziekolwiek się jakie przekazy w rzece Wilij, w majątnościach uprzejmej wierności Waszej pokazały, mieszczanie nasi wileńscy tegoby potrzebowali, żebyście nie byli od tego i nie bronili rzemieślnikom, za kosztem mieszczan wileńskich rzeki tej czyścić, kamienie i insze przeszkody wyciągać. Uczynicie to uprzejma wierność Wasza dla łaski Naszej.“**

Wezwanie to przez list królewski uczynione, gdy wywarło pożądaný skutek, w 1607 na sejmie, przez wzgląd na koszta ponoszone na czyszczenie rzeki, skasowano złotowe, pobierane na ten cel od kupców. Oto są słowa tej konstytucji: „iż miasta nasze wileńskie i kowieńskie, kosztem swym dobrowolnie się podjęły rzekę Wiliję poczawszy od miasta Wilna aż do miasta Kowna, wyczyścić, jako już poczęli; przeto złotowe, które do tego czasu na wyczyszczenie tej rzeki kupcy przy starym mycie do składu naszego po złotemu od wiciny płacili, wiecznemi czasy ex nunc z nich znosimy, iż już odtąd tego złotego dawać nie będą powinni.“***

Stanisław August w ciągu swego panowania powziął był myśl oczyszczenia rzek litewskich i przystąpił do tego dzieła. Stanisław August miał pomysły wysokie i okazałe. Monarcha ten od młodości kształcąc swój umysł na wzorach starożytnych, do wdzięku poezji jaką w nim zaszczerpiła szkoła grecka i rzymska, łączył pojęcia i smak swojej epoki. Ztąd wszystko, cokolwiek monarcha ten przed-

* Wilno od początków jego do r. 1750. J. I. Kraszewskiego. T. III. str. 340.

** Odpis ten wyjęty z archiwum centralnego wileńskiego, zawdzięczam grzeczności p. Maurycego Krupowicza.

*** Volumina Legum. T. 2. str. 1634.

siewziął, lub czego wykonaniem sam kierował, obleczone było cechą niezwykłych pojęć o rzeczy, wszystko wykonaniem zostało świetnie i z pewnym niepospolitym wdziękiem. Owoż w czyszczeniu rzek litewskich myśl podobna królowi towarzyszyła. Postanowił on, ażeby z głazów dobytých z jej wnętrza, na brzegu dźwignięto pomniki, do których sam własnym pomysłem układał łacińskie napisy. Czystczenie rzek litewskich rozpoczęło się od Niemna. Pracę tę król powierzył, jak wiemy, Jezuitcie ks. Narwojszowi, jednemu z najbieglejszych matematyków ówczesnej epoki w Polsce. Przystąpił ks. Narwojsz do tej roboty, co tak wieki pożytek dla handlu krajowego zapowiadać miała; ale smutne okoliczności polityczne w kraju, przerwały pracę tę w jej zarodku. Na małej części Niemna gdy się zakończyło oczyszczanie rzek litewskich, do Wilij nawet nie przystąpiono i rzeka ta ze swemi zawadami została nietkniętą.

W 1829 r. na nowo myśl tę podniósł wielki książę cesarzewicz Konstanty. Gdy Niemen rozgraniczający Królestwo Polskie od Litwy, lewym swym brzegiem Królestwo oblewał, a szkodliwemi rafami kupczącym po nim z Polski ludziom dotkliwie czuć się dawał, wielki książę, jako wódz naczelny wojska polskiego, komenderował na tę czynność polskich inżynierów. Zrobiono plany oczyszczenia Niemna, obliczono kosztą tego przedsięwzięcia, i jużby Niemen dotąd został może rzeką czystą, bez niebezpieczeństw, gdyby znowu wypadki polityczne nie były stanęły na zawadzie.

Rafy na Wilij nie są zgoła tej natury, jak porohy na Dnieprze lub Dźwinie, gdzie przyrodzenie te rzeki przegrodziło wałem z granitu lub kamienia, jakby czyniąc przyrodzoną tamę do trzymania zapasu wody w ilości potrzebnej dla żeglugi, przepuszczając je przez ciasne wrota w środku kamiennej tamy przez wodę wypływające. Uczone poszukiwania przez inżynierów dokonywane nad tych rzek porohami, wyrobiły wniosek bardzo prawdopodobny, iż gdyby za pomocą ludzkiej siły i środków nauki te porohy rozerwano, woda na rzekach przez nie dotąd utrzymywana do pewnej wysokości, tak dalece by spłynęła i spadła, iż rzeki te stały by się niezeglownymi: na czemby handel krajowy przeważnie ucierpiał. I to właśnie jest jedyną tylko przyczyną, dla której rząd do oczyszczenia tych rzek nie przystąpił i nie przystąpi nigdy. Wilija nasza nie jest zgoła w tej ostateczności. Niebezpieczeństwo dla żeglujących po niej stanowią tylko kamienie większe i mniejsze, w jej wnętrzu ukryte, lub wyglądające po nad jej powierzchnię, o które woda szybko biegnąca się roztrącając, tworzy prądy i na takowe wciąga płynące po niej statki.

Rozsadzenie prochem i zniszczenie podobnych kamieni, bynajmniej nie uszkodziłoby płynącej rzece: albowiem niemi nigdzie w swym biegu nie zatrzymana, nie zniżyła by swej wody do tego stopnia, aby się stać miała niezeglowną. — Inne

ostre i kończaste wydobyte z jej dna, oczyściłyby spód rzeki i przestałyby grozić statkom tem straszmem drapaniem i poddzieraniem z pod spodu. I tak zdaniem mojem w rafie Sołdzia gdyby rozsadzono kamień Wilna mindas, leżący pośrodku przy wejściu do niej; gdyby oczyszczono dno w uroczysku Rakowo i rozsadzono w niej Sygnet, kamień leżący na samym zakręcie bystro płynącej rzeki, nicby na tem rzeka nie utraciła; rafa stała by się całkiem bezpieczną dla spławu. W Solniku, jeden tylko kamień od wieków przepływającym grozi i szkody wielkie czyni, którego gdyby nie było, statek biegiem wody ciągnięty śmiało by się ten zakręt puszczal i cały z niego wychodził. W rafie Zub, gdzie duża wyspa rozdzielająca rzekę na dwie nierówne połowy, zmusza koniecznie płynących do krętego zawracania na prawo, aby ciasnem przejściem Wilij pomiędzy wyspą a prawym jej brzegiem rzekę przebyć: bo dno lewego i szerszego jej koryta, do którego rzeka prosta naturalnym swym prądem łódź niesie, zasypane jest kamieniami; wydobycie ich oczyściłoby jej łożę i część tej rzeki spławną uczyniło. Łaukiszta i Krywicze podobnież samemi tylko kamieniami napelnione, niemi zagrażają podróżnym. Z Radonią, z tą jedną z najstraszniejszych raf na rzece Wilij trochę trudniej by rzeczy poszły. Tutaj zawada nie usunięta ręką ludzką, do jej niebezpieczeństwa się przyczynia. Aleć i temu dopomodz by można. Duża wyspa na samym środku Wilij położona, ostro od wschodu do tej rafy zakończona, której ostry cypel jest bogato kamieniami uposażony, cały postrach żeglującym sprawuje. Statek od zawrotu na prawo szybkim prądem wody porwany, niesionym bywa prosto na ów twardy koniec wyspy, i tu się rozbija. Jeżeli wyspę całą usunąć nie jest w siłach człowieka, tedy ludzie mogliby wybornie oczyścić go z tych kamieni, które tam ręka przyrodzenia tak hojnie nałożyła. W tym razie gdyby statek niedołączny, lub nieszczęśliwie kierowany uderzył się w piaszczystą, wyspę nie doznałby bez wątpienia tak niebezpiecznego wstrząśnienia, a następnie liczba rozbitków w tej rafie corocznie by się o wiele zmniejszyła. Każden z podobnych w uderzeniu się o tę wyspę, miałby tylko szkodę dającą się poprawić, nie doświadczałby, jak się to teraz dzieje, zupełnej straty.

Gdyby skutecznie temu złemu zapobiedz, wypadałoby nie za stołem teorycznie układać plany jej oczyszczenia, lecz trzebaby przepłynąć wszystkie rafy z dobrą wolą, z serdecznem postanowieniem uczynienia przysługi swemu krajowi: rozważnie zbadać miejscowość i zgłębić wszystkie przyczyny zawad, jakich żegluga po tej rzece doświadcza: wtedy ani wątpię, iż złemuby zaradzić można i handlowi krajowemu jak największą wyświadczyć przysługę. Koszta do wykonania tej roboty nie byłyby tak znaczne, funduszków na ich pokrycie Litwie by nie zabrakło, bo nie prosząc o nie u rządu, ani odwołując się do uczynności obywatelskiej, dosyć byłoby

zażądać jednorazowie od kupców procentu od kapitału traconego corocznie na rzece Wilij z powodu jej nieoczyszczenia, jak o tem w mojej obecnej podróży dotykalnie się przekonałem: wszyscyby z wdzięcznością na ten wielki przedmiot takowy ofiarowali; a tak Wilija zostałaby czystą i żeglowną na zawsze. Mamy więc w rękach naszych środki po temu; braknie tylko, jak i wszędzie na tem zbywa, ludzi, co by się tej ciężkiej pracy poświęcić chcieli.

W 1853 r. z rozporządzenia rządu posłani inżynierowie wprowadzili niektóre kamienie szkodliwe na Wilij prochem rozsadzili; lecz cóż ztąd, kiedy się ta robota uskutečniła w sposób rządowy: Chodziło w niej tylko o spełnienie rozkazów wyższej władzy, bez wniknięcia w rzeczywistą potrzebę i w istotny pożytek tej roboty. Mówię to z pewnością, bom naocznie się o tem przekonał. Tak na przykład w liczbie innych i kamień szkodliwy Krową nazwany, prochem rozbito; ale przy tej czynności zauważać nie chciano tego, iż za owym kamieniem leżały mniejsze, które gdy zostawiono w całku, prąd wody zwiększony usunięciem wielkiego kamienia, jeszcze gwałtowniej porywał statki i rozbijał o kamienie pozostałe, które aby otworzyć drogę bezpieczną dla żeglugi, podobnież rozsadzić prochem godziło się. Z tego powodu lud wiejski — żartując jakby z niedokonanej przez inżynierów czynności, z dowcipem gminowi właściwym powiedział, iż krowę prochem gdy rozsadzili, pozostałe po niej byczki, jakby mszcząc się, złośliwie rogami płynące barki rozdzierają. Dowcipny ten żarcik już się tutaj w gminną powieść zamienił i pozostał na zawsze własnością nadbrzeżnych mieszkańców Wilij, któren każdemu z żartobliwym usposobieniem ochoczo oni opowiadają.

Lubośmy o 7 wiorst tylko byli od Kowna, straciliśmy całkiem nadzieję dojechania dzisiaj do tego miasta. Nimeśmy przepłynęli ostatnie rafy, już i ciemnieć zaczynało. — Statek nasz przybił na nocleg do brzegu, przy wiosce Łaukiszkach. W wiosce Łaukiszkach raz jeszcze potentowaliśmy o pieśni gminne; znowu nas proszących o nie słuchać nie chciano, wymawiając się grzechem. Na szczęście weszła nam w drogę jakaś już podżyła kobieta, która się grzechu nie tak bardzo lękała, bo ją powoli grzechy same opuszczały. Ta, ujęta datkiem i prośbami, zdecydowała się na podyktowanie nam piosnek miejscowych; lecz dyktowała tylko piosnki żniwarskie i przygodne. Gdy przyszło do pieśni weselnych, za nic się na to nie zgodziła: wołałem więc przestać na tych, które nam z ochotą ona powtarzała, niżeli szukając innych stracić tamte. — Jeżeli z powiatu kowieńskiego piosnek weselnych w moim zbiorku ciekawy czytelnik nie znajdzie, zaprawdę nie moja w tem wina.

Tutaj nad brzegiem Wilij postrzeżenia barometryczne, dokonane o 4 godzinie zrana, dały mnie rezultat następujący: przy 11° ciepła, barometr wskazał 29° 9,1.

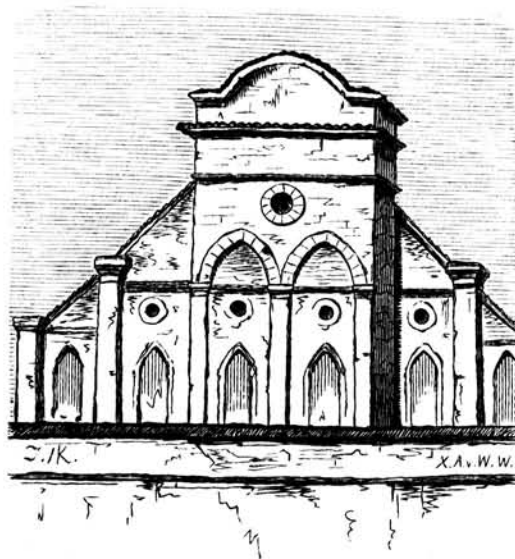
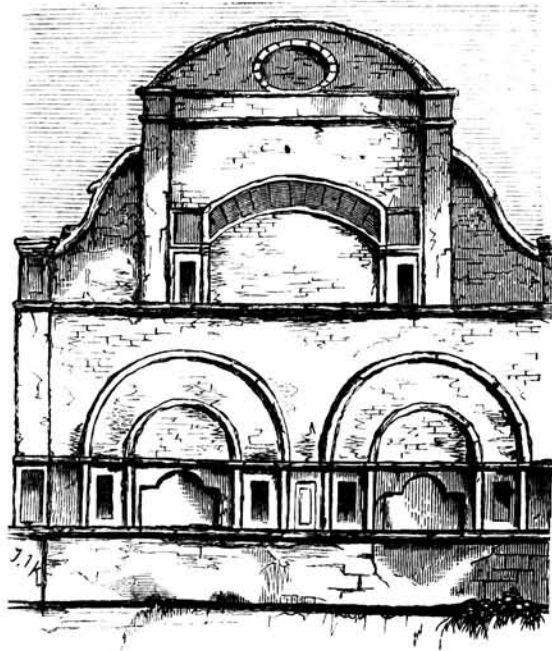
W okolicach Kowna znalazłem już dojrzewające żyta i zbliżającą się porę żniwa. Lubo łąny zbożem obsiane zapowiadały piękny urodzaj, gospodarstwo wszakże rolne tutaj wyrozumowanym postępowaniem nigdzie się nie odznaczało. Zauważyłem nawet, iż w górze rzeki Wilij, w powiatach borysowskim i wilejskim, gdzie ziemia jest mniej urodzajną, ludzie znacznie więcej do jej uprawy pracy i starania dokładają, i większe tam widać ślady gospodarskiego przemysłu, mniejszym daleko plonem odpłacane. Idąc z biegiem rzeki w coraz żyzniejsze ku zachodowi położone powiaty, coraz urodzajniejsze pola i piękniejsze plony postrzega się widzialnie. Powiat kowieński, co ma wszędzie warstwę ziemi szarej, położoną na pokładach bądź marglu bądź wapna, a niekiedy i gipsu, żyzniejszym jest nad inne. Daremnie ów wszystkowiedz, co mnie w Janowie nad brzegiem naszej rzeki wykładając teorię gospodarstwa, — znajdował, iż ta ziemia chłodna, sopowata i mało mająca pruchnicy, zaledwo mały procent posiada urodzajności; mnie się zdaje, iż lepszej i szczęśliwszej gleby, coby tak hojnie pracę rolnika wynagradzała, jak ziemia w kowieńskim, znaleźć nie łatwo. Gdyby do jej uprawy dorzucić trochę wyrozumowanej gospodarki, trochę więcej przemysłu, pracy w jej obrotku, trochę myśli i rozumowania nad jej uprawą, przeszłaby ona wszystkie inne w obfitości. Lecz to jest największym pewnikiem w przyrodzeniu, że gdzie ono obficie swe dary rozrzuca, tam człowiek mniej pracuje, mniej nad jej ulepszeniem myśli. Znam strony w kowieńskiej gubernii, gdzie gdy żyto 16 ziarn dało, właściciele z tego plonu niezadowoleni, na nieurodzaj się skarżą. Kiedy u nas, u źródła naszej Wilij 5 lub 6 ziarn żyta z mazołem dobyte, pięknym się już nazywa rezultatem, i pracowitego rolnika dostatnio karmi i pociesza. Taką rozmaitość, tak wielką nierówność rozrzucał Pan Bóg pomiędzy ludzi na ziemi, zapewne na to, aby ludzi utrzymać w ciągłej dążności do lepszego, ażeby ta nierówność mienia stała się ciągłą pobudką do przemysłu i pracy.

Z Łaukiszek do Kowna, przed swoim połączeniem się z Niemnem, piękna Wilija całkiem inną postać przybiera: z groźnej kamieniami, z rozbijającej złośliwie żeglujących o nie, przechodzi na poważną, płynącą powoli, szerokiemi korytem, po łożu płaskim i piaszczystem. Żaden kamień jej wód nie mąci, ani podróznego nie trwoży. Ostatnim kamieniem, którego po przebytych rafach dno jej kamieniste kończy, jest kamień Niedźwiedziem nazwany. Dalej nieco, przeciw wioski Siegian, pokazują miejsce; gdzie leżał duży kamień Paca. Przed kilkunastą laty zniknął on z rzeki. Dla czego on się Pacem nazywał, jak równie gdzie się podział, nikt mnie wytłomaczyć tego nie umiał; domyślają się, iż nurt rzeki przerwał na dnie rozpadlinę i wtrącił go do niej. Dziwnym zrzędzeniem w dziejach rzeki Wilij, które każdego uwagę zatrzymać by powinno jest to, iż łożo jej kamieniste rozpoczyna

i kończy kamień Pacem zwany. Wilija przed ujściem swym wszędzie jest bardzo miłą, nigdzie ona w najgłębszym miejscu latem, łokcia nie przechodzi, wszędzie „dno ma złociste i srebrzyste lica.“

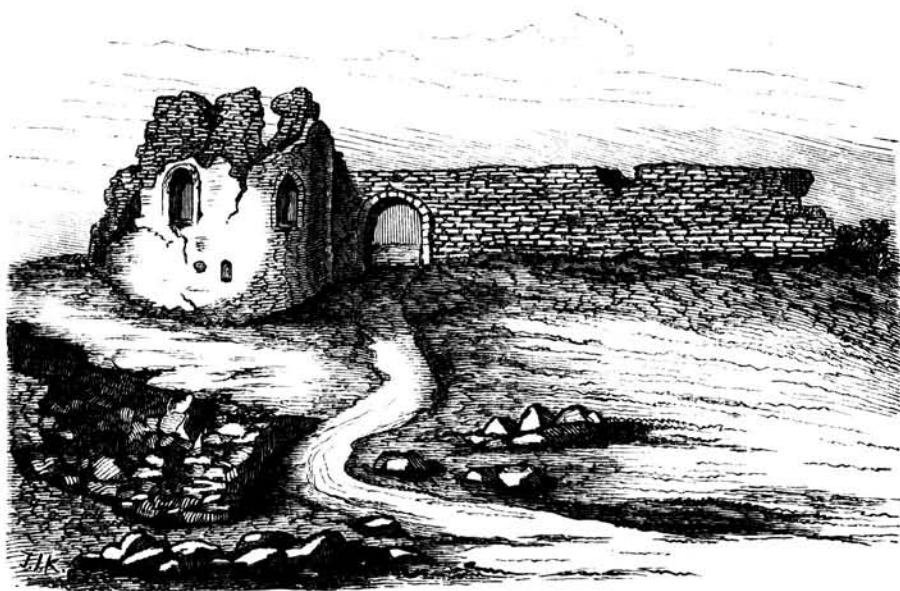
Na pochyłości pięknego i rozległego wzgórza, jaki się przy lewym jej brzegu przed płynącym po niej piętrzy i majestatycznie rozwija, leży osada domków małych, czystych, porozsiedlanych i porozdzielanych zielonemi drzewami, dziką zarośłą lub małemi uprawnemi ogródkami. Wśród nich wznosi się z czerwonej cegły, z długim kominem dymem okopconym, duża o piętrach budowa; dumna ze swej okazałej postaci, cicha, poważna i zimna, w pośród tych siedzib pełnych ludzi i życia, wyglądała jak trup martwy, co już skończył zakres swego życia, pogrzebu mu tylko braknie. — Był to ów, przed laty głośny na Litwie, młyn parowy angielski, przez p. Bauer St. Clair wystawiony, którego jak Anglik dumny ze swojej potęgi i wielkiego wynalazku pary, miał wszystkie okoliczne młyny i młynki swą siłą podeptać, i całą okolicę zaopatrywać mąką. Lecz, jak to słusznie powiadają, „siła złego na jednego“ — gdy mniejsze młynki pracujące bezprzestannie i kontentujące się skromnym a małym zarobkiem, mleć po staremu nie przestały, wielki ów młyn z dumą z góry patrzący na drobne młynki litewskie, nie mogąc wytrzymać z nimi współzawodnictwa, zamknąć się musiał, i wielką stratą pieniędzy przypłacił swój zuchwały zamiar upokorzenia drobnych i słabszych od siebie zakładów.

Za tą górą Kowno schowane, jeszcze się widzieć od strony rzeki nie daje Po półgodzinnej dopiero podróży, gdyśmy ten ostatni już zakręt opłynęli, ukazało



Stare domy w Kownie.

się nam to starożytne miasto w całym swym blasku. Rozwinęło ono przed naszymi oczyma, na pięknej dolinie, której brzegi stary Niemen z kochanką swą Wiliją tak uroczo oblewa, szereg dawnych murów i owych czerwonych wieżyc, które przeżywszy tyle zmiennych kolei w dziejach Litwy, nieporuszone dotrwały do dni naszych. Napisać dzieje tego miasta, to cała księga, której karty krwią i łzami nieraz znaczyćby potrzeba! — to praca obszerna, przechodząca siły nasze i zakres naszej dzisiejszej roboty. Wierni przyjętemu raz planowi, nie odstępimy na chwilę od brzegów naszej Wilij, i jakeśmy płynący po niej — od źródła, jej brzegów tylko spisywali dzieje, tak towarzyszyć jej chcemy do ujścia, które już mamy przed sobą.



Stare zwaliska najpierwszej twierdzy Kaunusa; za niemi dolina, którą jeszcze dawniej święte gaje zapełniając, pielęgnowały w sobie wieczny ogień litewskiego Znicza, zalegające tę przestrzeń ku Niemnowi, stały się tylko przedmiotem badań moich. Z zamku Kaunusa pozostały same zwaliska nad brzegiem Wilij, a ponad niemi, na wzgórzu, okrągłej baszty szczątki. Lecz ileż tu, przez jej wyłomy wygląda starych, poważnych i nieraz krwawych historycznych wspomnień! Wieleż na jej szczytach osiadło pamiątek krajowych, co swą wielkością święte, górując ponad nami, przyświecają dzisiejszym pokoleniom. Wieleż tam się zatrzymać musiało legend i podań miejscowych, nieszczęściem niepodśluchanych i niepowtórzonych nam przez nikogo; podniesienie których stałoby się najszacowniejszym dzisiaj dla nas nabytkiem. Dzieje tego zamku i Litwy całej, to wielka epopea narodowa, to obszerne tło przeszłości, napiętnowane krwią, ogniem, nieszczęściami i sławą

wielkiego narodu. Z wierzchołka tych ruin, na które po ostatnich zwaliskach dawnych szczątków wschodów, wyprowadzonych w grubych ścianach muru, pracowicie wdrapać mi się udało, — gdym spojrział na dwie rzeki płynące ku sobie, na pola i góry okrążające tę okolicę, ileż wspomnień odległej przeszłości naszej nie rozwinęło się przedemną? Ileż obrazów kolejno nie przebiegło po myśli? Były to też same pola, na których tylekroć hufce Krzyżaków, prowadzone na zawojowanie



Litwy, z Litwinami broniącymi swej ojczyznej ziemi bój zażarty toczyły; na nich krew pogańskiego Litwina z krwią chrześcijańskiego Niemca lała się bez różnicy. I tu poszły po sobie kolejno przypomnienia: jak w 1317 roku warownia ta przez Krzyżaków zdobytą została; jak się w zamku, na którego rozwalinach stoimy, toczyły nieraz najwyższej wagi rozprawy polityczne. Tu się układały przez książęta panujące mądre do wypraw wojennych plany: jak w 1362 roku Knyprode, wielki mistrz zakonu, uprzedzając wyprawę Olgierda na Prusy, w samą wigilię Wielkiej-nocy, napada na tę warownię i zamek ów obronny niszczy ze szczętem; to znowu

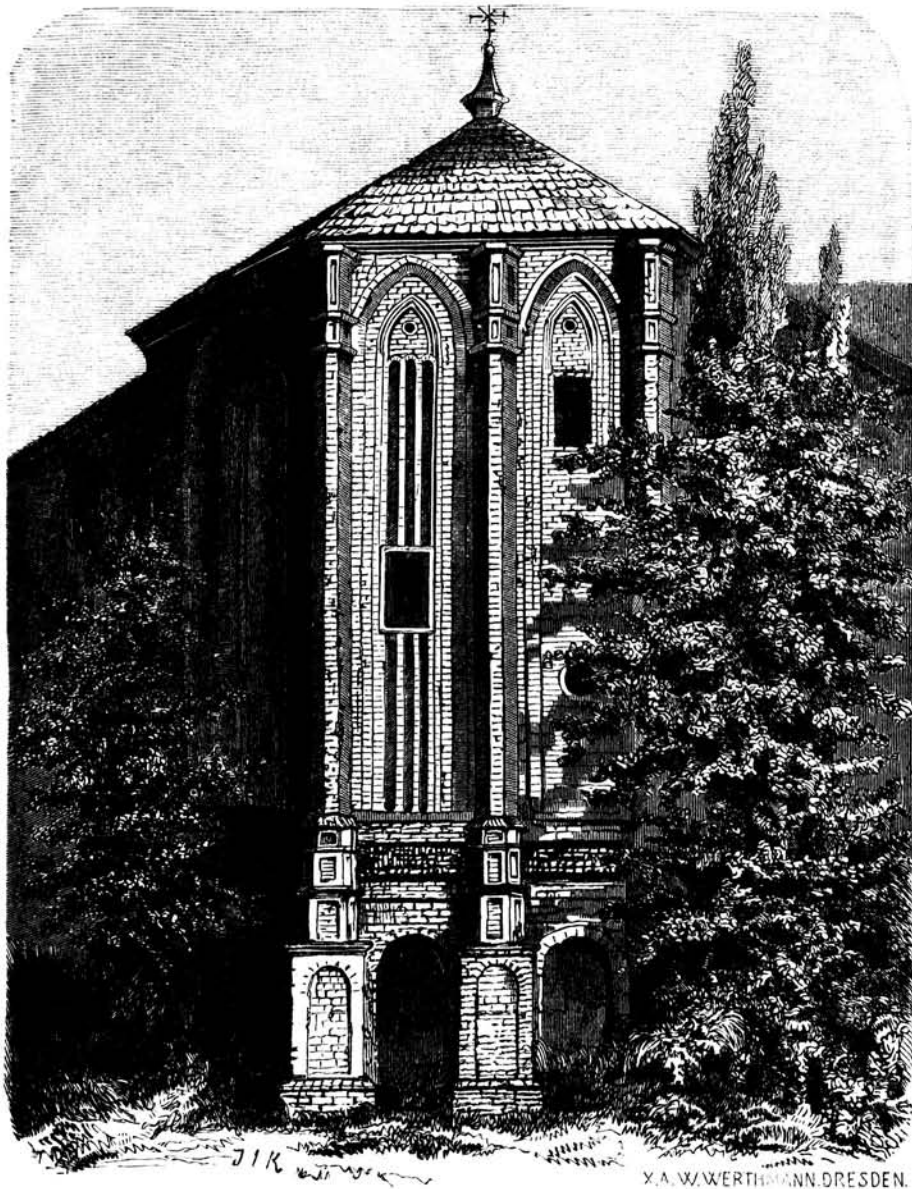
jak Litwini się krzątają około odbudowania tej twierdzy, ażeby w 1376 r. wytrzymać nowy napad Krzyżaków, którym Winrych dowodził. Jak znowu twierdza ta, przez Krzyżaków zburzona i pod nazwą Ritterswerden przez nich odbudowana, granicę posiadłości silnego podówczas a dumnego zakonu Krzyżowców stanowić miała, którą Władysław Jagiełło z Witowtem w 1384 szturmują, a kula z litewskiego działa wymierzona głowę Komturowi urywa i twierdzę w ręce książąt litewskich oddaje. To znowu jak 1391 r. Witowt, z okien tego zamku, patrzy na ową historyczną ucztę wyprawianą dla wysokich gości zagranicznych w obozach Krzyżaków, rozłożonych na polach po za rzeką, pod dowództwem uwiecznionego przez wieszczę naszego Konrada Walenroda; później zamek traci, i w rok potem za pośrednictwem Henryka, księcia mazowieckiego, z Jagiełłą pogodzony, warownie tę napowrót Krzyżakom odbiera. Albo jak w murach tego zamku w 1396 r. Witowt z w. mistrzem Krzyżaków podpisuje zawieszenie broni. — To znowu 1401 r., gdy się wojna z Krzyżakami o Żmudź toczy, a potęga polityczna zakonu już się ku upadkowi swemu nachyla, zamek kowieński przestając być ważnym punktem wojennym, lubo osadzony przez Witowta harmatą i załogą, ze względu, iż opór przez niego stawiony Krzyżakom, mógłby się stać szkodliwym dla Litwy, — otrzymuje rozkaz, aby za przystąpieniem do niego wojsk krzyżackich, zamek opuszczonym i zniszczonym został; co się i stało; bo gdy dowódca warowni ujrzał zbliżające się Niemnem wojska Krzyżackie, zamek prochem wysadził.

Tu się kończy historia polityczna tego zamku. Nieodbudowany on napowrót, od tej daty jako ruina rozpoczyna kartę tylko pamiątkową. W lustracyi uczynionej 1570 r. za panowania Zygmunta Augusta czytamy, iż zamek kowieński podmywany był przez rzekę Wiliję, w którym zamku budowania żadnego nie było, tylko mury stały około, a nad nimi pobicia żadnego.* Odtąd wiek tylko kaźden swoją koleją, po cegle z niego wytrącając, pleśnią sędziwości resztę pokrywał, i nadawał tej ruinie coraz większe prawo do naszego poszanowania. — Dzisiaj, kiedy te szacowne szczątki, z powołania naszego historyografa rzeki Wilij i jej brzegów, z najgłębszem poszanowaniem oglądamy, część ich dachem przykryta, stanowi koszary wojskowe, i sale dla ćwiczeń gimnastycznych miejscowego garnizonu.

Od ruin zamku do brzegów Niemna, ponad Wiliją, rozciąga się płaska, piaszczysta dolina. Za pogańskiej Litwy, według świadectwa historyków naszych, dawniej jeszcze, niżli Kunas pierwsze nad brzegami Wilij dźwignął mury swej dzielnicy, co być miały początkiem tego pięknego grodu, do któregośmy już dopłynęli, miała ona być gajem świętym (Girré), poświęconym ku czci Bożej. Samo położenie miejsca przy zejściu się dwóch rzek z sobą, tworząc wodą obwarowany klin ziemi, najwła-

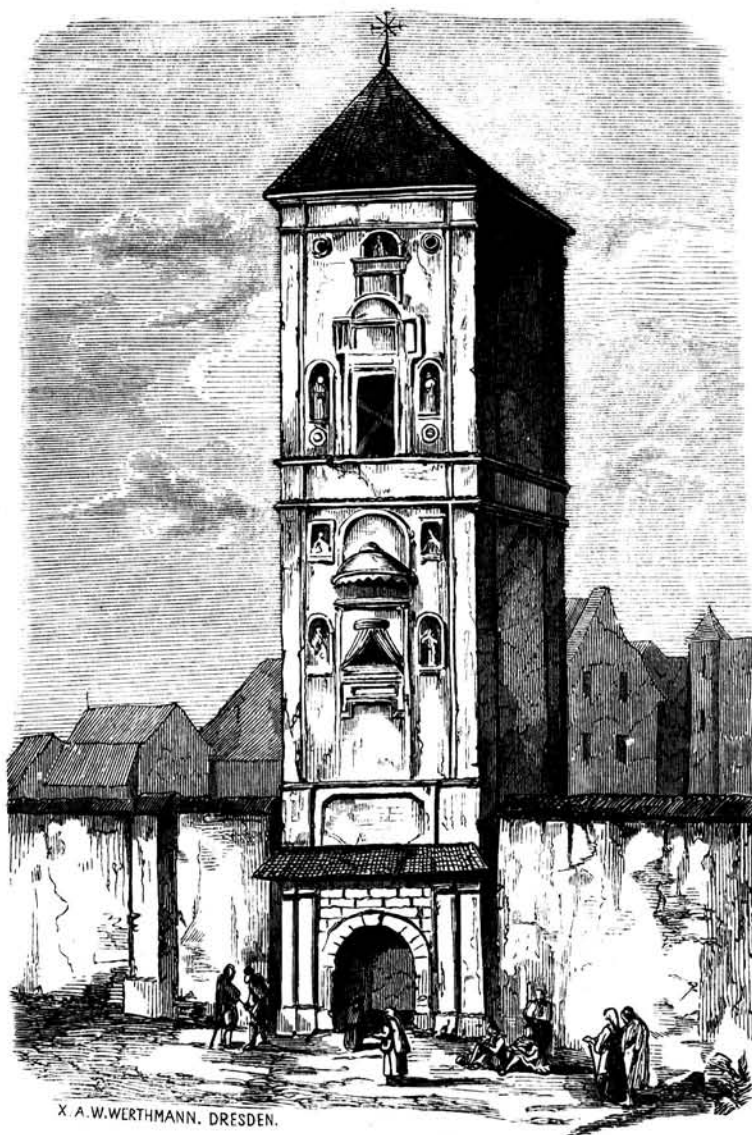
* Starożytna Polska M. Balińskiego i T. Lipińskiego. Zeszyt XXVIII. str. 410.

ściwiej odpowiadało potrzebie i ówczesnym pojęciom o miejscach dla czci Bożej wybieranych. Dolina ta w starożytności zarosła, być musiała poważnymi dębami lub starymi drzewami topolowymi: albowiem, jak wiemy, iż wśród zacisznych gajów kapłani starożytnej pogańskiej wiary, miejsce na cześć bogom wybierali i wśród nich



swe ołtarze wznosili. Zarówno z przyjsciem chrześcijaństwa, gdy ołtarze bóstw pogańskich obalano, znikać poczęły i święte gaje, ustępując miejsca nowym posadom, najczęściej świątyniom chrześcijańskim. Owoż i na dolinie, o której mówimy, gdy ją oczyszczano z drzew zarastających, kościół księży Bernardynów w 1467 r. Szadziejowski, marszałek grodzieński, fundował. Kościół zaś murowany, którego styl i wy-

robotek sztuczny z czerwonej cegły tak wybitnie dzisiaj odznacza architekturę wieku, w którym był stawiony, wznosił nieco później Iwaśko Wiażewicz, namiestnik smoleński. Zygmunt I., co przywilejem swym, 1540 r. datowanym, miastu Kownu wielkie różnego rodzaju zapewnił nadania, wyspę w klinie dwóch rzek za Bernardy-



nami będącą, oddał na własność miastu; mieszkańcom zaś, prawo łowienia ryb na Niemnie i Wilij dziesięcią sieciami, w granicach posiadłości miejskich zabezpieczył.* Obecnie dolinę tę zajmują warzywne mieszczan kowieńskich ogrody. Pamiątka zaś jedyna świętych gajów, które zapełniały niegdyś tę dolinę, pozostała dzisiaj w nazwie ulicy prowadzącej z miasta po za kościół księży Bernardynów, Gajową zwanej.

* Starożytna Polska M. Balińskiego i T. Lipińskiego. Zeszyt XXVIII. str. 400.

Przy ujściu Wilji do Niemna, na 683 wiorście od jej źródła, o godz. 11. z rana, przy 11° 3' ciepła, barometr wskazał mnie 29° 5'0. Ostatnie to już było postrzeżenie, ostatnia robota w przedsięwziętej przezemnie podróży. Stałem już u ostatniego krańca Wilji, tam gdzie się ona w objęcia Niemna rzuca. Żal mnie jakiś ogarnął, gdym na jej wody już z Niemnowemi złączone patrzył; żałowałem, że nie mogłem



Ratusz w Kownie.

płynąć dalej, ztem tu zakończyć musiał moją pracę około jej opisu, — do której, obcując z nią przez tyle tygodni, przywykłem i ją szczerze polubiłem. Jakże tutaj ładnie, jak bogato przyrodzenie uposażyło tę dolinę, gdzie się dwie najpiękniejsze rzeki litewskie spotykając z sobą, podały sobie bratnią rękę! Ktokolwiek widział piękność przyrodzenia w obcych krajach lub niemi się zachwycił, ten jeszcze po-

dziwić musi rozkoszną tę dolinę, wspaniały majestat zielonością zarosłych wysokich gór nadniemeńskich, i mimowolnie z duszą pełną rozkoszy i narodowej dumy, raz jeszcze powtórzy z Chodźką: „Wielką i piękną jest obszerna Litwa nasza!“ Alexota z piętrzącymi się górami, porośłymi odwiecznymi drzewy i z białymi na niej domkami, wyglądającymi jeden nad drugim, stanowiąc tło tego obrazu, którego wody Niemna u stóp jego płynące z całą prawdą i szczerotą tak wiernie powtarzają, nie zna bez wątpienia w swej piękności współzawodnictwa. Tutaj spokojność Niemna, poważnie płynącego, przerywa co chwilę statek niemiecki, co jego wody porze śpiesząc do Kowna po towar, jaki ziemia nasza rodzi; tam wodę zdała mącą koła parostatku, co szybko pędzi ku miastu, wioząc podróżnych z niemieckiej strony; ówdzie łódź rybaka, siecią do wody zapuszczoną, zakłóci niekiedy jego spokojność, a ryba w nią wzięta, ostatniem śmiertelnem pluśnięciem wodę zamąci. Słowem, rzeka ta piękna, zewnątrz i wewnątrz człowiekowi na pożytek służąca, zawsze pogodnie, spokojnie i z uśmiechem powinność swą spełnia; a srebrna jej fala, o którą promienie rannego słońca łamiąc się oko rażą, wymównie prosić i modlić zdaje się któregoś z braci naszych, aby jej swój czas i naukę poświęcił, ażeby jej stare dzieje dokładnie zebrał i opisał

XXII.

Łączenie się z sobą, zlewanie się wszystkiego w jedną całość dla pożytku ludzkości, leży w prawach przyrodzenia. Mądrość twórcza, w tajemniczych swych zabiegach o szczęście i spokój ludzkości, świat nasz i całe w nim życie, w ten sposób urządziło. Jak rzeki mniejsze płyną ku większym, z niemi się łączą, a połączone zwiększonemi wodami płyną ku morzu, by je zasilić; jak pojedynczy ludzie, gromadzą swe siły w jedno, ażeby większe i pożyteczniejsze łatwiej mogli wyprowadzić dzieło; tak i prace naukowe, tam i ówdzie obrabiają się szczegółowo, ażeby złane kiedyś w jedno z dążnościami znamienitszych w tym zawodzie ludzi, których Bóg obdarzył większą zdolnością i obszerniejszą nauką, mogły stworzyć całość, dla pożytku i oświaty ludzkości całej. Płynąc zwolna po naszej Wilij, badając pracowicie jej miejscowość, jej stare dzieje, obyczaje i zwyczaje nadbrzeżnych jej mieszkańców, nimeśmy zdołali dojść do jej ujścia, ukazała się światu monografia Niemna, ze-

brana i napisana tem znakomitem piórem, co nam tak wiele rzewnych i pięknych narodowych pieśni i podań już wyśpiewało. Jak Wilija z Niemnem się na pięknej kowieńskiej dolinie spotyka i łączy, tak się spotkały z sobą dwie prace nasze lubo nierównych siłą, lecz podobnych sobie dążnościami litewskich pracowników.

Monografia Niemna Władysława Syrokomli, jest to niewielka książeczka, z przedmową gorącą, pełną pięknych myśli, i rzewnie napisaną. Dzieli tę książkę autor, na dwie części. Pierwszą zawierają wspomnienia jego własne od źródła tej rzeki, na brzegu której autor, jak sam powiada, swe młode lata przepędził, doprowadzone do Kowna. W drugiej opis Niemna od Kowna do Królewca, uczyniony przez obywatela nowogrodzkiego, co tę podróż odbył na wicinie 1829 r. Opis tej interesującej podróży rozpoczyna prześliczny a tak od serca wypowiedziany wierszyk następujący:

Po rodzinnej naszej rzece
W obce strony nieś mię łodzi!
Niech cię trzyma Bóg w opiece,
Niech cię burza nie uszkodzi!
Mojej ziemi łąki, gaje!
Niechaj wami wzrok napieszczę!
Jak obaczę cudze kraje,
Bym was kochał więcej jeszcze!

Obywatel na dwa dni przed swoim wyjazdem z Kowna, wyprawiwszy przedem swą wicinę z żytem, sam 10. Maja na czólnie się za nią po Niemnie puszcza. Przekonany, iż najął Niemca batnika, gdy się przy wyjeździe z Kowna biorąc za wiosło batnik przeżegnał, podróżny zaczyna wątpić o tem. Płyną Niemnem, a w drodze przekonywa się, iż on był czystym i nabożnym Litwinem, co wśród podróży ciągle pacierze odmawiał, i że się nazywał Katilelis. Katilelis opowiada mu biografię swego życia. W ciągu tej podróży nic nie uchodzi przed uwagą światłego obywatela: nad wszystkim się on zatrzymał i zastanowił; podsłuchał wieczorną i poranną piosnkę nadbrzeżnych mieszkańców Niemna, wysiadł w Wilkach i w Sredniku; tych miejsc historię powtórzył; obejrzał robotę około kanału windawskiego, którego w tej chwili kopano, w celu połączenia Dubissy z Windawą; zatrzymał się około Wielony, gdzie zginął Giedymin, a nie znając na pamięć szczegółów śmierci księcia litewskiego, za powrotem swym do domu, czyta Strykowskiego i od niego dziejów tej wyprawy Giedymina się uczy. Płynąc mimo zamku Giełgudów, mimo dworu Kiduły, i zbliżając się do Jurborga, uważnie słucha gawędy Katilelisa, jak ten w czarnych barwach maluje mu uciążliwe rządy nad ludem tutejszym, właścicieli dóbr Niemców. Następnie rozbiera historię Jurborga, i prostuje domysły historyków naszych, którzy są mniemania, iż założenie Jurborga należy się Borkowski, synowi Palemona, przyznając je Krzyżakom, którzy założywszy osadę na cześć

Św. Jerzego, Jurgenburgen go nazwali. Tutaj obywatel dognał swoją wicinę, i pożegnawszy Katilelisa, na nią ze swym tłomokiem przesiada. Z kolei następuje szczegółowy opis litewskiej wiciny, rozlokowanie się w niej właściciela. Po ułatwieniu rewizji celnej i urzędowych formalności, co trzy dni czasu zabrały, w ciągu których autor nasz znudzony i oddany rozmyślaniom, czyni uwagi nad ludem miejscowym i nad samem miasteczkiem, popłynął z wiciną dalej. Za granicą Litwy, w Smolnikach, znowu się zatrzymuje, znowu rewizya celna, lecz nudniejsza i ściślejsza od poprzedniej, bo ją robią Niemcy z niemiecką akuratnością i pedanterją; nasz obywatel znudzony, ze swym umysłem czynnym i ruchliwym, ze swem usposobieniem do postrzeżeń, czyni znowu takowe na rasach ludności miejscowej, na różnicy ich bytu materyalnego z mieszkańcami naszego kraju; wnika w powody tej wyższości; zaznajamia się tam z trzema Polakami. — Jednym z tych jest niejakiś Paszkowski, szlachcic z pod Grodna, żołnierz niegdyś wojsk Napoleona; wszedłszy do jego domostwa gościnnie tam przyjęty, słucha biografij gospodarza, i w krótkich wyrazach, lecz żywo nam ją opowiada. Rewizya w Smolnikach trwa długo; szafarz zajęty był jej ułatwieniem. Właściciele wicin, stojący na kotwicy przez trzy dni przy Smolnikach, nie mający nic do roboty, odwiedzają nadbrzeżne okolice; nowe czynią postrzeżenia nad organizacją lasów, nad uprawą pola, nad gospodarstwem i nad porządkiem administracyjnym w Prusiech; a jak prawdziwy obywatel litewski, obejrzawszy co było do widzenia, gdy wraca na swą wicinę, dla przepędzenia czasu odmawia paciorki, pali kielich staruszki, a obejrzawszy porządek na wicinie, zasiada z kolegami do marysza, — gdy tymczasem flisowie, na pokładzie wiciny zebrani, przy fałszywym pisku skrzypeczki, śpiewają pieśni rodzinnej swej ziemi. W ten sposób płynąc dalej wciąż po niemieckiej ziemi aż do Królewca, okiem badacza patrzy na wszystko; nic przed uwagą jego nie uchodzi, a z właściwem sobie życiem i szczerotą wszystko nam pięknie, zwięzle i krótko opowiadając, bliżej nieco wszystkich zaznajamia z tą częścią rzeki naszej.

Pierwszej części Niemna opis od źródła do Kowna, przez Syrokomlę zebrany, nie posiada już tych zalet. Pisał go, jak sam w przedmowie powiada, przy stoliku, złamany chorobą. — Nie dziw zatem, iż do uzupełnienia opisu tak wielkiej i pięknej rzeki, jaką jest Niemen, — po której trzeba koniecznie płynąć, mierzyć ją i szczegółowe jej dzieje zebrać na brzegach, — wiele nie dostaje. Syrokomla, co lata swe młodości nad brzegami Niemna, jak powiada, przepędził, ze wspomnień tego najszczęśliwszego dla człowieka wieku, na pamięć opis tej rzeki tworząc, przez kilka jej zakrętów zaledwo ogółowie przebiega; spisuje nam historję znaczniejszych posiad, znajdujących się na jej brzegach; opowiada historję rzek większych, wpadających do Niemna; mówi nieco o rafach niebezpiecznych. — Serdecznie dzięku-

jemy znakomitemu pisarzowi naszemu za tę ilość ciekawych szczegółów historycznych, danych nam w monografii Niemna; lecz odważamy się zarazem zwrócić jego uwagę na to, iż w tym pięknym opisie Niemna, którego w tej chwili mamy przed sobą, sama rzeka nie otrzymała zgoła swej części: bo z tego opisu nikt się nie dowie z dokładnością, co jest Niemen, jaką on przestrzeń kraju przebiega; jak jest szeroki, jak głęboki; jakie zawady i uroczyska posiada, jakie podania ludowe do nich są przywiązane; jakie legendy lud nadbrzeżny o nim powtarza, lub jakie pieśni na brzegach jego śpiewa. Książeczka, o której mówimy i za którą całą serdeczną wdzięczność składamy jej autorowi, posłuży bez wątpienia przyszłemu ba-



Brama eremu Kamedulów w Pożajściu.

daczowi, jako wielki i bogaty materiał; — lecz historia samej rzeki powinna być zbadaną i zebraną na miejscu. Z tego powodu wygląda ona jeszcze badacza, co by się wyłącznie tej pracy poświęcił, i od jej źródła na łódce płynąc powoli, całą swą pracę i swoją umiejętność wodom pięknego Niemna poświęcił. Gdyśmy dali z siebie pierwszy przykład do tej pracy i połamali pierwsze w niej trudności, ufajmy, iż ta chwila jest niedaleką, że pracujący po nas w tym zawodzie, lepiej i dokładniej ten obowiązek spełnić potrafi, niżli nam się go spełnić udało. — Ufać w to mamy prawo z pełną wiarą, boć przecie na ludziach zdolnych i dobrej woli, dzięki Bogu, nie zbywa jeszcze w naszej Litwie.

Przypisek Wydawcy.

W albumie podróжным hrabiego Tyszkiewicza znalazło się wiele rysunków, których umieścić w ciągu dzieła nie mogliśmy, nie znalazłszy wspomnień o nich w rękopiśmie autora. Z tych wybraliśmy tylko parę wystawujących bramę i kościół Kamedulów o milę od Kowna w Pożajściu, na górze zwanej Mons Pacis, wzniesione w r. 1662 przez Krzysztofa Paca, kanclerza w. l. — Brama ta prowadzi w podworec lipami wysadzany, poprzedzający Foresterium. Rysunek przedstawia ją taką, jaką była, dopóki erem Kamedulów nie został przerobiony na cerkiew prawosławną po r. 1831.

Wspaniały kościół, którego fronton wystawia nasz drzeworyt, należał do najpiękniejszych świątyń na Litwie. Znajdowały się tu ciekawe freski i piękne włoskie obrazy. Ściany całe powlekał czarny i czerwony marmur; kopułę rzeźby i smakowne ozdoby. Miejsce to słynie z bardzo pięknego położenia i widoków.



XXIII.

STATYSTYKA RZEKI WILIJ.



Wilija płynie przez trzy gubernie: przez mińską, wileńską i kowieńską; powiatów tych gubernij przepływa siedem: borysowski, wilejski, święciański i oszmiański; wileński, trocki i kowieński.

Całej długości, od źródła do ujścia, rzeka ta wynosi 682 wiorsty; z tych 43 w. wypada na pow. borysowski gub. mińskiej; 168 w. płynie przez pow. wilejski (gub. wileńskiej). Od rzeki Uszy do rz. Oszmianki na przestrzeni 118 w. Wilija przepływa między powiatami święciańskim a oszmiańskim. Od rzeki Oszmianki do rz. Żejmiany przez 113 w. Wilija płynie między powiatami święciańskim a wileńskim. Od rzeki Żejmiany do rzeki Wakki przez 100 w. środkiem powiatu wileńskiego, z kąd zaczyna stanowić granicę pomiędzy powiatami: trockim z lewej a wileńskim z prawej strony przez 98 w. niedaleko od ujścia rzeki Świętej, gdzie wchodzi już do powiatu kowieńskiego, którego środkiem płynie do Kowna przez 42 wiorsty. Na każdą zatem z trzech gubernij wypada: na mińską 43 w., na wileńską 597, na kowieńską 42 wiorsty. W podziale podług narodowości — przez krywiczańską ziemię, na lewym brzegu do rz. Oszmianki — 329 w., na prawym zaś do rz. Żejmiany — 442; przez Litwę właściwą po lewej stronie od rzeki Oszmianki do złączenia się z Niemnem w Kownie 353, po prawej — od rzeki Żejmiany do Ujścia — 240 wiorst.

Na drodze swojej rzeka Wilija znaczną ilość rzek i strumyków zabiera; — znaczniejszych zaś, mających swoje właściwe nazwania, z prawej strony liczy się 22, z lewej 33, mianowicie:

Z prawej strony:

- | | | |
|----------------|-----------------|--------------|
| 1. Czernia, | 9. Kaczaryca, | 17. Dukszta, |
| 2. Siarnista, | 10. Narocz, | 18. Iropa, |
| 3. Slastowka, | 11. Stracza, | 19. Musa, |
| 4. Serwecz, | 12. Kumielnaja, | 20. Święta, |
| 5. Ziabinka | 13. Żejmiana, | 21. Letanka, |
| 6. Rabuń, | 14. Niemencza, | 22. Loka. |
| 7. Kasuta, | 15. Cedron, | |
| 8. Pleśnianka, | 16. Sojdzianka, | |

Z lewej strony:

- | | | |
|------------------|--------------------|---------------|
| 1. Lonwa, | 12. Bystrzyczanka, | 23. Rykontka, |
| 2. Dźwinosa, | 13. Podmosz, | 24. Naczala, |
| 3. Drożdżianka, | 14. Woksza, | 25. Womba, |
| 4. Krajszczanka, | 15. Szalnojdzia, | 26. Padalosa, |
| 5. Kobylanka, | 16. Bujwidzka, | 27. Sukra, |
| 6. Rybczanka, | 17. Ajlupa, | 28. Żyżmorka, |
| 7. Wiazuć, | 18. Bezanka, | 29. Gamonda, |
| 8. Michicka, | 19. Wierszupka, | 30. Giżanka, |
| 9. Usza, | 20. Wilenka, | 31. Szeszupa, |
| 10. Pilść, | 21. Ponara, | 32. Arfa, |
| 11. Saraczanka, | 22. Waka, | 33. Zwersa. |

Na brzegach rzeki Wilij miast prowincjonalnych 2, powiatowe 1, miasteczek 9, wiosek, dworów, zaścianków i rozmaitych pomniejszych osad 269, wszystkich zaś razem 281.

Osady na prawym brzegu:

- | | | |
|------------------------------------|----------------------------------|-------------------------------|
| 1. Szylince obywat. Gerłowicza, | 20. Kosuckie, | 39. Z. Łapowajnia, |
| 2. Dzierużki ob. Malczewskiego, | 21. Małmyhy Tukally, | 40. Młyn i karczma Duda, |
| 3. Wieszki ob. Mroczkowskiego, | 22. Powiatowe miasto Wilejka, | 41. Pinikła, |
| 4. Hrobienie ob. Karczewskiego, | 23. Z. Romanicha rządowy, | 42. Z. Jakubiszki, |
| 5. Solone hr. Tyszkiewicza, | 24. Z. Ciszkiewicze Lubańskiego, | 43. Z. Antonowiszki, |
| 6. Dwór Miłcz, | 25. Z. Daniłow przewoz, | 44. Z. Słaninka, |
| 7. Krzywoznaki Kamińskiego, | 26. Z. Trapołowo, | 45. Z. Kiurany, |
| 8. Stachy, | 27. Szwedy, | 46. Wartacze Czyża, |
| 9. Dwór Karolin, | 28. Rudnia Ogińskiego, | 47. Murzyło rządowa, |
| 10. Kamień, | 29. Wojdzeniki Strumily, | 48. Z. Daurel, |
| 11. Krupowiesy, | 30. Dwór Daniszewo Czarnockiej, | 49. Z. Klejwiczki rządowy, |
| 12. Bakunki, | 31. Uhlany, | 50. Osada żydów Klejwiczki, |
| 13. Miasteczko Spas, | 32. M. Żodziszki Milczewskiego, | 51. Z. Lejwaczki, |
| 14. Scieszycy, | 33. Tupalszczyzna Tupalskiego, | 52. Aloksa Szyszki, |
| 15. Kumielszczyzna ob. Koziella, | 34. Z. Oszmianiec, | 53. Bolotyń, |
| 16. Czapiełszczyzna ob. Slizienia, | 35. Z. Oszmianiec, | 54. Mali, |
| 17. Kostyki, | 36. Dwór Lipanki Nowickiego, | 55. Z. Solmeta rządowy, |
| 18. Sutoki rządowa, | 37. Rymšenienta Święcickiego, | 56. M. Balingródek Turcewicz, |
| 19. Sloboda Giecewicz, | 38. Dwór Niestaniszki, | 57. Bryże, |

- | | | |
|-----------------------------------|---|--|
| 58. Z. Santoka Parczewskiego, | 93. Zaścianek, | 123. Letwikiszki, |
| 59. Z. Cegielnia, | 94. Zaścianek, | 124. Równe pole, |
| 60. Z. Baran, | 95. Zaścianek Stalkowszczyzna, | 125. D. Ernestyszki Korfa, |
| 61. Z. Mojżula, | 96. Z. Sojdzia Ilakowskiego, | 126. Podejki Kossakowskiego, |
| 62. Lucyany, | 97. Z. i karczma Sojdzia, | 127. Rukła, |
| 63. — | 98. Szyłany rządowa, | 128. D. Tarasow Stańczyna, |
| 64. — | 99. Z. Mazuryszki rządowy, | 129. Santoki Darnowicza, |
| 65. — | 100. Z. Mazuryszki, | 130. Uchapy kolonia burlaków, |
| 66. — | 101. Z. Świderanka Kostrowickiego, | 131. Ratow Kossakowskiego, |
| 67. Z. Pobarynia, | 102. Z. Zawiesa, | 132. Miasto Janow, |
| 68. Miasteczko Niemenczyn, | 103. Z. Sarmancie rządowy, | 133. D. Janow, |
| 69. Z. Przewolodzie, | 104. D. Elnokumpie Ogińskiego, | 134. Fermagary rządowa, |
| 70. Korwaliszki, | 105. Z. Karmazyny Kasperowicza (pół wiorsty Dukszty), | 135. D. Stasańcy Kulwieca, |
| 71. Dwór Lubow Ślizienia, | 106. Z. Karmazyniszki rządowy, | 136. Podbarczanie rządowa, |
| 72. Bezpole, | 107. Z. Podjalówka księcia Giedrojcia, | 137. Z. Podbarczanie Dobrowolskiego, |
| 73. Taraciszki, | 108. Z. Jeskuciszki, | 138. Karczma i przewóz Łamianka rządowa, |
| 74. Karczma Bretaniszki, | 109. Białozoryszki, | 139. Mikuliszki Samkowskiego, |
| 75. Wirka Sieńkiewicza, | 110. Z. Giliszki, | 140. Prudzie Ćwiczyna, |
| 76. Krzyżaki, | 111. D. Grabiały Narbutta, | 141. Prudzie Jabłonowskiego, |
| 77. Z. Krzyżki, | 112. W. Podworańcy i dw. Kiernowka Rusieckiego, | 142. Malejki Łapińskiego, |
| 78. W. Słoboda, | 113. Z. Ciemieniszki, | 143. Łopie Strumily, |
| 79. Słoboda, | 114. M. Kiernow rządowe, | 144. Łańkiszki Gierdziewskiego, |
| 80. Słoboda, | 115. Wieleniszki, | 145. Świeńciany, |
| 81. Zaścianek, | 116. Deledzina Rudominy, | 146. Karczma Piekółka Giesieckiego, |
| 82. D. Werki ks. Witgenstejna, | 117. D. Leukiszki Pawłowskiego, | 147. Sale rządowa, |
| 83. Trynopol, | 118. M. Czabiszki Piłsuckiego, | 148. Zajzdra Macińskiego, |
| 84. Wilno, | 119. Z. Smolanka, | 149. Sergijany, |
| 85. Zwierzyniec, | 120. W. Gieruliszki, | 150. Wilijampol księcia Witgenstejna, |
| 86. Zarzeczne Zakreckie, | 121. Z. Gunia Łukwińskiego, | 151. Słoboda, |
| 87. Leśniki — kapit. wieleńskiej, | 122. Zaśc. Podgunia Kossakowskiego, | 152. Miasto Kowno. |

Osady na lewym brzegu:

- | | | |
|-----------------------------|---|--------------------------------|
| 1. Wielkie pole rządowa, | 11. Z. Glinnaja. | 20. Smorgoński przewóz, |
| 2. Kromowicze, | 12. Domanowo Wołodkowicza, | 21. Świetlany Strumily, |
| 3. Z. Filipowszczyzna, | 13. Domanowo Rzewuskiego, | 22. Rybaki, |
| 4. Wilejka, | 14. Płosa Strawińskiego, | 23. Markowcy Czarnockiej, |
| 5. Chociń hr. Tyszkiewicza, | 15. Pieczyszczce Cywińskiego, | 24. Piłść Miłaczewskiego, |
| 6. Olesin Kamińskiego, | 16. Słobodka, | 25. Z. Prytulaka, |
| 7. Z. Starzynki Tukały, | 17. Z. Polak Plewaki, | 26. Z. Oszmianiec, |
| 8. Pochomowo, | 18. Bierzowka w Zaskiewiczach przystań, | 27. Z. Oszmianiec Tupalskiego, |
| 9. Z. Łazary, | 19. Klydzienienta Ogińskiego, | 28. D. Dubok Pietkiewicza, |
| 10. Z. Kučki, | | 29. Markuny Kotwicza, |

- | | | |
|----------------------------------|------------------------------|---|
| 30. Zaścianek Baturyno, | 64. Karczma, | 98. Z. Ponary Rogalskiego, |
| 31. Z. Antonowiszki, | 65. Miasto Wilno, | 99. W. Kukolniski, |
| 32. Michaliszki, | 66. Zakret, | 100. Z. Budeli, |
| 33. Bierzowka, | 67. Z. Leśniki, | 101. Podolec Montwilly, |
| 34. Z. Bierzowka, | 68. Ponary folw. biskupi, | 102. Ksawerynów Piłsudskiego, |
| 35. Z. Palonka, | 69. Z. Ponary, | 103. Lely Subockiego, |
| 36. Miedzianie, | 70. F. Mieczany Białockiego, | 104. Litwiniszki Montwilly, |
| 37. Z. Żołomud, | 71. Z. Mieczany, | 105. D. Zubiszki Zaleskiego, |
| 38. M. Bystrzyca rządowe, | 72. Narowy rządowy, | 106. Kasperyszki, |
| 39. Powoksza, | 73. Puginiszki, | 107. Putryszany rządowa, |
| 40. Okolica Downaryszki, | 74. Woly rządowy, | 108. Latkiszki, |
| 41. Aloksa Hellinga, | 75. Woly, | 109. Giegużyn Korfa, |
| 42. Z. Bałasina, | 76. Z. Sojdzie, | 110. Tartak Kossakowskiego, |
| 43. Z. Szalnojdzia, | 77. Z. Ponaryszki, | 111. Czuża, |
| 44. Z. Szalmeta rządowy, | 78. Z. Świderańcy Romera, | 112. Waniczyna, |
| 45. Z. Gildziuny, | 79. Z. Zawiesy Plewińskiego, | 113. Sali Durnorowicza, |
| 46. D. Bujwidze, | 80. Z. Puhajni rządowy, | 114. Skoruli Siemaszki, |
| 47. Wilkińce, | 81. Z. Puhajni, rządowy, | 115. Młyn Kolba, |
| 48. Bugieli, | 82. F. Ponary, | 116. Barczanie Fiedorowskiego, |
| 49. Z. Staliszki rządowy, | 83. Z. Nickow, | 117. Betygoła rządowy, |
| 50. Z. Staliszki Parczewskiego, | 84. Z. Purwy, | 118. Sałupa Sieńkowskiego, |
| 51. Z. Progeliny rządowy, | 85. Z. Purwy, | 119. Prozoryszki Zdanowicza, |
| 52. Z. Progeliny, | 86. D. Ponary Romera, | 120. Kryślino rządowa, |
| 53. Z. Suszczewy Łopacińskiego, | 87. Z. Padołasy, | 121. Sazuwa, rządowa, |
| 54. Hamernia, | 88. W. Zaborze Giżyckiego, | 122. Turzany stan. pocztowa na
szosie, |
| 55. F. Hamernia Żukowskiego, | 89. Kul, | 123. Karmiały, |
| 56. Zaścianek, | 90. Grabiały, Ilinicza, | 124. Ryksztyni, |
| 57. F. Niemenczynek rządowy, | 91. D. Izabelin, | 125. Pilańcy, |
| 58. Z. Przewłodzie rządowy, | 92. Palki, | 126. Mejesteryszki, |
| 59. Zaścianek, | 93. Mitkiszki, | 127. Plebaniszki, |
| 60. Zaścianek, | 94. Łamuczany Żylińskiego, | 128. Plebaniszki, |
| 61. D. Biry Radziszewskiego, | 95. Kmity Syrucia, | 129. Miasto Kowno. |
| 62. Z. Antonowille, | 96. Ordziszki, | |
| 63. D. Wierszupka Alexandrowicza | 97. Niewżyżki Tuplickiego, | |

Mostów na rzece Wilij 8, przewozów 27:

1. Most pierwszy, zaledwie jeszcze mostem nazwać się mogący, znajduje się pomiędzy wsią Dzie-rużkami a Kromowiczami.
2. Most drugi, przy którym młyn z upustem — we wsi Hrebieniach.
3. Trzeci most także z młynem i upustem we wsi rządowej Wilejce.
4. Czwarty most, przy którym już upust na Wilij ostatni — w Milczu.
5. W Pohoście.
6. We wsi Kamieniu.
7. W m. Wilnie (Zielony).
8. W Kownie.

Przewozów, jak się wyżej powiedziało 27, te są:

- | | | |
|-------------------------|----------------------------|-----------------------------|
| 1. W m. Spasie, | 10. we wsi Swietlanach, | 19. w z. Aloxa, |
| 2. w m. Sosence, | 11. we wsi Daniszewie, | 20. w m. Balingrodku, |
| 3. we wsi Kosuckiem, | 12. w m. Żodziszkach, | 21. we wsi Lucyanach, |
| 4. we wsi Malmyhah, | 13. we wsi Rymssenientach, | 22. w m. Niemenczynie, |
| 5. w pow. m. Wilejce, | 14. we wsi Markunach, | 23. w m. Wilnie, |
| 6. Daniłow przewóz, | 15. w m. Michaliskich, | 24. w z. Ponarach, |
| 7. w Zaskiewiczach (m), | 16. we wsi Miedzianie, | 25. we wsi Czabiszkach, |
| 8. We wsi Rudni, | 17. w m. Bystrzycy, | 26. w m. Janowie (rządowy), |
| 9. Smorgoński przewóz, | 18. we wsi Wartaczak, | 27. w m. Janowie (prywatny) |

Raf wszystkich w ogóle na Wilij liczy się 39: z tych niebezpiecznych, grożących rozbiciem się przechodzącym przez nie statkom, znanych w języku ludu pod nazwiskiem Siabrowych, znajduje się 12, te są następujące:

Rafy siabrowe:

- | | | |
|------------------|-------------|---------------|
| 1. Prywitalnaja, | 5. Baran, | 9. Łaukista, |
| 2. Rawiaka, | 6. Sojdzia, | 10. Krywicz, |
| 3. Oszmianiec, | 7. Sołnik, | 11. Raudonia, |
| 4. Szałnojdzia, | 8. Zub, | 12. Baran. |

Mniejszych raf, zowiących się u flisów prosto zaborami, jest 27:

Rafy mniejsze:

- | | | |
|-----------------------|-------------------|--------------------|
| 1. Łastówka, | 10. Żarawok, | 19. Świnia, |
| 2. Zybucha, | 11. Byry, | 20. Zawiesa, |
| 3. Czeromcha, | 12. Hołub, | 21. Purwa, |
| 4. Dziewiczy korohod, | 13. Łaźnia, | 22. Glinowka, |
| 5. Psiarnia, | 14. Zamkowa rafa, | 23. Krzywa zabora, |
| 6. Tańcy, | 15. Nowa rafa, | 24. Rauciańska, |
| 7. Filut, | 16. Sobaczka, | 25. Żerebiec, |
| 8. Ciecieruki, | 17. Ponarka, | 26. Solupa, |
| 9. Olchowiec, | 18. Oleśnik, | 27. Truskolka. |

Oprócz raf mniejszych i większych są jeszcze straszne dla żeglugi kamienie bądź pojedynczo, bądź po dwa trzy i więcej, razem się znajdujące. Kamieni takich naliczyć można 48; te są:

1. Za wsią Szwedami wśród rzeki Pietuszok.
2. Dalej jeszcze przy lewym brzegu Tapczak.
3. Pomiędzy Daniszewem i Uh'anami przy lewym brzegu kamień Wierebiej.
4. Niedaleko od Prywitalnej wśród rzeki — Ziaziulka.

* Kamień wśród rzeki w m. Wilejce znany pod nazwiskiem Łysina Paca.

5. Za folwarkiem Dubok kamień na starorzeczu Oreh.
6. i 7. Przy Zaborze Czeremcha dwa kamienie: Bohdanowicz i Romanowicz.
8. Za wsią Murzylami kamień Kazak.
- 9 i 10. za zaśc. Palonkami dwa kamienie Mokrahuz.
11. Przy wsi Wilkińcach w zaborze Dziewiczy korohod, kamień Marmuł.
12. Około zaśc. Cegielnia przy prawym brzegu rzeki Cegielnik.
13. Przy wsi Bryżach kamień Marmuł.
14. Naprzeciw Bretaniszek kamień Karszun,
15. Pod Ponarami przy lewym brzegu rzeki wielki kamień Podstoli.
16. O wiorstę od zabory Sobaczka kamień przy prawym brzegu Roman.
17. Naprzeciw z. Szmyglow kamień przy lewy brzegu: Stuk-Baba.
18. Przed zaściankiem Woly kamień przy brzegu Butel,
19. Naprzeciw z. Woly przy prawym brzegu kamień Wol.
- 20 i 21. Przy drugim z. Woly dwa kamienie: Padlińnik z lewego brzegu i Razbojnik z prawego brzegu.
22. Niedaleko od dwóch pierwszych z lewego brzegu kam. Hanczar.
23. Przed rafą Sojdzia nie daleko od prawego brzegu kam. Czerwinik; tenże po litewsku „Wilnamindis“, co znaczy deptać djabła.
24. W rafie Sojdzi drugi kamień podwodny Sygnet v. Czerwony.
25. W zaborze Świnia jest przy prawym brzegu podwodny kamień, nazywający się także Świnia.
- 26, 27 i 28. Przy końcu tej zabory ku lewemu brzegowi znajdują się trzy duże kamienie, zwane Podświńkami.
29. Za z. Zawiesa kamień na środku rzeki Kumpie.
30. Przed z. Purwa kamień przy l. br. Kulbaka.
- 31, 32. Za kamieniem Kumpie o wiorst parę dwa duże kamienie także Kumpie.
33. Pod z. Elnokumpie Kamień Powileli.
34. Za z. Karmazynem przy lew. brz. kamień Cilwik.
- 35, 36, 37. Za f. Izabelinem pośród rzeki trzy duże kamienie Trzej bracia.
38. W rafie Solnik kamień przy prawym brzegu także Solnik.
39. Przed Kiernowiszkami kamień Sarana.
40. Za falą rafy Krywiche kamień Książdz.
41. W samym ujściu rzeki Świętej do Wilij, kamień Żerebiec.
42. Za m. Janowem przy lewym brzegu kam. Olejnik.
43. Nieco dalej kamień Aleksiej rozerwany prochem.
44. Przed zaborą Tryskolka kam. Pietuszok.
45. Przed wsią Pilańcami był duży kamień Karowa; po rozerwaniu go prochem zostały szkoldliwe jeszcze jego odlamki, które się Cielętami nazywają.
46. Za rafą Baran kamień Niedźwiedź.
47. Przeciw wioski Siergian był kamień Pac rozerwany prochem.

Są i inne jeszcze zawady, nie mniej straszne dla żeglujących po Wilij, jak rafy i kamienie, tak n. p.

1. Krasny biereh o wiorstę od wsi Kamienia, wir wodny.
2. Za z. Trapalowem dąb pośród rzeki Burdyga.
3. Zakręt rzeki za Zaskiewiczami — Worobjew nort.
4. Naprzeciw wioski Krzywoznaków, na przestrzeni sążni 50 do 60 Wilija ma nadzwyczaj twarde, skaliste, usypane ostremi kamykami łożysko; przy malej ilości wody, miejsce to znaczną stanowi trudności przebywającym przez nie żeglarzom.

Rzeka Wilija, począwszy od źródła przez 38 w. swojej drogi, płynie po miejscach niskich, grzęzkich błotach, a często trudnych o przebycia trzęsawiskach. Od wioski Krywoznaków zaczynają się brzegi mniej więcej piaszczyste suche; rzeka płynie po gruncie twardym, a po obu jej stronach dają się widzieć naprzemian to suche łąki, zrzadka porośłe gdzieś dębami lub olchą, to piaszczyste wzgórze jałowcem i sośniną pokryte. — Tak kolejno to przez łąki, to przez niewielkie wzgórze, w ogólności po równinach płynie ta rzeka przez 216 wiorst do pierwszej rafy Prywitalnej, za wsią Uhlanami znajdującej się 254 wiorsty od źródła odległej. Ztąd brzegi Wilij, również jak i łożysko zmieniają swój poprzedni charakter: po brzegach strome i wyniosłe góry, często nieprzystępne urwiska, pokryte u wierzchu gęstym lasem i zawałone nieprzebraną masą rozmaitej wielkości kamieni napełniających także i ścieśnione z obu stron koryto tej rzeki. Do pierwszej rafy, Wilija w języku ludu błociana, równą się nazywa, odtąd zaś nazwę kamienistej przybiera, a zgodnie ze swem nazwaniem, lubo się na chwilę od krępujących ją z obu stron brzegów skalistych uwolni i nieco szerszem po równinie przepływa korytem: wszakże oprócz małych przerw, wciąż przez 428 wiorst, aż do złączenia się z Niemnem przerywając się przez góry, po piasku i kamieniach się toczy.

Barometryczna niwelacja rzeki Wilij.

Użyty ku temu celowi barometr, był zwyczajny z kałamarzykiem mającym w górnej swej części niewielki otwór, mogący się zakrywać przy przenoszeniu tego narzędzia z miejsca na miejsce. Skala barometru podzieloną była na angielskie cale i linie; termometr przy nim — Reomüra.

Przed rozpoczęciem niwelacji był kilkakrotnie porównany z normalnym barometrem obserwatorium wileńskiego dla wyszukania stałej między nimi różnicy po dwa kroć był przenoszony na statek, znajdujący się u prawego brzegu Wilij przy Zielonym moście, dla oznaczenia wysokości tych dwóch punktów jednego nad drugim.

Z Wilna barometr był przewieziony łądem do źródła rzeki. Pierwszy szereg postrzeżeń barometrycznych dokonany został przy dogodniejszych warunkach, niżeli późniejszy (od Wilna do Kowna), gdzie wahanie się statku wpływało w części na akuratne obliczanie barometra, lecz żałować godzi się, iż postrzeżenia czy-

nione pierwsze: u góry rzeki, drugie od Wilna do Kowna nie mogą być połączone z sobą, dla obliczenia ogólnego spadku rzeki Wilij, z tej przyczyny, iż stan barometru w przewozie jego z Wilna do źródła znówu się zmienił, jak się o tem można przekonać z samych postrzeżeń. Domyślać się wypada, że albo z kałamara barometrycznego wylała się dość znaczna ilość żywego srebra, lub co jeszcze prawdopodobniej, że powierzchnia dna skórzanego (łajki) w kałamarzu w skutek wstrząśnienia zwiększyła się o tyle, iż wysokość żywego srebra w rurce, zniżyła się prawie o $1\frac{1}{2}$ cala angielskiego. Ta nieprzyjazna dla postrzeżeń barometrycznych okoliczność nie przeszkadza jednak do obliczenia spadku Wilij nie zależnie: Od jej źródła do Wilejki i od Wilna do ujścia przy Kownie, tak, że pozostała nie obrachowana część Wilij od Wilejki do Wilna może być obliczoną później bez względu na obliczenia już dokonane. Całe obliczenie było prowadzone następnym sposobem: każde spostrzeżenie dokonywane nad powierzchnią Wilij (jako średnie 3, do 5. wysokości barometru) porównywało się jednocześnie ze stanem termometrów i barometru ustawionych na obserwatorium, wyprowadzonym z ciągłych spostrzeżeń powtarzanych tam cztery razy na dzień. — Na większą wiarę zasługują te rezultata, które opierają się na dwóch przynajmniej niezależnych od siebie postrzeżeniach rozdzielonych między sobą znaczniejszą przestrzenią czasu. Rozmaita w różnych miejscach wysokość barometru nad poziomem rzeki przyjętą została w uwagę.

Rezultata postrzeżeń bar. od źródła do m. Wilejki.

Czas i miejsce obserwacyj.	I. Wysokość poziomu rzeki nad barometrem w obserwatorium.	Dwa rezultata połączone z sobą, odnoszące się do środkowej przestrzeni między dwoma sąsiednimi punktami.	Pochyłość Wilij stosownie do średnich punktów.	Odpowiednia do tejże odległość w podłużnym kierunku rzeki.
Maja 28. u źródła za Szylincami	Ang. fut. 2096,8	2096,8	—	wiorst, —
Maja 29. we wsi Wilejce . .	2082,5	} 1985,6	111,2	25
Czerwiec 1. w Milczu	1888,6			
Czerwiec 5. we wsi Kamieniu	1782,4	1835,5	150,1	36½
Czerwiec 6. we wsi Spasie .	1910,3 II.	1681,2	154,3	57½
Czerwiec 10. w m. Wilejce .	1579,9	—	—	—

Uwaga I. Wszystkie powyższe rezultata zawierają w sobie cząstkę pomyłki, wynikłej, jak się wyżej objaśniło, z poniżenia żywego srebra w kalamarzu barometrycznym; lecz przy obliczeniu różnicy spadu rzeki, pomyłka ta nie nie przyjmuje się w uwagę.

II. Wiarygodniejsze rezultata co do spadu rzeki Wilij są następnne:

1. Od źródła do średniego punktu między wsiami Wilejką i Milczem, to jest na przestrzeni 25 wiorst koryta rzeki, pochyłość wody wynosi 111,2 ang. fut.; a zatem na każdą wiorstę Wilija ma spad 4,4 ang. fut.
2. Dalej od środkowego punktu między Milczem a Kamieniem, na przestrzeni 36 i pół wiorst pochyłość wynosi 150,1; zatem na każdą wiorstę wypada 4,1 ang. fut.
3. Naostatek od punktu wzmiankowanego do punktu środkowego między wsią Kamieniem a miastem Wilejką, t. j. na przestrzeni 57 i pół wiorsty, pochyłość wynosi 154,3, z kądem przypada zaledwo 2,7 fut. na jedną wiorstę.

Rezultat otrzymany w Spasie, jako naruszający porządek w obserwacjach i wyraźnie fałszywy wyrzuconym został przy obliczeniu punktów środkowych.

Rezultata postrzeżeń bar. od m. Wilna do Kowna.

Czas i miejsce obserwacji.	Różnica wysokości barometrów w obserwatorji i przy powierzchni rzeki.	Dwa rezultata połączone z sobą odnoszące się do środkowej przestrzeni między dwoma sąsiednimi punktami.	Pochyłość Wilij stosownie do średnich punktów.	Odpowiednia do tejże odległość w podłużnym kierunku rzeki.
	Ang. fut.			wiorst
Czerwca 25. o 10 rano i 7. wieczorem w Wilnie	I. 92,0	164,9	72,9	76
Czerwiec 25. o 10 wieczór i 26 o 10 rano w Ponarach	139,0			
Czerwiec 26. o 10 wieczór i 27 i 28 o 4. rano w Karmazynie.	190,0			
Czerwiec 29. o 11 i 12 rano w Kiernowie	168,9	179,5	14,6	
Czerwiec 30. o 8 rano i Lipiec 2 o 4 rano w Zubiszkach . .	222,3	195,6	16,1	53
Lipiec 3. o 4 rano w Janowie	226,2	224,3	S. 103,6	
Lipiec 4. o 4 rano w Łańkiszkach	II. 285,1	255,7	287	
			31,4	
			S. 60,1	

Uwaga I. Rezultat najpewniejszy, albowiem wysokość obserwatoryi nad powierzchnią rzeki przy Zielonym moście, wynaleziona za pomocą działań trygonometrycznych stanowi 93,3 ang. fut.

Wiarygodniejsze rezultata przy oznaczeniu spadu tej części rzeki są następnne:

1. począwszy od Wilna do punktu średniego między Kiernowem a Zubiszkami to jest na przestrzeni około 76 wiorst spad stanowi 103,6 ang. fut., zatem na jedną wiorstę wypada 1,36.

2. Od wyżej pomienionego punktu do punktu środkowego między Janowem a Łańkiszkami, na przestrzeni około 53 wiorst spad wynosi 60,1 f.; na jedną zatem wiorstę czyni 1,13 ang. fut.
3. Na całej przestrzeni t. j. na odległość 129 wiorst spad równa się 163,7 f., co na jedną wiorstę czyni 1,27 ang. fut.

Ostatni rezultat stwierdza się w części tem, że różnica wysokości Wilna i Kowna nad powierzchnią morza, wynaleziona ze średniego stanu barometru w obydwóch punktach stanowi 173 ang. futów.

Odległości ważniejszych miejsc od siebie i od źródła.

	od siebie	od źródła
Od źródła do wsi Szylińców i W. Pole	1 1/2 w.	1 1/2 w.
— Szylińców do wsi Dzierużek	2 1/2 „	4 „
— Dzierużek do Filipowszczyzny	3 „	7 „
— Filipowszczyzny do Hrebieni	2 „	9 „
— Hrebieni do wsi Wilejki	1 1/2 „	10 1/2 „
— Wilejki do Wieżek	5 1/2 „	16 „
— Wieżek do Chocienia	5 „	21 „
— Chocienia do Milcza	10 „	31 „
— Milcza do Krzywoznaków	7 „	38 „
— Krzywoznaków do Pohosta	2 „	40 „
— Pohosta do Stachów i ujścia Dźwinosy	3 „	43 „
— Stachów do Karolina	8 „	51 „
— Karolina do Kamienia	3 „	54 „
— Kamienia do Spasa	5 „	59 „
— Spasa do Kostyk	10 „	69 „
— Kostyk do ujścia rzeki Serweczy	3 „	72 „
— ujścia rzeki Serweczy do m. Sosenki	10 „	82 „
— Sosenki do Pochomowa	8 „	90 „
— Pochomowa do Rabunia	5 „	95 „
— Rabunia do Slobody	6 „	101 „
— Slobody do Małmyhów	10 „	111 „
— Małmyhów do pow. m. Wilejki	19 „	130 „
— Wilejki do Szwedów	34 „	164 „
— Szwedów do ujścia rzeki Naroczy	34 „	198 „
— Naroczy do Zaskiewickiej przystani	13 „	211 „
— Przystani do Smorgońskiego przewozu	24 „	235 „
— Smorgońskiego przewozu do Daniszewa	17 „	252 „
— Daniszewa do Żodziszek	20 „	272 „
— Żodziszek do Tupalszczyzny	12 „	284 „
— Tupalszczyzny do Jezuickich młynów	18 „	302 „
— Jezuickich młynów do Markun	29 „	331 „
— Markun do Michaliszek	7 „	338 „
— Michaliszek do Wartaczów	18 „	356 „
— Wartaczów do Bystrzycy	21 „	377 „
— Bystrzycy do Bujwidzów	31 „	408 „
— Bujwidzów do Balingródka	16 „	424 „
— Balingródka do rzeki Żejmiany	18 „	442 „

	od siebie	od źródła
Od Żejmiany do Cegielni	12 w.	454 w.
— Cegielni do skały Sw.	12 „	466 „
— Skały Sw. do Niemenczyna	11 „	477 „
— Niemenczyna do Lubowa	10 „	487 „
— Lubowa do Werek	21 „	508 „
— Werek do Wilna	11 „	519 „
— Wilna do Ponar	11 „	530 „
— Ponar do rzeki Wakki	12 „	542 „
— Rzeki Wakki do Dukszt	28 „	570 „
— Dukszt do Grabiałów	13 „	583 „
— Grabiałów do Kiernowa	8 „	591 „
— Kiernowa do Czabiszek	22 „	613 „
— Czabiszek do Zubiszek	8 „	621 „
— Zubiszek do ujścia rzeki Świętej	21 „	642 „
— Ujścia rzeki Świętej do Janowa	6 „	648 „
— Janowa do wsi Kormiałów	18 „	666 „
— Kormiałów do Kowna	16 „	682 „

Odległość raf głównych od siebie i od źródła.

	od siebie	od źródła
Od źródła do pierwszej rafy Prywitalnej	— w.	254 w.
— Prywitalnej do rafy Rawiaki	21 „	275 „
— Rawiaki do r. Oszmiańca	11 „	286 „
— Oszmiańca do r. Szałnojdzi	119 „	405 „
— Szałnojdzi do Barana	50 „	455 „
— Barana do Sojdzi	90 „	545 „
— Sojdzi do r. Solnika	41 „	586 „
— Solnika do r. Zub	35 „	621 „
— Zub do r. Łaukistej	3 „	624 „
— Łaukistej do Krywicz	11 „	635 „
— Krywicz do Raudoni	29 „	664 „
— Raudoni do Barana	9 „	673 „

Język flisów.

Flisowie na rzece Wilij przy prowadzeniu statku mają swój osobny, im tylko właściwy język. Składają go najczęściej techniczne nazwania rozmaitych części, już to samej rzeki, po której płyną, to statku, którym kierują, lub naostatek są to wyrazy komendy dla podwładnych, którymi w swojej wyprawie dowodzą. Najwięcej słów takowych porodziło się w peryodzie chodzenia strugów po Wilij; — wszakże, gdy handel na większą skalę na niej ustał, i miejsce strugów zajęły inne pomniejsze statki; wyrażenia flisowskie, lubo ich potrzebę wywołały może tylko strugi, z niemi się razem nie zatraciły; lecz przeniósłszy się na krobki, płyty i łajby, na tych już statkach w ustach sterników żyją, jeszcze dotąd.

Z przodu struga była wielkiego rozmiaru drygałka (rodzaj ogromnego wiosła, ruchomie przymocowanego do statku).

Przód struga nazywał się stos. Gdy sternik chciał statek zawrócić na prawo „na stos, na stos“ wołał; gdy na lewo — „na giegnie“ komenderował.

Ciągnięcie struga sznurem nazywało się trelowaniem; wyraz „pa treli“ miał znaczyć, iż ludzie statek ciągnący mieli iść po brzegu; na komendę „w pole“, najdalej od brzegu odchodzą.

Gruba lina, służąca do ciągnięcia statku, nazywała się „Barbara“; trzema obrotami okręconą była między dwa słupy dębowe, które się „Waukami“ zwały.

Przy urządzeniu krobek, cienkie bruski drewniane, które się w poprzek kładą na ławkę, u flisów zowią się nawojami; na tych wzdłuż kładzie się po trzy grube żerdzie, które się powieziami nazywają. Powiezi pokrywają się gęsto cienkimi żerdkami, co się podwałkami zowią; te zaścielają się rohożami, na których układają się już w workach rozmaite nasiona: siemię, len, pieńka i inne włókna; ziarno układa się w workach w kwadraty kubiczne, mające po sześć łokci; te zowią się wiorstoczki, albo wozy. Trzy takie wozy stawiają się na ławce w pewnych odległościach, nakrywają się łubianym dachem, i to wszystko zowie się szafarnią. Trzy takie szafarnie płyt stanowią. Lina, którą na płycie ludzie staubują, zowie się Samà; z Samoj na bierch, znaczy na brzeg z liną; na stos i giegnie, tak samo jak przy strugach.

Jest jeszcze Pułbarbarek, lina, co służy do ściągania płyta, gdy ten się dzie na rafie, kamieniu lub mieliznie.

Kordel, powróż uwity z łozy służy do zatrzymania płyty.

Nurt rzeki na Wilij buchem się nazywa; strona spokojna — nortem.

Szybuj! znaczy popędzaj statek.

Ułaż! t. j. weź na siłę.

Soła; tak się duża wyspa nazywa.

Sołka — wyspa mniejsza.

Staubuj — przybijaj do brzegu.

Łatruj — na wszystkie strony kieruj drągiem.